PRZEKRÓJ
MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI

ROCZNIK 2 NUMER 3 (7)

marzec 1939

Str.

Zagadnienia kulturalne

W numerze 6 stron ilustracyjnych do sprawozdań na str. 301, 307, 334 — 352 i 399.

PIUS XI

Achilles (Ambroży, Damian) Ratti, urodzony w miejscowości Desio koło Mediołanu 31 maja 1857 r. objął tron stolicy Piotrowej dn. 6 lutego 1922 roku przybierając imię Piusa XI, zmarł 10 lutego 1939 roku o godz. 5 min. 31.

Ojciec Achillesa Ratti był kierownikiem i wspólnikiem jednej z wielkich fabryk jedwabiu w Desio. Achilles uczył się w seminarium św. Piotra Męczennika i kolegium św. Karola w Mediolanie. W tym czasie podlega wpływom swego wuja, Don Rodolpho, świętobliwego kapłana, proboszcza w podgórskiej miejscowości Bellagio, gdzie spędzał wakacje. Tu spotkał przyszłego papieża, wizytujący probostwo, arcybiskup Mediolanu Mr. Nazario di Calebiana, poznał wysokie wartości umysłowe i duchowe Achillesa i zajął się jego przyszłością. Wysłał go do kolegium św. Marcina, poczem do Rzymu, gdzie Achilles studiował w kolegium Lombardzkim i uczęszczał do uniwersytetu Gregoriańskiego, osiągając tu doktoraty filozofii, teologii i prawa kanonicznego. Święcenie kapłańskie przyjął w r. 1879 (20.XII).

W kolegium Lombardzkim Achilles Ratti zawarł przyjaźń z Aleksandrem Lualdi, późniejszym kardynałem i arcybiskupem Palermo. Ci dwaj byli wymienieni i przedstawieni papieżowi jako najzdolniejsi studenci. W r. 1882 Achilles Ratti wraca do Mediolanu i w ciągu kilku miesięcy pełni obowiązki wikarego w Barni.

Na życzenie papieża Leona XIII arcybiskup przenosi go do seminarium, gdzie w ciągu pięciu lat zajmuje stanowisko profesora teologii dogmatycznej. W r. 1888 zostaje członkiem „Kolegium doktorów" wielkiej Biblioteki Ambroziańskiej. Stanowisko to sprzyja wybitnemu pogłębieniu erudycji, pozwalając młodemu księdzu pracować pod kierownictwem prefekta tegoż kolegium uczonego opata Ceriani. Tu zajął się bliżej poleografią łacińską, w której stał się wybitnym specjalistą. W tej dziedzinie ks. Ratti ogłosił kilka obszernych prac naukowych i wielką liczbę przyczynków i rozpraw w czasopismach naukowych. W r. 1907 objął stanowisko prefekta biblioteki. W ciągu lat 1905 — 07 zreformował i unowocześnił katalogi biblioteczne, co niezmiernie ułatwiło w niej pracę. Całkowite powodzenie tego trudnego zadania w wielkiej i sławnej bibliotece mediolańskiej (założonej w r. 1609), pełnej bezcennych materiałów rękopiśmiennych spowodowało przedstawienie uczonego księdza królowi Włoch, który mianował go kawalerem orderu św. św. Maurycego i Łazarza.

Od r. 1888 ks. Ratti był kapelanem i dyrektorem zakonu Świetlicy, prowadzącego specjalnie pracę duszpasterską wśród kobiet. W tym zakonie zetknął się z zagadnieniem „apostolstwa świeckich", które później na wspaniale rozwinął w Akcji Katolickiej.

Kardynał Ferrari powierzył mu stanowisko radcy w kurii biskupiej, a w r. 1909 nadał mu godność kanonika katedralnego. W r. 1912 papież Pius X powołał go do Rzymu, gdzie mianował wiceprefektem biblioteki watykańskiej i kanonikiem katedry św. Piotra. Po objęciu stolicy Piotrowskiej przez Benedykta XV, Achilles Ratti, jako osobisty przyjaciel papieża powołany zostaje do papieskiej służby dyplomatycznej i wysłany jako apostolski wizytator do Polski (w okresie rządów Rady Regencyjnej). Jego wyjątkowy takt i umiejętność oceny sytuacji zdobywają mu powszechne uznanie i miłość. W czerwcu 1919 roku Achilles Ratti zostaje mianowany Nuncjuszem w Polsce oraz tytularnym arcybiskupem Lepantu, otrzymując sakrę biskupią z rąk arcybiskupa Kakowskiego. W uznaniu wybitnych zasług dla Polski w okresie najcięższych przeżyć

odrodzonego państwa: wojny polsko - bolszewickiej, powstań i plebiscytu Górnośląskiego. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski nadał Achillesowi Ratti najwyższe polskie odznaczenie — order Orła Białego (w r. 1921), zaś uniwersytet warszawski — godność doktora honoris causa.

W czerwcu 1921 r. papież Benekt XV powołał go na stanowisko arcybiskupa Mediolanu i nadał mu godność kardynała z tytułem s. s. Sylwestra i Marcina ai Monti. Opuściwszy Polskę, kard. Ratti odbył pielgrzymkę do Lourdes i 2 września objął tron arcybiskupi.

22 stycznia 1922 roku zmarł papież Benedykt XV. Kardynałowie zebrali się na konklawe w dn. 2 lutego i w czternastym głosowaniu, dn. 6 tegoż miesiąca obrali Achillesa Ratti papieżem.

Zgon Piusa XI wywołał w Polsce uczucie powszechnego i głębokiego żalu, oraz szerokie echa w opinii publicznej. Na cały okres od zgonu aż do pogrzebu Ojca Świętego Polska okryła się ciężką żałobą.

W dniu żałobnej wieści ks. dr. M. Szkopkowski w „Kurierze Warszawskim" zakończył wspomnienie pośmiertne słowami:

Wielki rozum, ukochanie ludzkości, oddanie Kościołowi, gorliwość apostolska, pobożność prosta i serdeczna, świętość i niestrudzona praca — oto cechy zgasłego sternika Nawy Piotrowej. Pozostanie po Nim pamięć wielkiego Papieża.

A w naszych sercach na zawsze pozostaną słowa, które wypowiedział, u nas będąc: „Jestem przyjacielem Polski. Gotów jestem tu całe życie pozostać, i nie miałbym nic przeciw temu, aby na waszej ziemi złożono kości i prochy moje. Ja jestem właściwie biskupem polskim".

Polska staje przy trumnie swojego Wielkiego Ojca i Przyjaciela, w żalu nieutulona.

W tymże piśmie St. St.(roński) pisał:

Pius XI-ty, schodząc do grobu po swym niestrudzonym włodarstwie, pozostawia Stolicę Piotrową, ku której, wśród ogromnego ożywienia wiary w milionach i milionach serc, kierują się wierne i ufne spojrzenia nie tylko zwartego w oporze nową krzepkością świata katolickiego, ale całego, rzec można chrześcijaństwa, uznającego niespornie, że tam jest szczyt duchowy naszej doby i znicz światła wśród wielkiej zamieci...

W naszej pamięci zaś i w pamięci dziejów Polski pozostanie zmarły Papież również jako pierwszy po 123 latach przerwy nuncjusz apostolski w Polsce, który w piśmie do I. J. Paderewskiego z 30-go marca 1919 r. tak serdecznie mówił:

„Poczytuję sobie za największy zaszczyt, za jedną z najwyższych w życiu moim pociech, iż mogę złożyć w imieniu Stolicy Apostolskiej urzędowe uznanie wskrzeszonego państwa i rządu polskiego".

W następnych dniach wszystkie dzienniki polskie, przyniosły na miejscach naczelnych liczne artykuły i wspomnienia o zmarłym papieżu.

W czasie żałobnej akademii w Poznaniu ks. Prymas August Hlond wygłosił przemówienie transmitowane przez radio, w którym usłyszeliśmy m. in.:

Gdyby chcieć jednym epitetem scharakteryzować zmarłego Papieża pod względem tego, co w Jego działalności nad wewnętrznym życiem kościoła było najbardziej znamienne, nie wahał bym się nazwać Piusa XI „Papieżem laikatu". Przywrócił bowiem katolikom świeckim świadomość przynależności kościelnej, określił ich rolę w posłannictwach kościoła, natchnął ich poczuciem współodpowiedzialności za Królestwo Boże, obudził w ich duszach wspaniałe energie i odkrył przed nimi ewangieliczne widnokręgi świętości i apostolstwa. Przez masy wernych przeszło porywające tchnienie Ducha Świętego. W ewangelii laikatu,

wyjaśnionej w wezwaniach Papieża, miliony dusz znalazły ostateczne zrozumienie swej wiary. I już świecki ruch apostolski wybił piętno na katolicyźmie naszego wieku, a jego współpraca z hierarchią, wnosząca myśl katolicką we wszystkie dziedziny i zakamarki życia, zadecydowała o zwycięstwie ducha Chrystusowego w świecie na szereg pokoleń...

Nie tylko kościół, ale i niekatolicki świat składa zmarłemu Papieżowi hołd za to, że w okresie potwornych błędów i załamywania się wszelkiej moralności uratował sumienie ludów. W obliczu materializmu propagowanego i realizowanego krwawo przez komunizm, wobec sprofanowania idei narodowej aż do absurdu rasizmu, wobec wyniesienia bezbożnictwa do zasady życia i kultury, wobec wojowniczego laicyzmu loży, wobec sztucznego wskrzeszania mitów i uroczysk pogańskich, wobec tragicznych przełomów socjalnych, wobec rozpanoszenia się proletaryzmu i nowych form niewoli ludzkiej na obu półkulach ziemi, wobec bałwochwalczych filozofii politycznych, wobec zachwiania się autorytetów i kryzysu państwa, wobec celowego likwidowania rodziny, wobec wypaczania naczelnych zasad wychowania chrześcijańskiego, wobec deptania godności ludzkiej, wobec błędów i grzechów, co jak lawina druzgocą moralne wartości narodów — wśród prądów zwyrodniałej demokracji i zgubnych totalizmów, wśród grozy zbrojeń, wśród zapowiedzi światoburczych konfliktów wojennych, w ogólnym zamieszaniu doktryn, systemów, myśli, dążeń — jedna pozostała ludzkości niewzruszona ostoja prawdy, jeden niezłomny obrońca obyczajów, jeden niepodejrzany tłumacz prawa, jeden zwolennik szczerego pokoju, jeden niezawodny rzecznik praw człowieka: był nim Pius XI...

Drugą falę artykułów i wspomnień o zmarłym Papieżu przyniosły w drugiej połowie lutego tygodniki, które oczywiście ze względów technicznych dopiero w tym czasie mogły (poza kronikarskimi wzmiankami) zdążyć z okolicznościowymi artykułami. Głosy tej prasy odznaczają się oczywiście doskonalszą formą, głębszym przemyśleniem poszczególnych zagadnień, subtelniejszym ujęciem, a choć nie mają może tej bezpośredniości, co artykuły w prasie codziennej — stanowią często nie publicystyczny już, a wręcz literacki, artystyczny wyraz żalu i bólu.

Ze względu na ograniczoną ilość miejsca przytoczymy w wyjątkach najciekawsze, lub najcharakterystyczniejsze przykłady owego pokłosia.

W politycznym tygodniku „Zaczyn" (Nr. 7 z 16.II) zabiera głos O. G.(órka), w artykule wstępnym pt. „*Wielkości charakteru imię — PIUS XI*". Artykuł ten, przeprowadzający na przykładach historycznych tezę zawartą w tytule autor kończy wyrażeniem nadziei, że Wielki Zmarły zostanie kanonizowany.

Dnia 10 lutego świat stracił symbol największej siły charakteru i ideowości, a Polska swego wiernego i niezmiennego przyjaciela, a potem opiekuna. Kościół katolicki niewątpliwie z upływem lat dziesiątek ukoronuje najwyższą formą swojej czci tego wielkiego papieża, który za swego życia dokonał największego cudu, a mianowicie potrafił je przeżyć najpierw na oczach tysięcy, a potem milionów i setek milionów tak, że opinia całego świata ukanonizowała Go już pod koniec Jego nieugiętego żywota.

Dwutygodnik „Obrona Kultury" (Nr. 4 z dn. 15.II) w artykule pt. „*Pius XI*" Władysława Deptuły omówił działalność zmarłego Papieża, zaś tygodnik „Kronika Polski i Świata" (Nr. 8 — 19.II) ogólnie działalność instytucji namiestnika Chrystusowego w artykule pt. „Papiestwo w walce o nowy ład świata" pióra K. S. Frycza.

Do ważniejszych i bardziej interesujących zaliczyć należy artyku-

ły, zamieszczone w numerach datowanych 26 lutego w tygodnikach „Kultura", „Prosto z Mostu" i „Wiadomości Literackie".

„Kultura" poświęciła Piusowi XI cały numer, zamieszczając artykuły Oskara Haleckiego „*Pius XI w perspektywie dziejowej*", Andrzeja Niesiołowskiego „*Wódz ofensywy katolickiej*", ks. Witolda Klimkiewicza „*Na przełęczy dwóch pontyfikatów*", Jerzego Młodziejowskiego „*Ku szczytom — od Alp do Watykanu*", oraz teksty przemówień żałobnych przez radio ks. kardynała A. Hlonda i ks. biskupa J. Gawliny. Numer uzupełnia przegląd głosów prasy po zgonie Piusa XI, oraz wzmianki kronikarskie: „*Prace i zainteresowania naukowe Piusa XI*", „*Pius XI protektor sztuk pięknych*" (gdzie niestety nie zarejestrowano, że zmarły Papież do prac malarskich powołał również polskiego malarza Rosena, którego tematem była m. in. obrona Warszawy) i „*Pius XI w anegdocie*".

Niepodobna streszczać i cytować wszystkich artykułów tego interesującego numeru, warto jednak zacytować fragment z artykułu prof. Haleckiego, który pisze:

...zaczęto dostrzegać, że za zewnętrznymi sukcesami tego, co by można nazwać polityką zagraniczną Państwa Kościelnego, o widnokręgach tak szerokich, że aż przypominających uniwersalizm polityczny średniowiecza kryło się coś dużo większego. Oto nawet ci, którzy pozostawali poza Kościołem powszechnym, o ile tylko swą odmienną wiarę wyznawali w dobrej wierze, zaczęli spoglądać na Białego Starca w potrójnej koronie, błogosławiącego „urbi et orbi", z coraz głębszym podziwem, zaufaniem i czcią. Ulatały gdzieś w zapomnienie wieków owe dawne, antyrzymskie uprzedzenia prawosławnych, których pocieszał w ich udręce, anglikanów i skrajniejszych jeszcze sekt protestanckich, aż nawet wśród niechrześcijan, wśród Żydów i wolnomyślicieli zaczęły odzywać się głosy, że tym, który sam jeden potrafi potępić wszelkie zło, odważy się wypowiedzieć całą prawdę, stanąć w obronie wszystkich prześladowanych, uszanować godność ludzką każdej jednostki, stworzonej na obraz i podobieństwo Boże, jest On, prawdziwy Namiestnik Chrystusa...

W „Prosto z Mostu" (Nr 9 (231) ukazał się artykuł pt. „*Fides interpida*" pióra Witolda Nowosada. Czytamy w nim:

Wszystko było niezwykłe i cudowne w życiu owego „polskiego Papieża": i przepowiednia sędziwego św. Jana Bosko o najwyższej godności kościelnej dla młodego kapłana, który świętego proroka w r. 1934 wyniósł jako Papież na ołtarze Pańskie...

i wreszcie ś m i e r ć o f i a r o w a n a p o k o r n i e a żarliwie i przyjęta przez Boga jako okup za pokój świata w czasie kryzysu monachijskiego.

Wbrew temu, co znaleźliśmy w cytowanym powyżej artykule z czasopisma „Zaczyn" autor pisze:

Średniowiecze, skłonne do przesady w tym kierunku, widziałoby w Piusie XI przede wszystkim świętego i naznaczonego piętnem Bożym, nasz wiek trzeźwy, realny woli widzieć w Nim uczonego i organizatora.

Pisząc w zakończeniu:

Pius XI nie miał armii; a jednak, kiedy on mówił słuchali chrześcijanie i poganie, słuchał cały świat. Jakże inaczej potoczyłaby się historia Kościoła i świata, gdyby tacy, jak On Papieże rządzili Kościołem w chwilach ataku pogańskiego humanizmu w 15 stuleciu!

dochodzi do konkluzji, że dziełem Piusa XI było pozyskanie dla Chrystusa młodzieży:

W żałobnej modlitwie za Wielkiego Papieża pamiętamy my, dzieci epoki powojennego chaosu, o wdzięczności dla Stwórcy właśnie za to, że Pius XI „Fides intrepida" był pięknym Papieżem naszej młodości.

W „Wiadomościach Literackich" (Nr. 9(801) we wstępnym artykule pt. „*Papież wielkiej przemiany*" Ksawery Pruszyński rozpoczyna sugestywnym obrazem stanowiska intelektualnej Polski XIX w. i wcześniej wobec katolicyzmu, kościoła i papiestwa, przypominając antypapieskie wywody Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego, Konopnickiej, Asnyka, Świętochowskiego, Żeromskiego, Daniłowskiego, Niemojewskiego i in. w rozumieniu tego wieku:

W najlepszym razie papiestwo było instytucją zamierającą i chylącą się ku upadkowi nawet gdyby nie miały nadejść nowe dziejowe burze. W najlepszym razie był to jeden tron w Europie do obalenia więcej, jeszcze jeden przeżytek do zlikwidowania...

Tymczasem:

przyszłe conclave, na które śpieszą właśnie kardynałowie do Rzymu, będzie miało charakter wydarzenia międzynarodowego... osoba przyszłego papieża, przyszła polityka Stolicy Apostolskiej, stanowisko jakie kościół zajmie jutro w sprawach światowej wagi — wszystko to interesuje dziś nie tylko wierzących, nie tylko katolików, ale sięga bardzo daleko poza granice religijne. Ponownie stało się to wszystko zagadnieniem w a ż n y m, i dla tych co kierują państwami, i dla tych co prowadzą myśl ludzką, i dla polityków i dla intelektualistów... I właśnie ów p r z e ł o m podwójny, polityczny i intelektualny w ocenie kościoła i papiestwa dokonał się ostatecznie w okresie siedemnastoletniego pontyfikatu Piusa XI.

Podkreślając, że pontyfikatu tego, jak żadnego innego nie można uważać za wyodrębnioną całość, autor pisze:

znaczenie pontyfikatu Piusa XI polegało na tym, iż na nim kończy się jeden cykl pontyfikatów a zaczyna drugi, że stanowi on zarazem i pewien k o n i e c i pewien p o c z ą t e k.

Więc najpierw koniec. — Przyszły, obiektywny historyk kościoła będzie musiał przyznać, że Pius IX, Leon XIII, Pius X, Benedykt XV, a wreszcie Pius XI — w ciągu prawie stu lat starali się odchodzić od tych sił w świecie, z którymi papiestwo współżyło w ciągu paru ubiegłych wieków, a zato szukać dróg porozumienia z nowymi tendencjami ludów, nawet gdy te tendencje były religii niechętne, katolicyzmowi nieprzyjazne, a papiestwu wrogie... Od prawie stu lat papiestwo szukało porozumienia z wielkimi prądami politycznymi nowych czasów.

Ponadto:

ten cały okres jest jeszcze epoką kiedy stopniowo i pomału papieże wyrzekają się władzy świeckiej... W ciągu tego całego okresu kurczy się, a raczej jest celowo, dobrowolnie kurczona władza doczesna i prawa instytucji kościelnej, natomiast ulega stopniowemu poszerzaniu zasięg władztwa duchowego, wpływów moralnych.

W tej dziedzinie, przypominając odwieczną walkę kościoła z władzą świecką o nominowanie bisków, Pruszyński konkluduje:

dopiero w okresie powojennym szereg ostatnich konkordatów, dzieło kardynałów - sekretarzy stanu tej miary co Gasparri i Pacelli, zamknęło ten zatarg odwieczny pełnym zwycięstwem kościoła; więc dopiero Pius XI dokończył walki Hildebranda.

A dalej początek: to co z Piusem XI zaczęło się nowego w kościele... katolicyzm wrócił na nowo do dawnej swej roli zapładniania życia intelektualnego ludzkości...

Kościół rozpoczął i prowadzi walkę:

nie o rzeczy materialne, ale duchowe, o to co się wtłacza do mózgu i do wierzenia podaje milionom, o to co się w nowych szkołach wpycha w mózg małych, słabych dzieci... Tu nie było kompromisu. Kościół, który w ciągu wieków toczył boje o dziesięciny, a prawo jurysdykcji, o apanaże i wyposażenie, o wszystko co tylko pośrednio służyło sprawie ducha, teraz staje do walki bezpośredniej tylko o te sprawy, ale wtedy jest nieustępliwy wobec lada podręcznika szkolnego, wobec mowy ministra, wobec doktryny dziennika, uchwał nauczycielskiego związku... Na prawo i na lewo jesteśmy świadkami jak wielokrotnie młodsze ustroje, ludzie będący wobec Piusa XI młodzieńcami, instytucje nowoczesne i świeże, wszystko to u n i k a walki, unika niepopularności, odsuwa w przyszłość lada trudniejsze zagadnienie, lęka się rozwiązań, boi rozstrzygnięć. Oto na prawo i lewo, wobec burzy idącej światem, ludzie mali wolą przycupnąć i przystanąć, i w nastrojach ulicy szukają kompasu, w poklasku tłumów wskazówek działania. Kościół, ta stara, odwieczna instytucja, nie szuka i nie pragnie spokoju. Kościół nie unika zatargów, nie cofa się przed rozstrzygnięciami, nie boi się walki. I może właśnie dlatego kościół w okresie Piusa XI powrócił do swojej roli duchowej... stał się na nowo wielkim pozareligijnym, ponadwyznaniowym autorytetem moralnym świata...

W tym samym numerze A. Kołtoński w artykule pt. „*Zasługi kulturalne Piusa XI*” omawia prace i zasługi naukowe Papieża przed objęciem pontyfikatu, a następnie opiekę jakiej udzielał wszystkim niemal dziedzinom życia kulturalnego, od bibliotek i uczelni począwszy, instytucji naukowych (Papieska Akademia Nauk) aż do sztuki włącznie, nie wyłączając filmu (specjalna encyklika).

Wreszcie trzeci artykuł w tymże piśmie pt. „*Glossa do orędzia papieskiego*”, napisany przez Józefa Wittlina przypomina tylko jeden moment z okresu wrześniowego zatargu ubiegłego roku:

W dniach grozy wrześniowej, powodowany ojcowską troską o ludzkie dusze, Pius XI przemówił przez radio. Z gazet pełnych wrzasku rozwścieczonych pogan, wyciąłem sobie na pamiątkę tekst tego przemówienia, wygłoszonego w Castel Gandolfo...

...Poprzez obłąkańcze ryki rozsierdzonej tłuszczy, którą uwiedli „źli pasterze”, nie betlejemscy, poprzez spazmatyczne kadencje rozkołysanej nienawiści, przedzierał się wątły głos starca, broniącego pokoju. W czasach, kiedy dusze ludzkie umierają z głodu prawdy — jedynie wiara ratuje te dusze od śmierci głodowej. Namiestnik prawdy objawionej przez Boga posilne obroki przyniósł duszom powierzonym swej pieczy, słowami z Castel Gandolfo. Pragnął bowiem te dusze ocalić od najcięższego grzechu: przeciw Duchowi św. A łzy tego starca, które zwilżyły wówczas eter, rozedrgany nienawiścią bliźniego, jak krople święconej wody obmyły wszystką nieprawość powietrza, co tyle kłamstw przepuściło do ludzkich uszu.

Nie długo po tych słowach i po tych łzach nastąpiło coś co możnaby nazwać odroczoną Apokalipsą, odłożonym na później „kresem wszystkich dni”. Któż zaprzeczy, że stało się to również za sprawą „bezbronnej bez zwycięskiej” jak to wówczas nazwał Ojciec Św. modlitwy? Kto ma tyle pychy, żeby powiedzieć, iż ofiara Piusa XI była zbyteczna, gdyż i bez niej wojna by nie wybuchła?

Przytaczając dalej tekst ówczesnego orędzia - ofiary autor nie wiedział jeszcze, że ofiara została przyjęta. Jak wynika bowiem z notatki redakcyjnej, artykuł ten napisany był w październiku ub. roku.



PAPIEŻ PIUS XI, JAKO NUNCJUSZ, ACHILLES RATTI W W TOWARZYSTWIE MASZAŁKA PIŁSUDSKIEGO i KARDYNAŁA KAKOWSKIEGO UCZESTNICZY W UROCZYSTOŚCI ODSŁONIĘCIA POMNIKA NAPOLEONA W WARSZAWIE.



JEDNO Z OSTATNICH ZDJĘĆ KARDYNAŁA EUGENIUSZA PACELLI, OBECNIE PAPIEŻA PIUSA XII.

PIUS XII

W dniu 2 marca, w drugim dniu konklawe, w którym brało udział 62 kardynałów, w trzecim głosowaniu wybrany został jednogłośnie papieżem kardynał Eugeniusz Pacelli, który przybrał imię Piusa XII.

Eugeniusz Pacelli urodził się w Rzymie 2 marca 1876 r. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1899, sakrę biskupią, z rąk papieża Benedykta XV w r. 1917. Papież Pius XI obdarzył go w r. 1929 purpurą kardynalską, a w r. 1930 godnością sekretarza stanu. Dewizą herbową nowego Papieża jest: „*Opus iustitiae pax*" (Pokój dziełem sprawiedliwości), a rysunek herbu przedstawia gołębia z gałązką oliwną w dziobie. E. Pacelli jest jedynym z kardynałów — Włochów, który nie posiada obywatelstwa Italskiego. Jest on mianowicie obywatelem Państwa Kościelnego.

Papież Pius XII następnego dnia po swej elekcji ogłosił następujące orędzie:

Podczas, gdy najgłębsze wzruszenie opanowuje naszą duszę i czujemy się jakby poruszeni wobec olbrzymiej odpowiedzialności, do jakiej Opatrzność Boża w swych nieprzeniknionych zamierzeniach zechciała nas powołać, odczuwamy potrzebę oznajmienia wszystkim naszych pierwszych myśli i naszego pierwszego ojcowskiego słowa. Przede wszystkim ze szczególnym uczuciem kierujemy nasz ojcowski uścisk do kardynałów św. Kolegium, których miłosierdzie, cnoty i wybitne wartości duchowe znamy od dawna. Następnie pozdrawiamy ze szczególną łaskawością czcigodnych naszych braci w Episkopacie. Równocześnie błogosławimy księży, zakonników i zakonnice i tych, którzy w misjach pracują nad rozszerzeniem Królestwa Chrystusowego i którzy w szeregach Akcji Katolickiej pod kierownictwem biskupów współpracują w ich apostolacie.

Wreszcie pozdrawiamy wszystkich naszych synów, rozproszonych po całym świecie, a zwłaszcza tych, którzy cierpią z powodu biedy i bólu. Niechaj na wszystkich i na każdego z osobna zstąpią obfite i dobroczynne łaski Boga.

W tym uroczystym momencie myśl nasza biegnie ku tym, którzy są poza kościołem i którym sprawi przyjemność wiadomość, że Papież wznosi za nich do Boga Najwyższego modły o wszelkie dobro.

Do tego naszego ojcowskiego orędzia pragniemy dodać życzenia i wezwanie o pokój. Wezwanie o pokój, który nasz Poprzednik z taką wytrwałością doradzał ludziom, o który błagał tak gorącymi modłami i za który ofiarował swe życie. Wzywamy wszystkich do pokoju sumień, sumień spokojnych, w umiłowaniu Boga, do pokoju rodzin zjednoczonych i zgodnych w świętej miłości Chrystusowej, do pokoju panującego pomiędzy narodami a osiągniętego dzięki braterskiej wzajemnej pomocy, przyjaznej współpracy i serdecznego porozumienia w imię wyższych interesów wielkiej rodziny ludzkiej pod okiem i opieką Boskiej Opatrzności.

W obecnych trudnych godzinach, w chwili gdy tak wiele przeszkód zdaje się utrudniać osiągnięcie tego pokoju, będącego najgłębszą troską wszystkich serc, wznosimy do Boga modły, w szczególności za tych, na których spoczywa najwyższy zaszczyt i najcięższy obowiązek prowadzenia narodów po drogach pomyślności i postępu.

Oto jest pierwsze nasze ojcowskie życzenie. Przed nami mamy wizję niezmiernego zła, trawiącego świat, któremu z pomocą posłał Bóg nas, nieuzbrojonych, lecz wierzących. Wraz ze św. Pawłem powtarzamy słowa „Capite nos" („zrozumcie nas"). Wy, synowie i bracia, nie zechcecie na pewno wyrazić tego życzenia nadaremno. Po łasce Bożej liczymy przede wszystkim na waszą dobrą wolę, dostojni kardynałowie oraz czcigodni bracia. Oby Pan nasz Jezus Chrystus zechciał uczynić nasze życzenia owocnymi i zesłać pocieszenie na całą ziemię, oraz oby nadał naszym życzeniom cnotę i znaczenie błogosławieństwa, którego w imię Chrystusa z całego serca udzielamy.

*

W okresie przed wyborem papieża zainteresowano się również t. zw. przepowiedniami św. Malachiasza, dotyczącymi papieży. Św. Malachiasz Irlandczyk, znany również pod imieniem Maol-Maodhog Ua Morgair urodzony w roku 1094, był arcybiskupem Armagh i legatem papieskim. Odbywał podróże do Rzymu, odwiedzał Clairvaux, przyjaźnił się ze św. Bernardem, na którego rękach zmarł w r. 1148. Kanonizowany przez papieża Klemensa III w r. 1190.

W XVI wieku odkryte było jego dzieło, stanowiące proroctwo dotyczące tronu papieskiego. Autentyczność tego proroctwa nie jest udowodniona naukowo, ale liczą się z nim nawet wysokie sfery katolickie, tym bardziej, że owe lakoniczne charakterystyki papieży okazują się zdumiewająco trafne. Papież Pius XI „Fides intrepida" nazwany tak został właśnie przez to proroctwo.

Interesujące szczegóły podaje o proroctwie św. Malachiasza „Kronika Polski i Świata" z dn. 26 lutego w krótkiej notatce. Otóż według tego proroctwa po Piusie XI będzie już tylko sześciu papieży, poczem nastąpi Sąd Ostateczny i koniec świata. Następca Piusa XI określany jest tam jako „*Pastor Angelicus*" (Pasterz anielski) a panowanie jego ma być wstępem do ogólnego pokoju. Autor wzmianki zaznacza:

Ciekawe jest, że kard. Pacelli, obecny sekretarz stanu Stolicy Watykańskiej, odpowiada niespodziewanie określeniu Ojca św., jako anioła pokoju niejako podwójnie, z jednej strony bowiem nazwisko jego jest pochodne od słowa „pace" — pokój (według innych „pace in coelo" — pokój na niebie), *z drugiej zaś w herbie rodzinnym ma gołębia z różdżką oliwną w dziobie.*

Po wyborze tak z wielu względów niezwykłym (krótkość konklawe, ilość uczestniczących kardynałów, jednomyślność, wybór sekretarza stanu, wybór elekta w dniu jego urodzin), słowa te muszą zwrócić głębszą uwagę na proroctwo św. Malachiasza.

BOGACTWO I WOLNOŚĆ

Utrzymanie pełnej niezależności państwa i wolności narodu staje się coraz bardziej kosztowne w miarę kurczenia się świata, wywołanego dwoma czynnikami: z jednej strony przyrostem ludności, z drugiej — rozwojem techniki komunikacyjnej. Dlatego też aby zaspokajać potrzebę wolności nie przez nakładanie sobie samemu zasłon i ustawianie pięknie malowanych dekoracji, maskujących mniej odpowiadającą pragnieniom rzeczywistość, lecz aby budować tę wolność naprawdę — trzeba znaleźć środki i sposoby dla odpowiednio szybkiego pomnażania bogactwa narodu. Koszty zachowania i rozszerzania wolności to nie tylko utrzymanie zbrojnego pogotowia obronnego na poziomie odpowiednio wzrastającym ze wzrostem potencji wojennej świata. Są to, wprawdzie w ogólnych kosztach, pozycje duże, lecz i nie jedyne i może nawet nie największe.

Chodzi bowiem nie tylko o wolność polityczną, ale również gospodarczą i kulturalną. Są one ze sobą tak ściśle splecione wewnętrznymi powiązaniami, że nie da się na dłuższy okres utrzymać żadnej, gdy jedna zostaje zachwiana. A w tym zakresie musimy stale pamiętać o naszych potrzebach i obowiązkach: wszakże w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej dalecy jeszcze jesteśmy od osiągnięcia stanu faktycznej niezależności od obcych organizmów narodowych.[1]).

Chodzi wreszcie o wolność rozwoju narodowego w zakresie populacyjnym, który, jak w naszym wypadku, charakteryzuje się dużym przyrostem naturalnym. W nim leży zadatek naszej ros-

---

1) W zakresie gospodarczym nie chodzi tylko o brak pewnych gałęzi przemysłu, lecz również o zależność kapitałów i koncepcyj — w zakresie kulturalnym wystarczy przypomnieć najniższą w Europie liczbę wynalazków (patentowanych, a jeszcze bardziej eksploatowanych), przygniatającą przewagę przykładów w literaturze nad produkcją krajową, stan teatru, filmu itd.

nącej mocy narodowej i znaczenia dziejowego, ale dla tego rozwoju liczebnego już dziś znaleźć trzeba właściwe ramy i możliwości społeczne.

Same środki finansowe oczywiście nie rozwiążą tych zagadnień, ale są one wszelkich rozwiązań realnych niezbędną podstawą.

Nasza polityka gospodarcza, stawiając sobie za zadanie wzmożenie tempa narastania majątku narodowego i podnoszenia się stopy życiowej obywateli — wykonała pierwszy krok, przystępując do opracowania planu inwestycyjnego i realizując budowę Okręgu Przemysłowego.

Jest to niewątpliwie bardzo dużo, musimy sobie jednak powiedzieć że to jeszcze nie wystarcza, że sam plan inwestycyjny rządu może być tylko jednym z środków, których zastosowanie wprowadzi nas realnie na drogę szybkiej poprawy sytuacji. Plan inwestycyjny, obejmujący w lwiej części Okręg Przemysłowy (gdyż nawet inwestycje dokonywane i planowane poza tym terenem są przeważnie uzupełnieniem *jego* potrzeb) jest nie wystarczający i to nie dlatego, że jest projektowany zbyt może ostrożnie, ale że jest jednostronny. Że nie jest wyrazem szerokich zasad ideologicznych, które muszą leżeć u podstawy konsekwentnej polityki gospodarczej, lecz że jest doraźną próbą załatwiania potrzeb chwilowo najpilniejszych.

Plan ten winien być uzupełniony nawet i z tego punktu widzenia w dwuch zasadniczych kierunkach: 1° planowej gospodarki w zakresie inwestycyj prywatnych (nie tylko oczywiście na terenie C. O. P.) i 2° usprawnienia gospodarki przez zamknięcie licznych dziur i szczelin, którymi ucieka z kraju nasz dochód narodowy.

Pierwszy z wymienionych punktów nie jest bynajmniej żądaniem poddania gospodarki prywatnej pod rygory jakiegoś przymusu biurokratycznego. Takie działanie nie byłoby w naszym ustroju i naszej sytuacji światowej ani celowe, ani skuteczne. Wystarczy jednak szczegółowe, zgodne z istotnymi potrzebami kraju i jego tendencjami rozwojowymi opracowanie planu wszechstronnego i skoordynowanie go z realnym planem prac publicznych (państwowych i samorządowych) aby gospodarka prywatna automatycznie dostosowała się do wskazanych ram i nastawień jako najwygodniejszych i najcelowszych. Jedynym warunkiem jest takie dobranie elementów wielkiego planu gospodarczego, aby to co najwygodniejsze i najlogiczniejsze dla gospodarki prywatnej było jednocześnie najodpowiedniejsze dla całego społeczeństwa. Stworzenie takiego planu jest możliwe, bowiem zawsze możliwe jest znalezienie i wykorzystanie wspólnego interesu

społeczeństwa i przemysłu, zarówno wielkiego jak drobnego, zarówno fabrycznego, jak rolnego. Podstawą gospodarki prywatnej jest i musi być zagadnienie zysku, oczywiście godziwego — otóż można przy pomocy odpowiedniej, planowej polityki gospodarczej stworzyć takie warunki, że maksymalny zysk przedsiębiorcy powstawać będzie właśnie przy najlepszym zaspokajaniu potrzeb społeczeństwa i przy najpełniejszym dostosowaniu się do szerokiego planu gospodarczego państwa.

Mimo wyraźniej inflacji ośrodków planowania, o czym była już mowa nawet w Sejmie [2]) o ile można wnosić z ujawnionych dotychczas rezultatów ich pracy — nigdzie bodaj nie próbowano podejść do zagadnień z tego właśnie punktu widzenia, nie opierano koncepcji programowych na podobnych zasadach, jedynie jak sądzę słusznych i irealnych. Dokonanie takiej pracy wydaje mi się konieczne, jak konieczne jest również jej przyśpieszenie aby nie następowało (jakże częste) anachronizowanie się planów już przed końcem ich ustalenia.

Usprawienie gospodarki, które podaliśmy jako drugi punkt uzupełniający program inwestycyjny wiąże się oczywiście z szerokim planem gospodarczym, jednak jest tak pilne, że powinno być i w znacznym stopniu wykonane być może już zaraz. Chodzi tu o zatamowanie zjawiska wypływania naszego dochodu na zewnątrz organizmu państwowego. Naturalnie chodzi nam o formy legalne tego procesu, gdyż nielegalne mogą być zwalczane na podstawie istniejących już ustaw i zarządzeń. Do najgroźniejszych, legalnych form uciekania naszego dochodu należy np. zasada premiowania wywozu.

Naturalnie eksport jest dla nas niezbędny i w niektórych dziedzinach konieczne jest popieranie go przez odpowiednią politykę premii. Jednakże w wielu zakresach eksportu, a przede wszystkim w obrotach z krajami, które za eksport nasz płacą nie złotem, ani surowcami niezbędnymi dla naszego przemysłu, lecz fabrykatami — premiowanie wywozu jest rzeczą przeważnie lekkomyślną. W wielu poszczególnych wypadkach za premiowany produkt eksportowy otrzymujemy produkty nie premiowane, a więc w rezultacie płacimy za nie zbyt drogo w stosunku do ich rzeczywistej i rynkowej wartości. Pracę naszego robotnika, czy rolnika oddajemy za bezcen, za ułamek takiej samej i tyle samo wartej pracy robotnika obcego. Z tą praktyką należy zerwać jak najbardziej stanowczo, a uwolnione w ten sposób sumy (i produkty) przeznaczyć na podniesienie konsumcji wewnętrznej.

Bogactwem narodu jest poziom i szybkość wzrostu spożycia wewnętrznego. Jeżelibyśmy postawili sobie istotnie jako zadanie

---

[2]) Por. „PRZEKRÓJ" Nr. 1(5), str. 182 w przemówieniu pos. Lepeckiego.

najważniejsze powiększenie naszej wewnętrznej konsumcji, a w sprawę tę włożyli bodaj część tego wysiłku i energii jakie wkładamy w sprawę eksportu, to wyniki byłyby niewątpliwie dla narodu cenniejsze, a przede wszystkim trwalsze.

Innym, niezmiernie ważnym punktem usprawnienia naszej gospodarki jest zagadnienie surowcowe.

Wiele już pisano o przypadkowym i „niesprawiedliwym" podziale surowców pomiędzy narody świata, jednakże naród nasz bynajmniej nie znajduje się tu w sytuacji wyjątkowo upośledzonej. Ogromną większość z niezbędnych surowców zasadniczych posiadamy w ilości wystarczającej na wiele lat, może pokoleń. Musimy jednak pełniej nasze źródła surowcowe poznać[3]) i umiejętniej je eksploatować. Są jednak rzeczywiście i takie surowce. dla nas niezbędne, które musimy sprowadzać. I tu wobec potrzeby skutecznego zmniejszenia ich liczby do granic nie podważających zasad naszej gospodarki narodowej — w całej pełni występuje zagadnienie kolonialne.

Rozważania kolonialno - emigracyjne w naszej publicystyce, a więc w świadomości narodu obracały się dotychczas dokoła dwuch, biegunowo przeciwnych stanowisk: 1-o — emigracja jest *konieczna* wobec względnego przeludnienia kraju i dużego przyrostu ludności i 2-o — emigracja jest *szkodliwa* gdyż ługuje kraj z najczynniejszych, najbardziej przedsiębiorczych elementów, pozwalając w ten sposób na rozrastanie się w nim czynników obcych. Oba te stanowiska w rozwinięciu są dość mocno uargumentowane, oba powołują się na dowody statystyczne, przykłady i rozumowania mające wszelkie pozory słuszności. I choć argumentacja pierwszego stanowiska jest słabsza, jako opierająca się głównie na fakcie przeludnienia, które jest przecież względne, to jednak opinia publiczna zdaje się przechylać raczej w tym właśnie kierunku. Może dlatego, że instynkt społeczny odczuwa, mimo wszelkie argumentacje konieczność ruchu emigracyjnego. Ostatnio w tej dziedzinie, niewątpliwie pod wpływem działalności Ligi Morskiej i Kolonialnej następuje dość istotny zwrot. Społeczeństwo zaczyna coraz lepiej odróżniać zagadnienie emigracyjne od zagadnień kolonizacyjnych, zaczyna się orjentować, że tylko to drugie ujęcie, jako szersze, odpowiadać może istotnie naszym potrzebom.

Pisaliśmy już o tym w „Przekroju"[4]), a powracamy do tego

---

3) Wg danych Państw. Inst. Geologicznego (Biuletyn 1 r. 1938) z 485 arkuszy ogólnej mapy geologicznej Polski mamy dotychczas (wydane, w druku, w opracowaniu) zaledwie... 47. Badania szczegółowe okolic najważniejszych, gdzie już oddawna eksploatowane są bogactwa kopalne, wykonane są bodaj w mniejszym jeszcze procencie.

4) „Źródła potęgi mocarstwowej" — PRZEKRÓJ Nr. 2, str. 3 i nast.

tematu w przekonaniu, że jest on najważniejszym zagadnieniem obecnego okresu naszej historii, a sposób w jaki podejdziemy do jego rozwiązania będzie rozstrzygał o sytuacji wielu przyszłych pokoleń naszego narodu.

Nie chodzi więc o znalezienie terenów dla emigracji części naszego przyrostu naturalnego, emigracji rolniczej, czy przemysłowej, o zawarcie umowy emigracyjnej, którąby zapewniła, na mniej lub więcej określony przeciąg czasu wolności kulturalne wychodźcom. A nie chodzi o to właśnie dlatego, że w przeludnionym (względnie) kraju taka emigracja przyniosłaby tylko chwilową i pozorną ulgę, a nadto że w najidealniejszych nawet warunkach te gromady wychodźcze muszą być *wyobcowane* ze społeczeństwa, jeżeli nie w pierwszym, to drugim, czy trzecim pokoleniu, że choćby ich warunki materialne doznały rzeczywistej i poważnej poprawy, to kraj i gospodarka narodowa nie będzie mieć z tego żadnej korzyści. Będzie mieć tylko stratę w postaci umniejszenia swego kapitału ludnościowego, kapitału cennego, bo ruchliwego i przedsiębiorczego, który procentować będzie dla obcego organizmu narodowego nawet wtedy, gdy okruchy swego dorobku zdoła przekazywać do kraju macierzystego [5]).

Natomiast dążyć musimy do zdobycia terenu kolonialnego, a więc takiego który dałby się z naszym krajem połączyć więzami gospodarczymi, a co za tym idzie — kulturalnymi i politycznymi. Kraju, gdzie emigranci nasi mogliby pracą swą wydobywać i produkować surowce egzotyczne, uzupełniające nasze zasoby naturalne i naszą produkcję do mniej więcej pełnej samowystarczalności, a gdzie odwrotnie, nadmiary naszych produktów i surowców stanowiłyby również cenne uzupełnienie kraju kolonialnego. Chodzi zatem o teren taki, który w *trwałym* związku gospodarczym z nimi uzyskałby i dałby nam nawzajem zupełne podstawy do szybkiego i samodzielnego rozwoju wolności politycznej, gospodarczej i kulturalnej.

Taka też, jak należy sądzić była zasadnicza myśl inicjatywy, którą dyplomacja nasza podjęła niegdyś na terenie Ligi Narodów. Niestety, sytuacja tej instytucji nie rokuje nadziei, aby tą drogą sprawa dała się zrealizować w czasie najbliższym, a tymczasem potrzeba zbudowania fundamentów dla szybkiego podniesienie naszego bogactwa narodowego staje się coraz bardziej paląca.

---

5) Niezwykle znamiennym memento staje się wiadomość, że gazeta emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych A. P. „Kurier Polski" pięćdziesięciolecie swego istnienia, przypadające w roku bieżącym uczcił wydaniem numeru specjalnego w języku angielskim i odtąd drukuje się stale wyłącznie w tym języku. W innych gazetach polskich w tym kraju od paru już lat niektóre działy drukowane są tylko po angielsku.

Czy są kraje, które ze względu na swe właściwości geologiczno-geograficzne odpowiadałyby naszym potrzebom kolonialnym? Czy wśród nich są takie, które zgodziłyby się dobrowolnie i świadomie na taki rodzaj współpracy, który jest o krok już tylko od unii? Na te pytania z całkowitym przekonaniem odpowiadamy — tak! Kraje takie istnieją i tylko od nas zależy, czy potrafimy i zechcemy skorzystać z możliwości, które się przed nami otwierają.

STEFAN CZARNECKI

ZAGADNIENIA SAMORZĄDOWE

Zdrowie ludności wiejskiej

Problem zdrowia i higieny na wsi należy do spraw najpilniejszych w polskiej rzeczywistości. Z nim wiąże się przede wszystkim należyta organizacja pomocy lekarskiej, szpitalnictwo i pomocy położniczej, słowem to wszystko co w języku prawno-administracyjnym nazywamy organizacją służby zdrowia. Nie jest tajemnicą, że stosunki jakie w tej dziedzinie istnieją u nas, szczególnie na terenie wiejskim są na poziomie, powiedzmy, zupełnego prymitywu. M. Wańkowicz w przedmowie do pamiętnika lekarza [1]) pisze: *Pamiętam, jak jakiś Francuz namawiał mnie do przeczytania „Marie Chapdelaine". Główny jego argument był na rzecz egzotyki książki: „Niech pan sobie wyobrazi, ci kanadyjscy bohaterowie Louis Hemon muszą jechać do lekarza o czterdzieści kilometrów". Uśmiechnąłem się w duchu przypominając sobie powiat postawski albo dziśnieński.* Wyrazistym dokumentem warunków w jakich zmuszeni są pracować ci lekarze, którzy nie obawiają się objąć swą działalnością okręgów podmiejskich i wiejskich są publikowane obecnie pamiętniki lekarzy społecznych. Oto obraz gabinetu lekarskiego, przejętego przez lekarza, autora pamiętnika [2]): *okna gole, dół szyb zalepiony gazetami, w rogu przeciwległym mały piecyk żelazny, od którego szły blaszane rury przez cały pokój do komina. Jakieś stare krzesło ginekologiczne, umywalka, stół, podłoga czarna. Na parapecie okiennym leżały instrumenty podniszczone, gęsto z niklu odarte. Ściany i sufit zakopcone. Okna brudne, strasznie brudne.*

A szpital? Oto on:

„Szpital". Trudno użyć tej nazwy. A jednak szpital sejmikowy. Budynek w czasie wojny był barakiem dla zakaźnie chorych. Doktór zaczął tam umieszczać i innych obłożnie chorych. Z czasem nazwano barak szpitalem. Stolarz miejscowy zrobił drewniany stół operacyjny i urządzenie pokoju (nazwa sali operacyjnej byłaby ironią). Narzędzia lekarskie były prawie wyłącznie własnością prywatną doktora. Na 30 do 40 chorych jedna sanitariuszka. Chorych lokowano w kancelarii,

---

1) Mieczysław Pesta „Piaski. Pamiętniki lekarza społecznego". Tow. Wyd. „Rój". 1939.
2) Ibidem.

korytarzu, nawet w prywatnych domach. Chłopi całowali doktora po ręku. Nazywano go ojcem i był nim.

Cóż do opisów tych dodać? Może liczby statystyczne wariatów nie umieszczonych w zamkniętych zakładach — a jeśli są dla otoczenia niebezpieczni — to związywanych jak bydło i gorzej od bydła więzionych przez noce i czarniejsze od nich dnie? Może procent matek umierających z braku fachowej pomocy położniczej?

Rząd złożył Sejmowi projekt ustawy o publicznej służbie zdrowia. Według uzasadnienia, dołączonego do projektu, dąży on do rozwinięcia służby zdrowia na terenach, które jej najwięcej potrzebują, tj. na wsi i w mniejszych miastach. Nakłada na wszystkie gminy konkretny obowiązek uruchomienia ośrodków zdrowia i zaangażowania do nich specjalnych lekarzy gminnych. Projekt szczegółowo wymienia zadania, jakie ma ośrodek zdrowia wypełnić: zapobieganie i zwalczanie chorób — jaglicy, gruźlicy, chorób wenerycznych, zakaźnych, zapewnienie ludności opieki zdrowotnej oraz sprawowanie pieczy nad warunkami higienicznymi jej bytowania, opieka higieniczno-lekarska nad matką i dzieckiem, nad młodzieżą w wieku przedszkolnym i szkolnym itp.

Projekt powołuje jako organa doradcze i opiniodawcze: przy Ministrze Zdrowia — Państwową Naczelną Radę Zdrowia, przy wojewodach — Wojewódzkie Rady Zdrowia. Komisje opiniodawcze będą również wg projektu funkcjonować przy wydziałach powiatowych oraz przy zarządach miejskich względnie gminnych.

Nie wiemy jakie będą losy legislacyjne powyższego projektu. Przyjmijmy, że projekt przejdzie przez komórki parlamentarne i ukaże się naszym uradowanym oczom w „Dzienniku Ustaw". Nabędzie w ten sposób autorytetu ustawy. Byle autorytet ten nie był nieusprawiedliwiony. Jest już bowiem wiele norm prawnych opublikowanych ale nie wykonywanych z powodu braku środków finansowych. Ciężar wykonania projektowanej ustawy przejmą przede wszystkim gminy i powiaty, których sytuacja finansowa nie jest najlepsza. Sprawę koniecznej poprawy finansów samorządowych omówiliśmy obszerniej w wrześniowym numerze „Przekroju".

Książka na wsi

Ciekawe dane, dotyczące rozwoju czytelnictwa na terenie wiejskim znajdujemy w artykule J. Janiczka, zamieszczonym w nr 7 tygodnika „Samorząd" z bieżącego roku.

W r. 1937/8 czynnych było ogółem 139 powiatowych centrali bibliotecznych, dysponujących ogółem 387.899 tomami. Akcję pozyskiwania czytelników prowadzą powiatowi instruktorzy oświaty pozaszkolnej, przez zakładanie miejscowych stałych bibliotek-czytelni, lub przez obsługiwanie miejscowości biblioteką ruchomą, przysyłaną przez powiatową centralę biblioteczną. W powyższym roku (1937/8) obsłużono w ten sposób 5.213 miejscowości i 180.363 osób, w tym czytelników od lat 22 — 58%, powyżej tego wieku — 42%, mężczyzn 67%, kobiet 33%. Autor podkreśla fakt stosunkowo dużego odsetku dorosłych, korzystających z bibliotek (42), z którego wnosi, że jednym z najbardziej odpowiednich i skutecznych środków pracy oświatowej wśród dorosłych jest właśnie korzystanie ludności wiejskiej z bibliotek publicznych. Uderzający jest stosunkowo mały udział kobiet w ogólnej liczbie czy-

telników. Fakt ten zestawia autor z niepokojącym go zjawiskiem wstrzymywania się kobiet od różnych innych form dokształcania się pozaszkolnego. Do dużych rozmiarów abstynencja ta rozszerzyła się np. na kursach dokształcających, na których stosunek procentowy liczby kobiet do liczby mężczyzn jest znikomo mały (11%).

Akcja pozyskiwania czytelników pośród elementu wiejskiego jest niezwykle potrzebna. Na wsi nie dobrze się dzieje. Państwowy Instytut Kultury Wsi w wydawnictwie „Młode pokolenie chłopów" publikuje, „głosy młodej wsi" które podajemy w wyciągu. *W moje wsi i okolicy znanej mi dobrze, jest przeszło 50 proc. analfabetów. Przez wieś wieczorem ni przejść ni przejechać, powitają go kamieniami, obelgami. Złodziejstwo aż przeraża. Nóż i butelka, oto cele tej młodzieży. Masy są chwiejne, bezkrytyczne a zarazem straszne.*

W tymże artykule z ogłoszonego listu starszego gospodarza wiejskiego dowiadujemy się:

Najgorzej z młodymi. Takie to dziwne, spróżniaczone, harde, zawadiackie. Ale ja się nie dziwię. Nauki nie ma, do kościoła rzadko idzie, na książkę i gazetę nie stać. Dawniej do nas szło 18 gazet, teraz dwie. Ja sam odebrałem obu synów ze szkoły, bom nie mógł utrzymać. (Piszący ma 12 morgów ziemi!). *Chłopaki chodzą z kąta w kąt, a nie mając na papierosa, kradną najpierw u ojca, a potem, gdzie się da. Kto chce swoje chronić, to musi całymi nocami pilnować. I to nie pomaga, bo zuchwalcy chodzą gromadami i biją. I to nie pięścią, ale w robocie są noże sprężynowe, rewolwery, sztylety.*

Lekarz, autor pamiętników, o których piszemy na innym miejscu podaje takie spostrzeżenia: *Poznałem z bliska naszą wieś. Prawie codzień spisywaliśmy przynajmniej jedną obdukcję. Chłop nasz lubi się bić i procesować. Nie pójdzie na zabawę bez bagnetu. Bagnet w okolicy... Łazowa — to długi cienki nóż kowalskiej roboty, chowany za cholewą. W jednym tylko miesiącu, we wrześniu 1936 r. na zlecenie prokuratora wykonałem cztery sekcje. Chłop uderzył sąsiada kłonicą w głowę. Sekcja stwierdziła śmierć na skutek złamania podstawy czaszki. Innemu, młodemu chłopakowi, zawistny konkurent tak wbił bagnet w kręgosłup, że przebił dwa wyrostki kolczyste i zmiażdżył rdzeń pacierzowy... Nad ranem przyprowadzili chłopaka 18-letniego z malutką ranką na szyi. Nie cały cm. długa. Ranę opatrzyłem i kazałem zgłosić się nazajutrz. Nazajutrz wystąpiły objawy mózgowe. Zatrzymałem go w szpitalu. Po kilku dniach umarł. Sekcja wykazała, że rana drążyła do kręgosłupa na szyi — jeden wyrostek poprzeczny był nadłamany. Tą drogą zakażenie przeniknęło do opon mózgowych. Rana została zadana bagnetem. Chłopi mówili mi zawsze, że kary sądowe są za łagodne.*

Nie, Panie Doktorze, nie kara, lecz książka.

Stypendia samorządowe dla dzieci rolników

Doniosłą akcję zapoczątkował p. premier Składkowski słynnym swym okólnikiem z 29 lipca 1936 o pomocy w kształceniu wybitnie zdolnych dzieci rolników. W okólniku tym gen. Składkowski jako minister spraw Wewnętrznych zalecał, by każda gmina wiejska utworzyła jedno stypendium dla najzdolniejszego i najbardziej wartościowego ucznia szkoły powszechnej, będącego dzieckiem rolników danej gminy. W razie

Zestawienie akcji stypendialnej dla kształcących się wybitnie zdolnych dzieci rolników.

Województwo	Ilość gmin które biorą udział w akcji styp.	Ogólna suma przeznaczona przez gminy na stypendia w zł.	Suma przeznaczona na stypendia przez pow. zw. samorz. w zł.	Ile utworzono stypendiów w całym powiecie: ogółem	w kwocie rocznej: do 100 zł.	101—200 zł.	201—300 zł.	301—400 zł.	401—500 zł.	501—600 zł.	ponad 600 zł.	Ilu stypendystów korzysta ze styp.	Stypendyści uczęszczają do szkół: powszechn.	średnich ogólno-kszt.	średnich zawodow.	wyższych	innych
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
Białostockie	164	75.301	15 190	421	121	174	80	28	9	7	2	409	12	177	99	25	96
Kieleckie	198	68.400	39 211	562	279	141	86	27	10	12	1	493	9	195	158	21	110
Lubelskie	255	109.[illegible]30	60.940	1076	526	396	108	15	11	20	—	1028	3	481	288	45	211
Łódzkie	117	42.670	15 999	275	103	76	68	4	5	18	1	237	3	153	51	16	14
Warszawskie	216	91 460	63.825	615	218	214	129	19	16	16	3	597	6	317	113	6	155
Nowogródzkie	91	44.070	11.446	451	206	120	28	7	1	—	—	431	36	166	142	17	70
Poleskie	74	43.820	7.480	259	95	99	35	14	5	11	—	219	19	69	84	4	44
Wileńskie	98	42.124	4.045	266	106	82	43	26	2	6	1	254	14	129	58	9	44
Wołyńskie	100	62.277	14.200	400	183	123	54	8	10	20	2	359	8	132	127	7	85
Pomorskie	179	61.327	23.500	474	167	175	88	25	6	12	1	370	28	173	77	20	72
Poznańskie	187	81 696	27.835	571	309	122	90	16	8	30	1	517	122	227	49	14	105
Śląskie	187	32.587	6.684	191	72	70	42	3	2	2	—	189	—	111	34	33	11
Krakowskie	151	40 435	11 050	339	186	84	58	5	3	3	—	304	13	147	81	34	39
Lwowskie	199	66 125	17.575	482	266	115	79	8	5	9	—	414	60	220	90	26	18
Tarnopolskie	150	62.550	10.530	389	156	147	60	8	4	14	—	393	24	220	69	24	56
Stanisławowskie	118	51.766	5.921	314	141	93	41	17	10	10	2	310	44	159	71	6	30
Razem w r. 1938	**2484**	**975.838**	**335 431**	**7035**	**3129**	**2231**	**1039**	**230**	**107**	**190**	**14**	**6524**	**401**	**3076**	**1591**	**307**	**1060**
„ w r. 1937	**2423**	**967.267**	**283.014**	**4750**	**1289**	**1535**	**1198**	**228**	**111**	**356**	**35**	**3514**	**533**	**1301**	**805**	**191**	**684**

ciężkiego stanu finansowego gminy, nie pozwalającego na pokrycie całkowitej kwoty stypendium, powinien przyjść z pomocą Wydział Powiatowy. Instrukcję szczegółową w tej sprawie wydało następnie Ministerstwo W. R. i O. P.

Nie podobna zaprzeczyć, że sprawa jest doniosła i pilna. Pęd ku wiedzy i oświacie jest niewątpliwym i jaknajbardziej dodatnim objawem współczesnego życia wsi polskiej. Z drugiej strony brak najkonieczniejszych środków materialnych działa w tej dziedzinie hamująco, marnuje największe często zdolności, eliminuje najwybitniejsze jednostki z pomiędzy młodzieży wiejskiej, jest przyczyną rozgoryczenia lub rozpaczy. Dość powiedzieć, że na Uniwersytetach naszych liczba studentów pochodzących ze wsi, stale się zmniejsza. Splot tych zagadnień znalazł przejmujący swój wyraz m. inn. w literaturze współczesnej, np. w powieści Józefa Mortona — „Spowiedź".

Dziś, po przeszło 2 latach od chwili rozpoczęcia akcji stypendialnej możemy już zdać sobie sprawę z konkretnych jej wyników. Obrazuje to szczegółowo — załączona na str. 318 tablica.

Jak wynika z tego zestawienia, w budżetach gmin wiejskich i powiatowych związków samorządowych na rok 1938/39 zapreliminowano sumę 1.311.269 zł na stypendia dla dzieci niezamożnych rolników. Z tego przypada na gminy wiejskie 975.838 zł, na powiatowe związki samorządowe 335.431 zł. Akcja ta rozszerzona będzie na odzyskane od Czecho-Słowacji ziemie, po ukończeniu prac związanych z reorganizacją samorządu na tych obszarach.

Największe sumy na cele stypendialne przeznaczyły gminy województwa lubelskiego, najmniejsze sumy — Śląsk i woj. krakowskie. Gminy dwóch tylko powiatów nie wzięły udziału w akcji: zbaraskiego i przeworskiego. Ogólna suma przyznanych na stypendia funduszów stale wzrasta.

Słabą stroną akcji stypendialnej jest zbytnie r o z d r o b n i e n i e funduszów. Okólnik premiera zalecał przyznawanie stypendiów w wysokości ok. 600 zł rocznie; tymczasem przyznano 6.449 stypendiów, których wysokość nie przekracza 300 zł rocznie; co więcej w 3.129 wypadkach stypendia te nie przekraczają nawet 100 złotych!

Większość stypendystów uczęszcza do szkół średnich ogólnokształcących; drugie miejsce przypada tu szkołom zawodowym, trzecie — szkołom powszechnym.

Jest obecnie dążeniem władz nadzorczych, by część funduszów stypendialnych przeznaczona była na praktyczne przeszkolenie stypendystów w pracy zawodowej, związanej z potrzebami gospodarczemi wsi, zwłaszcza w dziedzinie spółdzielczości. Dąży się również do tego, by stypendyści o ile możności wracali na wieś po ukończonych studiach, by zasilać wieś tak cennym dla niej elementem inteligenckim.

Ochrona historycznych nazw ulic i placów

Nazwa ulicy lub placu jest często symbolem i drogocenną pamiątką przeszłości. Nazwy historyczne ulic i placów są czynnikami, które kształtują indywidualność miasta. Czym byłby Paryż bez Champs Elisées, Berlin bez „Unter der Linden", Warszawa bez Marszałkowskiej, Marsylia bez Cannebière, Kraków bez Rynku, Praga bez placu Św. Wacława (który, prawdę mówiąc nie jest placem — lecz ulicą). Nazwy ulic i placów są w wielu miastach przedmiotem studiów i te-

matem prac. Już w XVIII wieku zajmowano się w Krakowie etymologią ulicy Szewskiej. Uważano wówczas za niemożliwe, by nazwa ta pochodziła od „pospolitych" szewców. Wyrażono więc przypuszczenie że Szewska to przekręcona Szwiecka, czyli Świecka, a więc ulica którą w y ś w i e c a n o z miasta banitów i przestępców...

Po wojnie nie we wszystkich krajach umiano uszanować tradycje. Rosja zmieniała nawet nazwy miast, a w Niemczech każda osada uznała za swój obowiązek ochrzcić główną arterię imieniem Adolfa Hitlera.

Bezsprzecznie, że bieg historii jest obecnie szybki, wydarzenia doniosłej wagi muszą siłą rzeczy znajdować odzwierciadlenie także i w nazwach miejskich ulic czy placów. Chodzi tylko o to, by słuszne i godziwe uczczenie zasłużonych obywateli nie odbywało się kosztem drogocennych pamiątek przeszłości.

Zasady racjonalnej polityki w tej dziedzinie, wymagającej wielkiej kultury i taktu — zarysowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w okólniku z dnia 8 lutego 1939 *o ochronie nazwy Rynek, oraz historycznych i topograficznych nazw ulic*, ogłoszonym w numerze 4-tym „Dziennika Urzędowego" z dn. 20 lutego 1939 r. Ministerstwo uznało w zasadzie za słuszną dążność do nadawanie nazwom ulic i placów nazwisk wybitnych Polaków. Równocześnie jednak zaleciło w tym względzie daleko posuniętą rozwagę i oględność, szczególnie gdy chodzi o tendencję do zmiany nazwy Rynek, lub nazw takich jak Podwale, Majdany, Szewska, Zamkowa itd. Ministerstwo poleciło władzom nadzorczym, by przy zatwierdzaniu uchwał rad miejskich, dotyczących zmiany nazw zasięgano opinii konserwatorów, Towarzystw Miłośników Historii i Zabytków, Towarzystw Historycznych, lub oddziałów Polskiego T-wa Krajoznawczego. Jako wskazówkę ogólną podaje Ministerstwo by nazwy wybitnych osobistości nadawano arteriom nowopowstałym, lub zmieniano w tym celu nazwy bezbarwne, czy wywodzące się z czasów zaborczych.

Wybory samorządowe w miastach

Akcja wyborcza w miastach polskich rozwija się dalej. W numerze lutowym omawialiśmy wyniki w 88 miastach. W chwili gdy piszemy te słowa, znamy już rezultaty ze 174 miast. Jest to dopiero ⅓ ogólnej ilości. Reszta miast będzie przeżywać emocje wyborcze w miesiącach kwietniu, maju i czerwcu.

Z punktu widzenia politycznego, obraz jaki nakreśliliśmy w numerze lutowym nie doznał większych zmian. Żadne z ugrupowań nie zdobyło większości bezwzględnej. Największa ilość (1197) mandatów posiada obóz prorządowy; jest to około 40%. Z ugrupowań opozycyjnych najsilniejsze jest Stronnictwo Narodowe (ok. 25% mandatów). Jeśli porównamy wyniki wyborów obecnych z poprzedniemi, najznaczniejszy wzrost wykazują wpływy P. P. S., która niemal podwoiła swój stan posiadania. Nowe Stronnictwo Pracy, które grupuje dawną Chrześcijańską Demokrację i N. P. R. utrzymało stan posiadania swych protoplastów. Natomiast O. N. R. poza Warszawą nie zdobył ani jednego mandatu.

Z mniejszości narodowych poważną klęskę ponieśli Niemcy (spadło z 2% na 1.7%), zwłaszcza w woj. poznańskim (natomiast nowych 5 mandatów uzyskali w Łodzi). Stronnictwa żydowskie, cofnęły się rów-

nież: miały 10%, teraz mają 8%. Natomiast Ukraińcy wykazują pewien wzrost mandatów (4%, dawniej 3.4%).

Bije w oczy jedno zjawisko: wybory samorządowe w miastach nabrały charakteru zdecydowanie politycznego, stały się terenem rozgrywki poszczególnych ugrupowań. Zjawisko to trudno nazwać normalnym i zdrowym. Samorząd ma do spełnienia własne, ściśle komunalne zadania, zadania doniosłe i trudne. Byłoby rzeczą naturalną, gdyby głosowanie w miastach odbywało się pod hasłami dotyczącemi zagadnień tego właśnie miasta. Oczywiście, że „rozpolitykowanie" samorządu wywołane jest czynnikami od niego niezależnymi. Obowiązujące ordynacja wyborcza do Sejmu i układ sił politycznych — są kardynalnymi przyczynami tego stanu.

Trzeba jednak powiedzieć, że samo życie zaczyna tu wprowadzać pewne korektywy. Przede wszystkim, wśród około 3.000 wybranych radnych z górą trzystu nie należy do żadnego ugrupowania, lub przyznaje się do ugrupowań drobnych, o charakterze lokalnym. Co więcej: w niektórych miastach zaobserwowano ciekawy objaw, że czołowi działacze wszystkich ugrupowań figurujący na miejscach naczelnych przepadli na rzecz „szarych eminencyj" lokalnych. Wreszcie — fakt bodaj najważniejszy — w miastach Małopolski Wschodniej zawarty został ogólny kompromis wszystkich ugrupowań; wykazano w ten sposób, że interesy miasta i jego dobro mogą w pewnych warunkach zjednoczyć ogół.

Niektóre z nowych Rad wybrały już zarządy miejskie. Najwcześniej uporała się z tym Łódź, gdzie dn. 8 lutego wybrany został prezydentem Jan Kwapiński, długoletni działacz klasowych związków zawodowych, jeden z przywódców P. P. S. — Kwapiński posiada piękną kartę w dziejach ruchu niepodległościowego; m. in. brał udział w „krwawej środzie", a 23.XI.1907 za udział w ruchu rewolucyjnym został wyrokiem rosyjskiego sądu wojskowego skazany na śmierć; wyrok ten zamieniono mu na 15 lat katorgi. W r. 1917 upadek caratu otworzył mu wrota więzienia.

Wiceprezydentami Łodzi również wybrano socjalistów: Artura Szewczyka (urzędnika miejskiego), Adama Walczaka (sekretarza Zw. Zawod. Pracowników Przemysłu Włókienniczego), oraz Antoniego Purtala (nacz. Wydz. Gospodarczego w Zarządzie Miejskim m. Łodzi.). Wybory prezydenta i 3 wiceprezydentów zostały przez Ministra Spraw Wewnętrznych zatwierdzone na roczny okres próbny.

Wybory gromadzkie i gminne

Wybory gromadzkie na obszarze województw centralnych i wschodnich możnaby uznać za ukończone. W stosunku do wyników podanych przez nas w numerze 2 (6) „Przekroju" z lutego rb. rezultaty w efekcie końcowym nie uległy zmianie. Większe zmiany można zanotować na terenie województw poznańskiego, a to dla tego, że wyniki podane przez nas poprzednio obejmowały jedynie powiaty, przyłączone do tego województwa w 1938 r. z województw centralnych, tj. powiaty: kaliski, kolski, koniński i turecki. W pozostałych 23 powiatach tzw. „staro-poznańskich" obejmujących przeszło 2.300 gromad wybory gromadzkie odbywały się między 29 stycznia a 15 lutego, przeważnie zaś 10, 11 i 12 lutego.

Na 30.757 wybranych radnych (i delegatów do gminnych kolegiów wyborczych) poszczególne ugrupowania społeczno-polityczne otrzymały:

Obóz Zjedn. Narod. i różne ugrupowania prorządowe	37.9%
Stronnictwo Ludowe	11.8%
Stronnictwo Narodowe	14.0%
P. P. S.	0.3%
Stronnictwo Pracy	5.3%
Samodzielne pracownicze organizacje zawodowe (ZZZ. i ZZP.)	5.9%
Bezpartyjni bez określonego oblicza politycznego	15.2%
Mniejszości narodowe i inni	9.6%

Wybory gromadzkie w 19 powiatach województwa pomorskiego odbędą się w marcu — wyniki podane przez nas w numerze lutowym odnoszą się do powiatów: lipnowskiego, nieszawskiego, rypińskiego i włocławskiego.

Co do wyborów do rad gminnych, to w tej chwili dysponujemy jedynie danymi częściowymi z województw: białostockiego, kieleckiego, lubelskiego, nowogródzkiego, poleskiego i pomorskiego, które posiadają około 1.160 gmin. Znamy wyniki wyborów tylko w 41.5% gminach. Wybrano tam 7.117 radnych gminnych. W szczegółach rezultaty przedstawiają się następująco:

Województwa	Białostockie	Kieleckie	Lubelskie	Nowogródzkie	Poleskie	Pomorskie
Wybrano radnych gminnych	**517**	**1081**	**3568**	**859**	**260**	**832**
Obóz Zjedn. Narodowego	147	427	1592	486	118	336
Inne grupy prorządowe	160	223	897	170	85	202
Stronnictwo Narodowe	19	44	184	9	—	58
Ugrupowania Narodowo - Radykalne	—	—	48	—	1	—
Stronnictwo Ludowe	17	171	437	17	—	151
Polska Partia Socjalistyczna	—	48	4	—	—	3
Grupy radyk. lewicy	1	6	2	12	—	6
Mniejszości narodowe (razem)	95	3	4	80	—	25
Bezpartyjni i inni	78	159	400	85	56	51

W sumarycznym obliczeniu rezultaty powyższe przedstawiałyby się następująco:

Obóz Zjedn. Narodowego	43.6%
Stronnictwo Ludowe	11.1%
Stronnictwo Narodowe	4.4%
P. P. S.	0,8%
Ugrupowania Nar.-Radyk.	0,7%
Mniejszości narodowe	2.9%
Grupy lewicy radyk.	0.4%
Bezpartyjni i inni	36.1%

W liczbie 36.1% mandatów, którą otrzymali radni niezaangażowani w ugrupowaniach polityczno-społecznych, — przeszło 68% mandatów otrzymali ludzie o zdecydowanych przekonaniach prorządowych.

W zestawieniu powyższych, chociaż nie mogą one — rzecz jasna jako cząstkowe — stanowić zupełnie miarodajnego kryterium do oceny wyników wyborów do rad gminnych, możnaby wywnioskować, że podobnie, jak to miało miejsce przy wyborach do rad gromadzkich, — wieś daleką jest właściwie od rozgrywek na tle politycznym. Ten stosunek uznać należy za b. pomyślny, jako oparty na dążeniu do rzeczowej współpracy mieszkańców wsi na gruncie samorządu.

Wybory gromadzkie w przeszło 87% odbywały się bez głosowania na skutek zgłaszania jednej listy kandydatów; w wyborach do rad gminnych, tak daleko posuniętej jednomyślności nie można oczekiwać, a to z tego powodu, że te wybory odbywają się już w środowisku takim, w którym zarówno poglądy na poszczególne zagadnienia gospodarcze, stojące przed gminą, jak i na środki działania i metody pracy są bardziej zróżniczkowane, a i przekonania społeczno-polityczne osób uprawnionych do głosowania, są bardziej skrystalizowane, wyraźniejsze niż u wyborców gromadzkich.

Nie bez znaczenia są i ambicje osobiste.

NOWE PODSTAWY POLSKIEJ POLITYKI PIENIĘŻNEJ

W pierwszych dniach lutego P. A. T-iczna podała komunikat, zawiadamiający o zwołaniu na dzień 13/II b. r. dorocznego walnego zebrania akcjonariuszów Banku Polskiego, mającego zająć się zmianami w statucie polskiej instytucji emisyjnej.

Jakie miały nastąpić w tej dziedzinie zmiany oficjalny komunikat wyjaśnił, podając uchwałę rady Banku Polskiego.

Według brzmienia komunikatu *uchwała rady Banku — będąca wyrazem dążenia do uporządkowania rynku pieniężnego — powstaje w ścisłym związku z konsekwentnymi wysiłkami rządu w kierunku zlikwidowania procesów kryzysowych i pokryzysowych, dostosowania działalności instytucji finansowych do obecnej rozwojowej tendencji gospodarczej w Polsce oraz wzmocnienia zaufania do struktury aparatu kredytowego.*

Najważniejsza zmiana — jak zapowiadał komunikat — dotyczy zasady pokrycia emisji banknotów.

W poszukiwaniu dróg rozwiązania tego zagadnienia w płaszczyźnie interesów gospodarki polskiej, władze Banku uznały za najbardziej odpowiednie oparcie się na systemie, utrwalonym i cieszącym się zaufaniem w takich krajach, jak Anglia, Finlandia, Norwegia i Szwecja. Wspomniany system polega na tym, że bank centralny ma obowiązek utrzymywania zapasów złota w stosunku ściśle określonym do tej kwoty obiegu i natychmiast płatnych zobowiązań, która przekracza ustalony statutem kontyngent t. zw. emisji fiducjarnej. W myśl tych założeń projektowane zmiany statutu Banku Polskiego wprowadzają zasadę, że Bank obowiązany jest — zamiast dotychczasowego pokrycia w wysokości 30 proc. — posiadać zapas złota w stosunku, odpowiadającym przynajmniej 40 proc. sumy, o jaką obieg biletów bankowych łącznie ze stanem natychmiast płatnych zobowiązań przekraczać będzie kwotę 800 mil. zł. Wymienioną kwotę emisji fiducjarnej rada Banku może za zgodą ministra skarbu podwyższać, w zależności od sytuacji rynku pieniężnego, jednak najwyżej do 1.200 mil. zł.

Druga grupa zmian dotyczy akcji kredytowej Banku Polskiego.

Punktem wyjścia jest tu uporządkowanie portfelu wekslowego poprzez usunięcie z niego kredytów udzielonych przez Bank w latach 1931 — 1938 częściowo na akcję pomocy rolnictwu, częściowo w związku z finansowaniem przez Bank Gospodarstwa Krajowego i Państwo-

wy Bank Rolny niektórych inwestycji. Kredyty te uległy konsolidacji z krótkoterminowych na długoterminowe w formie zmiany ich na oprocentowany i amortyzacyjny dług państwa.

Ponadto została podwyższona granica bezprocentowego kredytu państwa ze 100 do 150 mil. zł.

Z innych zmian zasługuje na uwagę dopuszczenie partycypacji państwa w dywidendzie nie jak dotąd praktykowało się 8 od sta, ale 6 od sta, co wcale nie oznacza zamiaru obniżenia dywidendy. Bank Polski liczy się i nadal z wypłacaniem 8% dywidendy, przy czym będzie zużywał na ten cel dochód z funduszu zapasowego w kwocie ponad 4 milj. zł., rocznie, który dotychczas obracany był na pokrycie strat, wynikających z dewaluacji walut obcych.

Następnie przedłuża się termin weksli wystawionych w związku z kredytem rolniczym, oraz z sezonową produkcją przemysłową związaną z rolnictwem.

Zmieniono również przepisy dotyczące głosowania akcjonariuszów. Dotychczas jeden głos dawało 25 akcyj, maksimum głosów wynosiła — 500. Obecnie jeden głos przepada na 10 akcyj, maksimum głosów wynosi 1.000.

I wreszcie na zastępcę prezesa Banku Polskiego wybierany będzie jeden z członków rady, wyznaczony na to stanowisko przez ministra skarbu.

Zarówno projekt reformy, jak i samo dokonanie jej na zebraniu akcjonariuszów Banku Polskiego znalazły obszerne echo na łamach prasy.

W artykule „*Oparty na wzorach angielskich złoty na nowych podstawach pozwoli na ożywienie ruchu inwestycyjnego*" M. Grz. (egorczyk) w „Gońcu Warszawskim" (Nr 37) pisze, że zmiana statutu Banku Polskiego *jest zapoczątkowaniem doniosłej zmiany polskiej polityki walutowej — nie w podstawach wprawdzie, które w dalszym ciągu stanowi złoto, ale w konkluzjach, jakie z tej podstawowej zasady są w praktyce wysnuwane. Dotąd bowiem trzymaliśmy się metod, stosowanych przez państwa łacińskiej unii monetarnej z Francją na czele, obecnie zaś przechodzimy do wzorów angielskich.*

Określając znaczenie i funkcję pieniądza publicysta ten mówi, że pieniądz *ma do spełnienia dwie odrębne funkcje: jedną jako miernik wartości wewnątrz kraju, drugą jako środek płatniczy w stosunkach z zagranicą. Pierwsza z tych dwu ról nie wymaga koniecznie, aby pieniądz miał swoją samoistną wartość, tj. był bity z wartościowego metalu lub na ten metal każdej chwili wymienialny, wartość tę bowiem można zastąpić czynnikiem zaufania — do państwa, jako poręczyciela waluty (tak jak np. np. obecnie w Niemczech).*

Tymczasem Polska dotychczas hołdowała innemu systemowi, co sprawiało, że charakter fiducjarny (tj. wolny od pokrycia złotem) *miała u nas dotąd tylko suma 100 milionów zł., które nie wchodziły do obrachunku, poza tym zaś cały obieg pieniężny wraz z tzw. natychmiast płatnymi zobowiązaniami Banku (tj. złożonymi w jego kasach wkładami pieniężnymi) musiał być pokryty złotem — nie w całości ale w 40 a ostatnio 30 proc. Doświadczenia jednak ubiegłej jesieni wykazały, że stopa 30 proc. jest za wysoka i wymaga obniżenia. Z drugiej strony niemal powszechne jest przekonanie, że obieg pieniężny w Polsce nie jest dostosowany do potrzeb naszego życia gospodarczego. Jego zwiększenie atoli ponad obecny stan jest niemożliwe ze względu na pokrycie, które i tak ledwie trzyma się na statutowym minimum. W tych warunkach porzucenie dotychczasowego sy-*

stemu jest zupełnie uzasadnione, da bowiem Bankowi Polskiemu tę swobodę ruchów, jakiej dotąd nie miał.

Reasumując dokonaną zmianę M. Grzegorczyk zaznacza, że *w nowej sytuacji dwa zasadnicze momenty wysuwają się na czoło: konieczność ostrożnej polityki Banku w korzystaniu z nowych pełnomocnictw oraz konieczność istnienia w kraju atmosfery spokojnej i na zaufaniu w stałość stosunków opartej.*

Angielskie wzory mogą i tutaj bardzo być pomocne.

Tenże publicysta, w art. pt. „*Samo wzmożenie obiegu nie wystarczy, jeśli nie będzie połączone z wielkim planem gospodarczo - społecznym*" („G. W." Nr 38), zaznacza, że *istotnym warunkiem powodzenia planowanych zmian w polityce walutowej jest atmosfera spokoju i zaufania społecznego. Nic nie byłoby teraz bardziej „nie na czasie", niż wszelkie totalistyczne apetyty. One by to najskuteczniej mogły spowodować zamącenie atmosfery — choć nie ma żadnych obiektywnych ku temu powodów...*

Moment, wybrany dla zmian w naszym systemie walutowym, zbiega się z nie mniej zasadniczą zmianą angielską oraz z ustąpieniem z Banku Niemieckiego dr Schachta, co również zapowiada (wedle własnych zresztą słów Hitlera) radykalną zmianę w polityce tej instytucji. Jak więc widzimy, generalna rewizja dotychczasowych zasad polityki walutowej wisi w atmosferze europejskiej, stanowiąc poniekąd formę przystosowania się banków emisyjnych do tych zadań, jakie na nie spadają w związku z zaostrzaniem się sytuacji międzynarodowej...

Inaczej nieco ustosunkował się do zagadnienia „Czas" (Nr 44), który w artykule wstępnym pt. „*Płynność Banku Polskiego*" mówi: *...normalny bank handlowy musi uzgadniać swoje kredyty z posiadanymi wkładami. Bank emisyjny tego nie potrzebuje. Jego zdolność emisyjna dostarcza mu środków na działalność kredytową. Zdolność emisyjna nie może być jednak nieograniczona, dlatego właśnie bank emisyjny musi równocześnie dbać o zdrowy pieniądz. To zadanie spełnia rolę hamulca ekspansji kredytowej banku emisyjnego, tak, jak możliwości kapitalizacyjne ograniczają ekspancję kredytową banków handlowych...*

Bank Polski początkowo opierał swą działalność prawie wyłącznie na kredycie wekslowym. Obecnie przechodzi coraz więcej do zakupna, dyskonta i zastawu papierów wartościowych. Ostatnie zmiany statutu tego banku są właśnie wyrazem tych tendencji...

W konkluzji:

...Bank Polski doszedł ostatnio do maksymalnych granic emisji przy obecnym zapasie złota. Nowe przepisy statutowe pozwolą mu na powiększenie tej emisji. Dadzą Bankowi wolną rękę w rozszerzaniu jego działalności kredytowej. Zapomina się jednak o tym, że działalność ta dopiero wówczas jest zdrowa, gdy istnieją możliwości zwężania w razie potrzeby kredytów Banku Polskiego. Dopiero, gdy te możliwości zostaną stworzone, będzie czas cieszyć się z rozszerzenia uprawnień emisyjnych.

W „Kurierze Polskim" (Nr 43) Dr A. W. (ierzbicki) w artykule pt. „*Ostrożność i umiar — Bank Polski nie wejdzie na drogę eksperymentów*" w ten sposób analizuje doniosłość wydarzenia w życiu gospodarczym kraju: *Z dyskusji jaka się rozwinęła dokoła tej reformy na łamach prasy, mogliśmy się przekonać, jak różnorodne, a częstokroć daleko poza granice zamierzeń inicjatorów tej reformy sięgające nadzieje do niej są przywiązywane.*

Jeśli dla jednych, w których gronie i my się znaleźliśmy, zamierzona reforma nie była niczem innem, jak racjonalną próbą dostosowania subtelnego instrumentu polityki walutowej do naszej rzeczywistości, wyrażającą się w stworzeniu warunków, w których możnaby temu instrumentowi przywrócić jego elastyczność bez porzucenia drogi solidnych i uporządkowanych stosunków w dziedzinie gospodarki pieniężnej, to dla drugich, hołdujących już oddawna zasadzie eksperymentowania walutą dla rzekomo doniosłych celów ogólnogospodarczych w imię propagowanej na siłę lepszej przyszłości gospodarczej kraju, zapowiedź reformy dała podstawę do wyrażania nadziei, że po tym pierwszym kroku zdobędziemy się na dalsze posunięcia, których wyrazem będzie zerwanie z tak długo bronionemi „przesądami" i zdecydowane wejście na drogę zalecanych śmiałych wyczynów.

Nic więc dziwnego, że ze strony przeciwników t. zw. „radosnej" twórczości przy zasadniczem akceptowaniu zasad proponowanej reformy wyrażono życzenie, byśmy wprowadzając nową reformę w życie umieli przeciwstawić się różnym zakusom i znaleźli w sobie siłę dla uszanowania hamulców, które przy tym nowym systemie, dobrowolnie na siebie nakładamy, a które to hamulce stanowić mają gwarancję utrzymania ładu w naszych stosunkach walutowych.

Autor wyraża nadzieję, że *Bank Polski przy zmienionym, a dostosowanym do naszej rzeczywistości sysetmie pokrycia walutowego w dalszym ciągu bronić będzie skutecznie zasad solidnego pieniężnictwa i z tej drogi żadną miarą zepchnąć się nie da.*

„Dziennik Poznański" pisał:

Przechodzimy po prostu do systemu angielskiego, stosowanego tam od blisko stu lat z dużym powodzeniem, przechodzimy w momencie, gdy Anglia zdecydowała się już pójść o krok dalej ku walucie manipulowanej, opartej o rewolucyjną zasadę, że złoto będzie wartością zmienną a nie jak dotąd klasycznym biegunem stałości.

„I. K. C." zaś wyraził pogląd, że:

Nowy statut zwiększa zdolność emisyjną i kredytową Banku Polskiego, a nadewszystko daje mu elastyczność, tak bardzo potrzebną w dzisiejszych czasach.

Ale elastyczność ta jest daleko mniejsza od tej, która da Anglii nowy „bill" walutowy.

W „Robotniku" (Nr 44) wykazano wielkie zainteresowanie zagadnieniem, bo 13/II sprawie tej poświęcona została cała strona rubryki „Życie gospodarcze". W piśmie tym w artykule „*Pieniądz a gospodarka społeczna*" p. W. pisze.:

Gdy mowa o aktywizacji całego życia gospodarczego to mylą się bardzo grubo ci, co sądzą, że wszystko sprowadza się do uruchomienia kredytu na wielkie roboty inwestycyjne, na kompleks urządzeń technicznych bez oglądania się na całość gospodarki, którą tworzy nie tylko produkcja, ale i zbyt produktów, nie tylko wydatek, ale i amortyzacja, zwrot tego wydatku w ramach wypracowanego dochodu społecznego.

Wzrost obiegu pieniężnego p. W. uważa za pożądane gospodarczo wtedy, gdy *pomnożenie pieniądza prowadzi do wzrostu produkcji w ogóle, a w tym — również do wzrostu dóbr spożycia.*

Kończąc zaś swój artykuł autor konkluduje: *W Polsce jest na porządku dnia wszechstronny rozwój gospodarki: nowe inwestycje, rozszerzenie produkucji, równoległy wzrost spożycia, a więc i zamożności jak najszerszych warstw społeczeństwa.*

I dlatego owo „stwarzanie" kredytu nie powinno dotyczyć jedynie kompleksu inwestycyj publicznych, ale dać powinno podnietę rozwojowi całej gospodarki społecznej. A i Świat Pracy w rosnącym dochodzie społecznym musi znaleźć odpowiedni udział, gdyż płaca robocza — to nie tylko składnik kosztów produkcji, ale i składnik zdolności nabywczej, a więc czynnik — równowagi gospodarczej.

W Polsce żywności na razie nie jest za mało. Gdy robotnik będzie mógł zakupić w dostatecznej ilości artykuły żywnościowe, gdy chłop osiągnie opłacalne ceny — rozszerzy się ogromnie rynek artykułów przemysłów konsumcyjnych, bez czego o tej równowadze gospodarczej nie ma mowy.

Nazajutrz tenże autor („Robotnik" Nr 45) w artykule pt. „*Zmiany statutu Banku Polskiego*", pisze:

Dziś jest rzeczą notoryczną, że fetysz, złoty został zdetronizowany, że złoto ma tylko znaczenie (i to ograniczone) w obrotach międzynarodowych, że wielkość obiegu nie powinna być skrępowana wielkością rezerw. Pod tym względem ostatni projekt zmiany statutu Banku Polskiego stanowi krok naprzód.

P. Kazimierz Studentowicz w „Polityce" (Nr 4) w artykule „*Ostatnia reforma pieniężna*" mówi na wstępie:

Zmiana statutu Banku Polskiego jest niewątpliwie najdonioślejszym aktem gospodarczym od drugiej stabilizacji złotego z 1927 r.

Dla tego

...stworzenie podstaw prawnych umożliwiających ekspansywną politykę kredytową, możemy powitać tylko z najwyższą radością i uznaniem. Stworzenie podstaw prawnych jest jednak wstępem, po którym mogą przyjść dalsze posunięcia, ale nie muszą. Wręcz odwrotnie, istnieje poważna obawa zmarnowania tych możliwości, jakie się w związku z nowym stanem prawnym przed nami otwierają.

Omawiając reformę autor oświadcza, że pominięto w niej zupełnie *stronę walutową, jakkolwiek powstaje ona w nierozerwalnym związku z kredytową stroną problemu..*

Nie ma ekspansywnej polityki kredytowej bez zerwania z przestarzałymi kanonami w odniesieniu do kursu waluty. Jak długo się z nimi nie zerwie, tak długo cenę, jaką będziemy musieli płacić, będzie coraz dalej idąca reglamentacja i utrudnienia w naszym eksporcie, a co za tym idzie i w imporcie oraz całej reszcie problemów gospodarczych... Rząd nie ogłosił motywów ...reformy pieniężnej. Jeden z nich jest nam w każdym razie znany. Jest nim samo życie, które zmusiło władze pieniężne do wyjścia z nadmiernej rezerwy.. ostatnie zmiany nie tylko... sankcjonują już dokonany wzrost z obiegu pieniężnego i rozszerzanie akcji inwestycyjnej... Dokonana reforma sankcjonuje w pewnej mierze fakty już dokonane.

Kończąc swój artykuł K. Studentowicz wywodzi:

Zmarnowaliśmy w Polsce szereg kapitalnych okazyj do przeprowadzenia dzieła odbudowy gospodarczej... Pozostała nam jedna tylko rezerwa, której zachowanie jest niewątpliwie jedyną choć smutną zasługą deflacyjnej polityki. Rezerwą tą jest od dwunastu już lat nieznany w Polsce zwyżkowy ruch ogólnego poziomu cen. Stwarza to sytuację, w której jest zupełnie realną polityka ograniczonej zwyżki cen przy równoczesnym utrzymaniu płac na niezmienionym względnie niewiele zmienionym poziomie. Wytwarza się więc — zdaniem autora — sytuacja, której zmarnowanie *będzie zmarnowaniem ostatniej rezerwy, albowiem nacisk w kierunku zwyżki płac jest możliwy do wytrzymania tyl-*

ko przy ograniczonej i ściśle kontrolowanej zwyżce cen. Powtarzanie eksperymentu ze zwyżką cen uruchomiłoby z miejsca element płac, nadając całemu problemowi zupełnie odmienny aspekt.

„Gazeta Polska" zmianę w dziedzinie polityki pieniężnej wiąże z przeobrażeniami poglądów, co uzasadnia w ten sposób:

Zmiany statutu Banku Polskiego wywodzą się z nowej polskiej polityki zagospodarowania. Trzeba więc mocno podkreślić, że projektowane zmiany nie są bynajmniej krokiem „rewolucyjnym". Nie wyprzedzają one potrzeb gospodarki polskiej. Są one po prostu dowodem, że i polski bank centralny uznaje za wskazane ściślejsze dostosowanie się do potrzeb gospodarki narodowej. Zmiany te mają wreszcie na celu usunięcie sztucznych przeszkód, jakimi na drodze rozwoju gospodarki polskiej mogłyby się stać w przyszłości niektóre zbyt sztywne normy.

W związku z tym uważamy za stosowne powrócić do zdania „Czasu", który w dwuch artykułach (6.II. i 8.II.) sądzi, że *najważniejsze są nie same uprawnienia, lecz ich praktyczne wykonanie.* Fakt istnienia u nas ograniczeń dewizowych każe ze szczególną ostrożnością korzystać z możności zwiększenia emisji banknotów i nie pójść na *śmielszą politykę kredytową.*

Następnie „Czas" usiluje wskazać, jaką w ogóle powinna być polityka Banku Polskiego. Powinna ona dbać *o kurs waluty*, tj. być taką, aby pozwoliła *na powrót do normalnych obrotów z zagranicą.*

Dalej, nowa polityka, nie powinna *dopuścić do silniejszej zwyżki cen*, która zwiększy różnicę między cenami krajowymi i zagranicznymi i odracza moment powrotu do zniesienia kontroli dewiz.

Ażeby zapobiec wspomnianej zwyżce cen, według „Czasu" należy, aby polityka kredytowa banku emisyjnego *wpływała na przyspieszenie procesów racjonalizacyjnych w dziedzinie produkcji*, gdyż one obniżają koszty produkcji, a więc hamują zwyżkę cen. Zwłaszcza niezbędne są renowacje warsztatów pracy. Trzeba więc, aby część nowych kredytów została przez Bank udzielona gospodarstwu prywatnemu. Pozwoli to ponadto na zwiększenie produkcji dóbr rynkowych w miarę zwiększonego finansowania inwestycyj państwowych, które oczywiście nie są towarem rynkowym. Równocześnie w celu obniżenia kosztów byłoby pożądanym, aby nastąpiło *obniżenie ciężaru podatkowego.*

„Warszawski Dziennik Narodowy" w sedno zagadnienia wprowadza notę polityczną: *Skoro waluta nasza ma być na przyszłość oparta nie tylko na złocie, ale i na zaufaniu; skoro to ostatnie coraz bardziej wysuwa się na czoło całego zagadnienia, należy pamiętać, że jego podstawą jest głębsza zmiana stosunków politycznych w kraju — zupełne moralno-polityczne zespolenie się państwa ze społeczeństwem.*

„Kurier Warszawski" (8.II.) zamieszcza artykuł prof. R. Rybarskiego, który pisze:

Dotychczas Bank Polski, jako bank emisyjny, był instytucją kredytu krótkoterminowego. Obecnie Bank, nie tracąc oczywiście tego charakteru, będzie mógł na rynku kredytowym odegrać także i taką rolę, która przypadała dawniej, według klasycznych pojęć, innym bankom.

Autor widzi rozszerzenie roli Banku tam, gdzie właściwie istnieje od dawna zbliżenie biletu bankowego (Banknote) do pieniądza papierowego (Papiergeld).

Nowe drogi, na które niewątpliwie wstąpiła polityka gospodarcza Polski, po wprowadzeniu zmian w dziedzinie naszego pieniężnictwa, szerokim echem odbiła się oczywiście nie tylko w prasie codziennej.

Na łamach „Zwrotu" (19.II.) zabrał głos prof. H. Tennenbaum, według którego:

Zasadniczym pytaniem jest to, po co zmieniać statut Banku Polskiego, jeżeli według zdania p. ministra, cykle filozofii ekonomicznej powracają do stacji wyjściowej. Jeśli rozumiemy dokładnie p. ministra Skarbu i jego krytyczny stosunek do wszelkich nowych eksperymentów, to stacją wyjściową może być chyba tylko t. zw. klasyczne funkcjonowanie instytucji emisyjnej; wszak wszystkie eksperymenty polityczno-gospodarcze były funkcjonalnie związane ze zmianą zasad działalności instytucyj emisyjnych.

Autor widzi w posunięciu rządu w sprawie statutu Banku Polskiego pewną nieszczerość i zaznacza:

Osobiście jesteśmy zwolennikami przemyślanej, uprawianej ze znajomością rzeczy polityki inwestycyjnej: badając rzeczywistość zagraniczną dostrzegamy dużo szczęśliwych posunięć, uprawniających do optymistycznej oceny lekceważonych przez p. ministra eksperymentów. Interesuje nas niezmiernie, jak p. minister Skarbu będzie podejmował sprzeczne z teorią klasyczną banku emisyjnego eksperymenty inwestycyjne, hołdując poglądowi, że wreszcie, po męczącej drodze, trzeba powrócić do stacji wyjściowej, co można rozumieć tylko jako powrót do klasycznego działania instytucji emisyjnej.

„Zaczyn" (9.II) w art. „*Ważna reforma walutowa*", podaje właściwie komunikat półurzędowy. Daje on do zrozumienia, że pismo wtajemniczone jest w inne jeszcze rozwiązania *zagadnień walutowych, inwestycyjnych i ogólno-gospodarczych; że leży jeszcze przed nami całe pole środków z katalogu istniejących i wypróbowanych gdzie indziej metod. Ale ze względów na konieczność tajności przygotowań reform walutowych szczegółowa dyskusja publiczna na łamach prasy w tej sprawie jest wykluczona.*

O stanowisku opinii publicznej w stosunku do zmian statutu Banku Polskiego autor ma wyobrażenie niezwykle osobliwe. Przed zmianami spodziewał się, że napotkają one na *nieprawdopodobny sceptyzm i opór społeczeństwa;* po dokonanych zmianach sądzi, że opinia ta będzie bardzo wyrozumiałą *w przyszłości, gdy pójdziemy na zmiany dalsze i gruntowniejsze w tych i innych dziedzinach życia państwowego.*

Z pism fachowych interesująco ujmuje zagadnienie miesięcznik „Bank" — pismo poświęcone bankowości i zagadnieniom finansowym.

W numerze marcowym (Nr 3) w artykule „*Znaczenie zmian w statucie Banku Polskiego*" pióra *(s. b.)* — (dr Stefana Buczkowskiego) czytamy:

Zmiany w statucie Banku Polskiego... zostały... uchwalone przez Walne Zebranie akcjonariuszów jednomyślnie przy stosunkowo bardzo dużej frekwencji akcjonariuszów uprawnionych do głosowania. Ta jednomyślność jest szczególnie uderzająca, jeśli się weźmie pod uwagę, że komentarze na temat projektowanych zmian statutu, zamieszczone przez niektóre organy prasowe przed Walnym Zebraniem, mogły obudzić w szerokich kołach publicznych uzasadniony niepokój. Na szczęście okazało się, że wielka rzesza akcjonariuszów darzy pełnym zaufaniem Władze naszej instytucji emisyjnej, której przedstawiciele, uzasadniając projektowane zmiany, sprostowali mylne komentarze i rozwiali przesadne nadzieje jednych a zbytnie obawy drugich.

Nie mniej jednak można twierdzić, że inne są interesy i obawy akcjonariuszów, zwłaszcza tych większych, a inne szerokich mas społeczeństwa, które z Bankiem Polskim łączy tylko — banknot. Czymże w takim razie wytłumaczyć spokój, z jakim przyjęto zmiany statutowe mimo fantastycznych częstokroć komentarzy prasowych i mimo że przeciętny obywatel nie ma ani możności ani ochoty zagłębiać się w sens

zmiany podstaw emisji banknotów? Wydaje nam się, że wpłynęły na to decydująco dwie zasadnicze okoliczności. Pierwszą stanowią wielokrotne oświadczenia posiadającego w masach duży autorytet i kredyt moralny kierownika naszej polityki gospodarczej p. Wicepremiera Kwiatkowskiego, który przy każdej okazji odżegnywał się stanowczo od wszelkich eksperymentów, godzących w stałość siły nabywczej naszej waluty.

Drugi czynnik stanowią ciekawe zmiany, jakie dokonały się na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat w psychice naszego społeczeństwa. Otóż po okresie inflacji i załamaniu się z takim trudem dokonanej reformy Grabskiego powstał w społeczeństwie uraz psychiczny na tle walutowym, uraz objawiający się w braku zaufania do stałości złotego i węszeniu we wszystkim zarodków inflacji. Trzeba było dopiero wielkiego kryzysu światowego i załamania się systemów walutowych największych potęg świata, aby uraz ten zaleczyć. Gdy w dodatku dołączyć się do tego u nas kurs deflacyjny polityki gospodarczej, nastąpiła prawdziwie końska kuracja, w wyniku której społeczeństwo nasze wpadło w inną psychozę: nabawiło się urazu psychicznego na tle deflacji. W oczach mas obecnie jeśli inflacja jest czymś w rodzaju diabła, to deflacja napewno przypomina Belzebuba, wyznawcy deflacji — i znowuż niesłusznie — zostali odsądzeni od czci i wiary.

Na tym tle spokój społeczeństwa jest zupełnie zrozumiały. Jeszcze przed kilku laty, gdyby się były ukazały artykuły zapowiadające, że Bank Polski „powiększy emisję o miliard złotych", powstałaby panika, dziś nie wywołuje to wrażenia, gdyż masy nauczyły się bojaźni przed deflacją, redukcjami, pożyczkami narodowymi etc. Poza tym wszystko dobre jest to, co zapowiada zwiększenie obiegu pieniędzy i utrzymanie stałości pieniądza równocześnie. Zaufanie zastępuje pracę mózgu i przeciętny obywatel nie będzie zastanawiać się nad tym, czy to jest możliwe i jakim kosztem.

Następnie autor przechodzi do przedstawienia swego i pisma poglądu na zmianę podstaw polskiego systemu emisyjnego i rozpoczyna *od sprostowania jednego mylnego poglądu. Spotkaliśmy mianowicie w prasie pogląd, że zmiana statutu Banku Polskiego była koniecznością spowodowaną zmianą w ogóle stosunków gospodarczych w Polsce, że przepisy dotychczasowe były dobrze dostosowane do naszej rzeczywistości z przed kilku lat, ale czasy się zmieniły, wobec czego należy zmienić to i owo w Banku Polskim. Otóż... statut naszej instytucji emisyjnej niestety nigdy nie był dostosowany do struktury życia gospodarczego Polski i jego potrzeb, ale raczej był odbiciem mody panującej gdzie indziej. Życie wywróciło pierwsze koncepcje walutowo - emisyjne w roku 1925: organizm nie wytrzymał sztywnych norm, przełamał je i gospodarstwo nasze zaczęło prosperować przy elastycznym kursie złotego. Drugi statutu Banku Polskiego był odbiciem doktryny amerykańskiej w związku z zaciągnięciem odpowiednich zobowiązań przy otrzymaniu pożyczki stabilizacyjnej; następne zmiany statutu do obecnej włącznie są etapami w stopniowym wyłamywaniu się z doktryn nie dostosowanych do naszej rzeczywistości gospodarczej, która jednak niezbyt odbiega od stanu z przed dziesięciu lat. Zarówno wtedy jak i dziś stoimy przed tymi samymi zadaniami i potrzebami; różnica jest tylko ta, że może wtedy nie uświadamialiśmy sobie jeszcze tak dokładnie istoty tych potrzeb, ich ciężaru gatunkowego i mniejsza może była intensywność ich odczuwania. Dziś istnieje stan poważnego zniecierpliwienia, że od wielu lat wciąż drepczemy w kółko i biedniejemy, gdy inne narody siedmiomilowymi butami zdążają naprzód i to*

zniecierpliwienie pcha nas do większej aktywności na polu zaniedbanym i zachwaszczonym.

I dalej:

Pozostaje kwestią najbardziej ogół interesującą: w jakim stosunku pozostają zmiany w Banku Polskim do projektów inwestycyjnych Rządu?

...Odpowiadamy: Bank inwestycyj tych finansować oczywiście nie będzie, gdyż to nie leży w granicach jego zadań, natomiast obecnie będzie mógl znacznie skuteczniej ułatwiać Skarbowi Państwa mobilizację funduszów na cele inwestycyjne w sposób najbarziej harmonizujący z potrzebami gospodarstwa narodowego.

W „Codziennej Gazecie Handlowej" (10.II.) w artykule „*Przeciw chimerom finansowym*" p. *(alb)* pisze, że gwałtownej zniżki cen obawiać się nie należy, gdyż powiększenie obiegu pieniężnego będzie się odbywało stopniowo i powoli. Wprawdzie siła nabywcza ludności się zwiększy, ale żywności w Polsce mamy nadmiar, co zaś do innych artykułów, to *i w tej dziedzinie popyt jest raczej słaby i bez szkody mógłby być powiększony. Zresztą, za pomocą emisji pożyczek rząd z łatwością może płynność rynku pieniężnego „regulować"*. Wreszcie, *ubóstwo kapitałów w Polsce jest tak dotkliwe, że trzebaby nader silnego „upłynnienia" rynku pieniężnego, ażeby to ubóstwo zatraciło charakter dotkliwy.*

„Przegląd Gospodarczy" (15.II.) ocenia sytuację tak:

W całości udzielonych przez Bank Polski kredytów, które na koniec r. ub. wyrażały się kwotą ok. 1.200 miln. zł (łącznie z papierami procentowymi własnymi), gospodarstwo państwowe uczestniczyło już obecnie z sumą poważną ok. 650 miln. zł., aczkolwiek jeszcze nie były wyzyskane w pełni przysługujące mu na podstawie dotychczasowego statutu możliwości kredytowe. Jak stąd widać, postulat możliwego odseparowania instytucji emisyjnej od gospodarki publicznej już dziś stracił w praktyce na znaczeniu. Jeśli więc nieraz słyszy się pogląd, że nasza instytucja emisyjna nie bierze żadnego udziału w prowadzonej od paru lat polityce gospodarczej, zmierzającej do osiągnięcia poprawy gospodarczej przez inwestycje publiczne, to w obliczu powyższych stwierdzeń musi on być uznany za błędny. Jeszcze przed mającą się dokonać zmianą norm statutowych Bank Polski, podobnie jak niektóre instytucje zagraniczne, w dosyć zdecydowany sposób już wkroczył na tę drogę. Wspomniana zmiana ma ten proces usankcjonować i przyspieszyć, a raczej, ściślej mówiąc, stworzyć możliwości jego przyspieszenia.

Reforma — reformą, ale chodzi zawsze i najbardziej o to, jakie będzie wprowadzenie ich w życie, bo według cytowanego czasopisma —

Już dziś rysują się w opinii dwa przeciwstawne poglądy. Pierwszy uważa nawet dokonane obecnie zmiany statutu za niedostateczne, aby uczynić zadość potrzebom polityki, którą różni publicyści, upajający się wciąż na nowo własną frazeologią, określają jako „aktywną", „dynamiczną" itp. Drugi pogląd wyraża nadzieję, że nowe możliwości kredytowe, jakie stwarza zmieniony statut, będą wykorzystane z należytym umiarem i z niezbędną troską o stałość pieniądza.

I wreszcie głos pisma „Polityka Gospodarcza" (Nr 80) brzmi:

Zmiany statutu Banku Polskiego pozwalają Skarbowi zadłużać się w Banku na dodatkowych pół miliarda złotych. Czy się Skarb tej pokusie oprze? Powinien. Albowiem można utrzymać obecny nienajgorszy stan gospodarczy, natomiast jest rzeczą pewną, że pragnąc go znacznie i szybko podnieść, można go tylko pogorszyć. Jeżeli rząd bę-

dzie pamiętał o zasadzie primum non nocere, może stan obecny nawet zlekka poprawić.

Tylko niemądre artykuły niektórych pism „dynamicznych" orzekły, że oto w Polsce nastaje nowa era gospodarcza. Nowa era dlatego, że wydrukuje się więcej papierków, opatrzonych stemplem urzędowym? Co za nonsens bezgraniczny!

Z powyższych cytat można sądzić, że w opinii polskiej głos zwolenników gospodarki, opartej o niflację, jest pozbawiony szerszego uparcia.

Ponadto nie możemy nie zanotować po raz drugi w tym sprawozdaniu opinii miesięcznika „Bank", który w dziale *Przegląd Prasy Krajowej* tymi słowy określił głosy części prasy polskiej, komentującej wydarzenie: *Gdyby o stanie wiedzy ekonomicznej w Polsce chciałoby się sądzić na podstawie artykułów wstępnych niektórych dzienników stołecznych, trzeba byłoby dojść do niewesołych wniosków...*

PRACE IZB USTAWODAWCZYCH

Z SEJMU

Sesja budżetowa dobiega końca. Preliminarz budżetowy został w ciągu miesiąca lutego uchwalony przez Sejm i powróci doń jeszcze raz tylko w wypadku wprowadzenia przez Senat poprawek.

W toku obrad sejmowych nad budżetem posiedzenia komisji budżetowej miały nieco większe zapewne znaczenie od obrad plenum, a to z tego powodu, że wszystkie przemówienia ministrów tam właśnie zostały wygłoszone. Obrad komisji budżetowej nie relacjonowaliśmy jednak obszerniej z tego powodu, że aczkolwiek nie tajne, nie są one jednak publiczne. Podamy je zatem w tej tylko formie, w jakiej zostały streszczone sprawozdawczo na plenum Sejmu.

Dwudziestolecie Sejmu Rzeczypospolitej

10 lutego, w dwudziestą rocznicę otwarcia przez Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, pierwszego, Ustawodawczego Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej odbyło się uroczyste posiedzenie plenarne Sejmu, na którym obecni byli P. Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki i P. Marszałek Edward Śmigły-Rydz.

Nad stołem prezydialnym w sali posiedzeń Sejmu zawieszony był portret Józefa Piłsudskiego w dekoracji flag biało-czerwonych i orłów narodowych.

Po otworzeniu posiedzenia o godz. 11 min. 25 przez marszałka Makowskiego, w loży honorowej zasiedli P. Prezydent Mościcki i Marszałek Śmigły-Rydz, powitani hucznymi oklaskami i okrzykami: „Niech żyje” przez Izbę.

Po przemówieniu powitalnym, wygłoszonym przez marszałka Sejmu pos. Skwarczyński ponownie wzniósł okrzyk ku czci dostojnych gości, powtórzony przez wszystkich posłów.

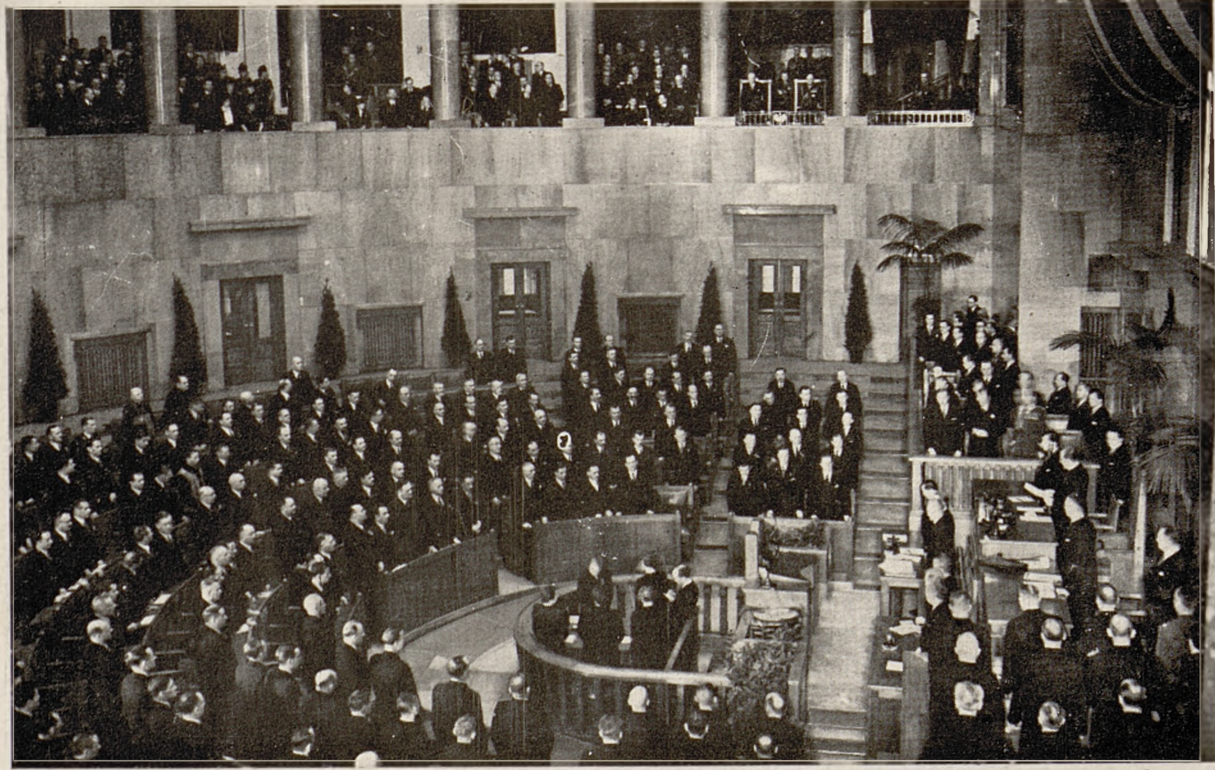
Następnie marsz. Makowski zakomunikował Izbie wiadomość o zgonie papieża, której, wraz z krótkim przemówieniem wszyscy wysłuchali stojąc.

Przemówienie marszałka Sejmu, poświęcone dwudziestoleciu Sejmu podajemy poniżej w całości.

Wysoka Izbo!

Dwadzieścia lat temu Naczelnik Państwa Józef Piłsudski otworzył zwołany przez siebie pierwszy Sejm Odrodzonego Państwa Polskiego, nawiązując tym aktem zerwane przed półtora wiekiem beznmała ogniwa łańcucha dziejów Rzeczypospolitej.

PAN PREZYDENT R. P. PROF. IGNACY MOŚCICKI I MARSZAŁEK POLSKI EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ W TOWARZYSTWIE MARSZAŁKW: SEN. MIEDZIŃSKIEGO i POS. MAKOWSKIEGO, PREMIERA, GEN. SŁAWOJ-SKŁADKOWSKIEGO I MIN. KWIATKOWSKIEGO UDAJĄ SIĘ NA UROCZYSTE POSIEDZENIE SEJMU, POŚWIĘCONE 20-LECIU IZB USTA-



POSŁOWIE STOJĄC WYSŁUCHUJĄ PRZEMÓWIENIA MARSZAŁKA MAKOWSKIEGO, WITAJĄCEGO PREZYDENTA R. P. I MARSZAŁKA POLSKI, PRZYBYŁYCH NA UROCZYSTE POSIEDZENIE SEJMU.

(Do sprawozdania Prace Izb Ustawodawczych na str. 334)



PAN PREZYDENT R. P. prof. IGNACY MOŚCICKI PRZYJMUJE HONOROWĄ ODZNAKĘ P. Z. N. Z RĄK WICEPREZESA TEJ ORGANIZACJI dr BONIECKIEGO.



PATROL POLSKI NA STRZELNICY.
(Do sprawozdania sportowego na str. 399. Fot. „J. Franaszek" S. A.)







SKOCZEK ŚWIATA

W środku: NORWEG BERGENDAKL, ZWYCIĘSCA MARATONU NARCIARSKIEGO NA TRASIE.

Z lewej: BRADL (NIEMCY) ZDOBYWCA MISTRZOSTWA ŚWIATA W SKOKACH.

(Do sprawozdania sportowego na str. 339. Fotogr. „J. Franaszek" S. A.)

Aktowi temu nadał wówczas Wskrzesiciel Polski cechy największej uroczystości.
Wiekowa tradycja Narodu widziała w Sejmie nietylko organ ustawodawczy, widziała w nim swój symbol. Podczas, gdy Naczelnik Państwa, gdy Prezydent Rzeczypospolitej, jako pierwsi w N rodzie, są najwyższym symbolem Państwa — Izba Poselska i Izba Senacka istnieją po to, aby stanowić wyobrażenie całości Narodu.
To też pierwszym krokiem Józefa Piłsudskiego, kiedy, jako Wódz stanął na czele Państwa, było zwołanie Sejmu, aby w ten sposób dać wyraz swej jedności z Narodem, aby uwidocznić prawdę, że Naród i Państwo są to tylko dwie postacie tej samej rzeczywistości.
Oto, co mówił Józef Piłsudski w dniu 10 lutego 1919 roku.
„Półtora wieku walk, krwawych nieraz i ofiarnych, znalazło swój tryumf w dniu dzisiejszym. Półtora wieku marzeń o wolnej Polsce czekało swego ziszczenia w obecnej chwili. Dzisiaj mamy wielkie święto narodu, święto radości po długiej, ciężkiej nocy cierpień...
„Obdarzeni zaufaniem Narodu, dać mu macie podstawy dla jego niepodległego życia w postaci prawa konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej.
„Prawa, przez was uchwalone, będą początkiem nowego życia wolnej i zjednoczonej Ojczyzny".
Dziś, kiedy obchodzimy dwudziestą rocznicę tego „wielkiego święta", nie czas na wypominanie trudności i błędów, z jakimi walczyć musiała odrodzona Rzeczypospolita we własnym Sejmie i własnym Narodzie.
Cóż bowiem dziwnego, że Państwo i Naród po więcej niż wiekowej rozłące nie odrazu poznały się wzajem, nie odrazu poczuły się jednością, nie odrazu potrafiły zrozumieć i odczuć nową rzeczywistość, że jeszcze bodaj dotąd pokutują dziwaczne rozdźwięki i smutne nieprozumienia.
Nic też dziwnego, że dopiero w 15 lat po odrodzeniu, dopiero po nieudanych próbach i błądzeniach, po ciężkich zmaganiach wewnętrznych Sejm zdobył się w dniu 26 stycznia 1934 r. na spełnienie, zleconego mu przez Józefa Piłsudskiego, naczelnego zadania i powziął uchwałę zasadniczą, która miała się stać prawem konstytucyjnym, na jakie czekała Rzeczpospolita.
Kiedy spoglądamy wstecz na drogi historii, zatrzymują nas chwili wiecznie pamiętne, głęboko żłobione w sercach i umysłach pokoleń. O chwilach takich tworzy się legendy, pisze się o nich książki, wspomina się je z powagą i wzruszeniem. Ale staramy się przejść najprędzej ponad latami i szeregami lat, które jakby same szukają niepamięci, które, jak potępione, nie znające ukojenia widma, snują się za nami i proszą o łaskę zapomnienia.
Otwierając Sejm odrodzonej Rzeczypospolitej w dniu 10 lutego 1919 roku, Józef Piłsudski pogrążył w niepamięci długie okresy polskiej niedoli i upadku.
Nowym blaskiem zajaśniało to wszystko, co było wielkie w naszych dziejach. A w tej wielkości i Sejmowi należy się miejsce poczesne. Sejmy polskie umiały dać wyraz szlachetnym uczuciom, wielkim porywom i sile twórczej Narodu.
Kiedy Naród podjął wojnę o wyzwolenie, Sejm był na stanowisku. W dniu 25 stycznia 1831 roku, Władysław Ostrowski, Marszałek Izby Poselskiej, poddając uchwale obydwóch Izb wniosek detronizacji Mikołaja, wołał: „car moskiewski rozkazał hordom swoim wkraczać na ziemię polską... Niech Europa przestanie w nas widzieć zbuntowanych poddanych, niech w nas uzna niepodległy Naród, który, podług praw mu od Boga danych, istnieć powinien".
Piękny obraz Matejki tu, w sąsiedniej sali, przypomina wspaniałą Konstytucję Majową, która miała położyć podwaliny jedności narodowej.
Jeżeli te wiekopomne uchwały nie wzięły skutku, to dlatego, że przychodziły za późno.
„Obrót kolei pomyślnych z niepomyślnymi przeplatany bywa... Niech Nieba odwracają klęski, które nam grożą... W gwałtownym niebezpieczeństwie gwałtownego należy chwycić się lekarstwa..." wołał w dniu 3 maja 1791 roku Marszałek Stanisław Małachowski; ale uchwalona w dniu tym Ustawa była niestety spóźnionym wysiłkiem zatrzymania „niepomyślnych kolei", nadchodzących na Polskę.
Nie można zaprzeczyć, że dzisiaj Rzeczpospolita i Naród Polski idą szlakiem kolei pomyślnych.
Ale tym bardziej żywo odczuwać musimy naukę, która płynie ze straconych wysiłków wielkości.
Zwartość i zjednoczenie Narodu nie powinny występować tylko wówczas, kiedy „gwałtowne niebezpieczeństwo wymaga gwałtownego lekarstwa", nietylko wtedy, kiedy „hordy najeźdźców wkraczają na ziemię polską".
W ciągu ubiegłych lat dwudziestu widzieliśmy i widzimy dzisiaj, jak życie Polski rozwija się coraz szerzej i pełniej. Widzimy nowe zdobycze, nowe osiągnięcia, nowe i coraz śmielsze zamierzenia. Widzimy jak Rzeczpospolita wznosi się na coraz wyższe szczeble, ale widzimy także, jak trudno jest wyrównać po wiekowej przerwie, innym szczęśliwszym i bogatszym narodom, — jak daleko jeszcze do urzeczywistnienia pragnień naszych.
Wymowa zestawień jest szczególnie jaskrawa:
W 1919 roku nie mieliśmy granic, dziś mamy je dobrze strzeżone, a niedawno, przyłączyliśmy do nich piękny i bogaty skrawek odzyskanej ziemi ojczystej.
W 1919 r. wojsko nasze było cudowną improwizacją geniuszu Wodza i zapału żoł-

nierzy, — jego uzbrojenie było przypadkową zbieraniną zdobytego sprzętu. Dziś mamy znakomicie zorganizowaną i wyćwiczoną armię, promienieje nad nią tradycja historycznego zwycięstwa, otacza ją powszechne przywiązanie Narodu, a własne nasze fabryki pracują nad jej nowoczesnym uzbrojeniem.

W 1919 r. byliśmy ze wszystkimi prawie sąsiadami w otwartej wojnie, która pochłaniała nasze siły i naszą krew, — dziś trwałe i dobrze uzasadnione porozumienia dają nam bezpieczeństwo pokoju i pozwalają użyć sił naszych na twórczą pracę wewnętrznego rozwoju.

W 1919 r. ziemię mieliśmy stratowaną marszami obcych wojsk, pociętą okopami i zasiekami z drutu, spustoszone pola, wyjałowione ugory, zniszczone pogłowie zwierząt gospodarskich. Karmiliśmy się przywiezionym z za oceanów skondensowanym mlekiem. Dziś potrafimy wywieźć zagranicę, częściowo za te same oceany, nawet i 3 miliony ton produktów roślinnych i zwierzęcych wartości bez mała pół miliarda złotych.

W 1919 roku mieliśmy miasta i osiedla spalone i zrujnowane, zniszczone fabryki i warsztaty, koleje niezdatne do użytku, drogi nie zasługiwały na to miano. Dziś co roku powstaje kilkanaście tysięcy nowych domów, coroczna liczba nowozbudowanych izb mieszkalnych wznosi się, rosnąc ponad sto tysięcy; kominy dymią na Śląsku i nietylko na Śląsku powstają nowe miasta, nowe okręgi fabryczne; Polska w okresie lat 20 w budowie linii kolejowej doszła do dwudziestu tysięcy kilometrów a w budowie dróg bitych do 60 tys. km, z własnego portu morskiego statki transatlantyckie niosą banderę polską w bezkresy mórz, do ziem dalekich, gdzie polski emigrant żył dotąd jak wygnaniec, a dziś wie, że ma, jak wszyscy, Wielką Ojczyznę.

Nie trzeba się jednak upajać wspaniałością rozwoju, bo chociaż w 1919 roku nie było prawie szkół powszechnych, a dziś w 28.000 szkół uczy się pięć milionów dzieci, to jeszcze wiele dzieci nie ma szkoły i jeszcze bardzo wiele nie ma takiej szkoły, jaką mieć powinno.

bo w rozwoju gospodarczym idziemy ciągle na szarym końcu,

bo jeszcze wielu ludzi nie ma pracy i chleba,

bo jeszcze wiele najdonioślejszych problematów czeka swego rozwiązania.

I kiedy, stojąc przy warsztacie, na którym wykuwa się przyszłość Polski, spojrzymy na chwilę wstecz, aby się radować ogromem przebytej drogi — wnet musimy z tym większą siłą i bez żadnej zwłoki wzmagać tempo naszej pracy, pogłębiać jej natężenie, rozszerzać jej zakres.

Mamy uczynić, aby wszystkie ręce polskie znalazły właściwą dla siebie pracę, ażeby to największe bogactwo wszystkich czasów i największe nasze bogactwo, jakim jest praca człowieka, nie było marnowane; ażeby nietylko był zaspokojony głód chleba ale i głód wiedzy i potrzeby kultury; ażeby osiągnięte zbiorowym wysiłkiem dobro było powszechne, było wszystkim dostępne; ażeby w dobrze zorganizowanym i rządnym państwie życie Narodu tętniło pełnią swych możliwości...

Nauczeni przykładem historii, pamiętni wskazań Piłsudskiego, znamy wagę czynów i wiemy, że muszą być wykonane w czas. Dzieło, do którego osiągnięcia przyczynić się jest naszym obowiązkiem i gorącym pragnieniem, może być dokonane tylko solidarną pracą, zjednoczonym wysiłkiem, wzajemną wiarą i czynnym zespoleniem obywatelskim w Narodzie.

Zanim przystąpimy za chwilę do naszych codziennych czynności i radzić zaczniemy o uporządkowaniu stanu prawnego na ziemiach odzyskanych, o wzmożeniu naszej obronności w powietrzu, o budżecie Rzeczypospolitej, udoskonaleniu jej praw publicznych i prywatnych i o innych ważnych sprawach, powiedzmy sobie jeszcze:

W dwudziestą rocznicę odrodzenia Sejmu, w obliczu nieśmiertelnej pamięci Józefa Piłsudskiego, w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, w obecności Naczelnego Wodza i przed całym Narodem oświadczamy dziś, że Sejm Polski wielkość swego obowiązku rozumie i uczyni wszystko, aby mu sprostać.

Po przemówieniu marszałka Sejmu, w obecności P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Polski odbyło się zwykłe posiedzenie plenarne Sejmu na którym po sprawozdaniu pos. DERYNGA uchwalona została bez dyskusji *Ustawa o dalszym zjednoczeniu ziem odzyskanych z Rzecząpospolitą Polską.*

Po urządzonej przerwie, w czasie której P. Prezydent Rzplitej i Marszałek Polski opuścili gmach Sejmu, w dalszym ciągu obrad Sejm uchwalił bez dyskusji: 1) *Ustawę o zmianie ustawy o ochotniczych lotach ćwiczebnych* (sprawozd. pos. RYSZKA. — Ustawa ta udostępnia ochotnicze loty ćwiczebne obserwatorom i strzelcom samolotowym, oraz zrównuje uposażenie strzelców samol. z pilotami i obserwatorami); 2) *Ustawę o pożyczkach premiowych* (sprawozd. pos. KRZYSZ-

TOŃ — komisja wprowadziła do ustawy poprawkę, dodając Centralną Małopolską Kasę Oszczędności we Lwowie do spisu instytucji uprawnionych do obrotów pożyczkami premiowymi); oraz 3) *Nowelę do ustawy z r. 1931 o oddaniu eksploatacji Kolei Herby Nowe — Gdynia Francusko-Polskiemu T-wu Kolejowemu* (sprawozd. pos. DZIEKOŃSKI — nowela upoważnia ministra komunikacji, w porozumieniu z ministrem skarbu i za zgodą spółki, do zmiany warunków koncesyjnych).

Poza tym odesłano do komisji nowe projekty ustaw, oraz marszałek Sejmu ogłosił porządek obrad nad preliminarzem budżetu.

Rozprawa nad budżetem

Plenarne posiedzenia Sejmu, poświęcone uchwaleniu budżetu odbywały się od dn. 13 do 27 lutego.

13.II. — USTAWA SKARBOWA Z PRELIMINARZEM BUDŻETOWYM NA ROK 1939/40.

Sprawozdawca generalny pos. SOWIŃSKI, referując przebieg dyskusji na komisji stwierdza, że na plan pierwszy wysunęły się *trzy zagadnienia: przywrócenie opłacalności rolnictwa łącznie z oddłużeniem, uprzemysłowieniem kraju wraz z zagadnieniem inwestycji, a wreszcie zagadnienia komunikacyjne, oświatowe i pracownicze.*

Charakteryzując nasz budżet mówca przytacza cyfry porównawcze, wzięte z budżetów innych państw i stwierdza, że *w r. 1936/37 budżet państwowy na głowę mieszkańca wynosił w Polsce 56 zl, w Anglii — 545 zl, w Belgii — 600, we Francji — 305, w Niemczech — 166, w Czechosłowacji — 123, we Włoszech — 189, w Szewecji — 238, w Japonii — 142, w Rumunii — 42 zl.*

Wartość produkcji rolnej, górniczej i przemysłowej na głowę mieszkańca wynosiła w tym samym roku w Polsce 610 zl, w Anglii — 1760, we Francji — 1830, w Niemczech 1760, we Włoszech 880, w krajach Bałtyckich — 1040, w Japonii — 550, w Rumunii — 600, w Rosji — 750...

A zatem budżet nasz jest mały, jeżeli weźmiemy za podstawę potrzeby Państwa, a duży w stosunku do dochodu społecznego i do ilości zarobkujących.

Drugą cechą naszego budżetu jest jego sztywność, która obejmuje ok. 84% wydatków opancerzonych. Trzecią cechą i to ujemną jest to, że budżet jest wybitnie konsumcyjny.

Również za niekorzystny uważam stosunek podatków bezpośrednich do pośrednich, który wyraża się jak ⅔ do ⅓. W preliminarzu obecnym stosunek się jeszcze pogarsza przez spadek wpływów z monopoli i przedsiębiorstw państwowych.

Reasumując wyniki prac komisji mówca podaje:

Projekt budżetu uchwalony przez Komisję Budżetową ustala ogółem dochody na 2.525.884.415 zl., wydatki na 2.525.847.560 zl., a zatem nadwyżkę dochodów na 32.585 zl.

Różnica między sumą dochodów uchwaloną przez Komisję, a przewidzianą w preliminarzu rządowym powstała ze zwiększenia wpływów: z opłat konsularnych o 825 tys. zl., z podatku od nieruchomości o 5,5 milj. zl., z różnych dochodów administracji państwowej o 1.885.350 zl. i ze zmniejszenia wpływów: z podatku od cukru o 4 milj. zl., z opłat

stemplowych o 1,5 milj. zł. Ostatecznie dochody zwiększono o 2.710.350 zł.

Różnica między sumą wydatków, uchwaloną przez Komisję, a przewidzianą w preliminarzu rządowym, powstała ze zwiększenia wydatków: na Najwyższy Trybunał Administracyjny o 60 tys. zł., na urzędy dyplomatyczno-konsularne o 650 tys. zł., na Zjazd Polaków z Zagranicy o 100 tys. zł., na Bibliotekę Polską w Paryżu o 75 tys. zł., na popieranie kultury wsi o 40 tys. zł., na wyznania religijne o 1.454.000 zł (z tego na wyznanie katolickie o 300 tys. zł., na wyznanie ewangielickie o 50 tys. zł., i na wyznanie prawosławne o 1.104.000 zł.), na akcję kulturalno-oświatową i opiekuńczą na rzecz robotników o 70 tys. zł, na różne wydatki administracji państwowej 451.780 zł., i ze zmniejszenia różnych wydatków administracji państwowej o 295 tys. zł. Ostateczne wydatki zwiększono o 2.705.780 zł.

Pos. SKWARCZYŃSKI — jako *Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego* oznajmia: *stosunek nasz do Rządu jest pozytywny*. Omawiając wydarzenia polityczne ubiegłego roku mówca stwierdza, że był to ważny egzamin, którego wynik dla Rządu *jest dokumentem historycznym*. Wreszcie: *Duża, jak na nasze stosunki, bo przekraczająca 67% głosujących frekwencja w czasie ostatnich wyborów do Izb Ustawodawczych, które — jak wiadomo zbojkotowane były przez partie opozycyjne, stanowi bez wątpienia akt zaufania społeczeństwa do Rządu.*

Wspominając o postulatach, jakie posłowie Obozu rozwiną w dalszych dyskusjach Szef O. Z. N. mówi: *Zdajemy sobie sprawę z trudności w osiągnięciu tych koniecznych postulatów i rozumiemy, że droga ta jest żmudna, ale wierzymy, że Rząd potrafi skutecznie i zdecydowanie dążyć do realizacji tych zasadniczych postulatów.* W rezultacie mówca oświadcza, że posłowie i senatorowie O. Z. N. głosować będą za budżetem w brzmieniu wniosku komisji.

W dalszej dyskusji brało udział 19 posłów, którzy poruszając bardzo rozliczne zagadnienia nie stawiali żadnych wniosków, ani rezolucyj. Do ciekawszych poruszonych tematów zaliczyć można żądania: *skreślenia pozycji: proces brzeski i jego konsekwencje* (pos. WAWRZKOWICZ), zniesienia ustawy interwencyjnej w sprawie cen zboża i ewentualne wprowadzenie monopolu zbożowego (pos. WÓJCIK), skasowanie dodatków funkcyjnych dla urzędników (pos. RUDNICKI), dążenie do uformowania w polityce zagranicznej bloku słowiańskiego (pos. ks. PADACZ), reformy ubezpieczeń społecznych i taniego budownictwa mieszkaniowego (pos. Józef MILEWSKI). Poza tym toczyły się polemiki pomiędzy posłami polskimi, a ukraińskimi. Dyskusję, rozpoczętą przemówieniem Szefa O. Z. N. pos. Skwarczyńskiego, zamknął swą mową Szef Sztabu O. Z. N. pos. WENDA, w której przeanalizował bilans dwudziestolecia naszego niepodległego bytu, dochodząc do wniosku, że uprawnieni jesteśmy do realnego optymizmu, którego podstawy *opierają się na wielkich zdolnościach twórczych narodu polskiego, które dotychczas nie zostały jeszcze w całości wyzyskane.*

W zakończeniu mówca stwierdził: *Trzeba zdać sobie do końca sprawę, że tylko warstwy zamożne, względnie warstwy o ustabilizowanym dochodzie, jedynie te warstwy mogą wyżywać się w polemikach ideologicznych, w ścieraniu się poglądów na wybór drogi ku Polsce jutra. Szerokie masy robotnicze i chłopskie tego sposobu wyżycia się nie mają i dla nich czekanie, połączone z kontemplacją ideologiczną jest tak samo zgubne moralnie i materialnie jak dla bezrobotnego kilkuletnie oczekiwanie na pracę.*

Oraz: *Dla pełnej mobilizacji wszystkich bodźców psychicznych w naszym narodzie winniśmy w kolejności na pierwszym miejscu posta-*

wić wielkie realizacje i to nie tylko gospodarcze, które następnie wywołują wielkie bodźce, pozwalając kolejno znów zwiększać tempo realizacji. Tak narastające i wzbierające fale mogą nas prowadzić do wielkiego odrodzenia sił moralnych i materialnych Narodu, pozwalając uczynić nam w ciągu najbliższego dziesięciolecia jeszcze więcej, niżeliśmy uczynili w ubiegłym dwudziestoleciu.

14.II. — BUDŻETY: PREZYDENTA R. P., SEJMU I SENATU, NAJWYŻSZEJ IZBY KONTROLI PAŃSTWA, PREZYDIUM RADY MINISTRÓW, MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH I MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH.

Budżet Prezydenta R. P. referował pos. JEDYNAK, stwierdzając ze po stronie dochodów jest on mniejszy od poprzedniego o 10.740 zł wskutek projektowanej zniżki opłat za zwiedzanie gmachów zabytkowych.

Budżet Sejmu i Senatu referował pos. BROWIŃSKI (Sejm: 3.350.700, dochody 196.875; Senat: 1.477.460, dochody 3.230), budżet N. I. K. — pos. BARAŃSKI (5.086.960 zł., dochody 155.000). Komisja interesowała się w dyskusji sprawą nowelizacji ustawy o N. I. K.

Budżet Prezydium Rady Ministrów referował pos. GDULA: Preliminarz budżetowy zarządu centralnego Prezydium Rady Ministrów wynosi w dochodach 1.500 zł., w wydatkach — 1.176.000 zł; budżet Najwyższego Trybunału Administracyjnego — w doch. 500 zł., w wyd. 1.068.000 zł; budżet P. A. T. w dochod. 14.358.000 zł., w wyd. 14.027.000 zł. W związku z budżetem sprawozdawca omawia problemat organizacji administracji państwowej i podnosi konieczność jej usprawnienia. Wreszcie mówca oznajmia, że komisja uchwaliła rezolucję, żądającą *powiększenia kredytów budżetowych na Fundusz Kultury Narodowej.*

W dyskusji przemawia pos. STOCH, omawiając krytycznie szereg dziedzin pracy resortu i kończąc konkluzją: *wynikiem mego przemówienia powinno być zgłoszenie votum nieufności, lecz tego nie zrobię. Obóz rządowy wygrał wszystkie najlepsze swoje karty i obawiam się, że przy zachowaniu tego obozu zmiana na stanowisku premiera mogła by wyjść tylko na gorsze.* Poza tym w dyskusji zabiera głos pos. SZYSZKO-BOHUSZ wzywając P. Premiera do przyjazdu na Wołyń, oraz pos. PIKUSA konstatując niezbędność utworzenia biura koordynacji przy Prezydium.

Dyskusję zamyka sprawozdawca, stwierdzając, że przemówienie pos. Stocha kwalifikuje się na uliczny wiec, to też nie będzie z nim polemizować.

Budżet Ministerstwa Spraw Zagranicznych zreferował pos. SURZYŃSKI. Budżet ten wykazuje w dochodach 8.603.000 zł., w wydatkach 41.378.000 zł. (zeszłoroczne 39.243.000). Komisja powiększyła wydatki o 100.000 zł. na III Zjazd Polaków z Zagranicy i 75.000 zł., na Bibliotekę Polską w Paryżu. W dyskusji przemawia pos. ks. PADACZ, zgłaszając projekt międzynarodowej konwencji dla walki z alkoholizmem, oraz pos. PANKIEWICZ, który m. in. przypomina, że *wchodzimy w okres bezpośredniej walki o kolonie i że tę walkę wygrać musimy.*

Sprawozdawca budżetu Ministerstwa Spraw Wojskowych (dochody 1.060.000 zł., wydatki 800.000.000 nie zwiększone w stosunku do zeszłorocznych), pos. PIKUSA apeluje do posłów, aby podjęli propagandę w społeczeństwie zdrowej polskiej idei militarnej.

Pos. KLIMKIEWICZ zgłosił projekt ustawy o wojennym krzyżu i medalu ochotniczym, zaś pos. ks. LUBELSKI interpelację w sprawie nieobsadzenia ambasady przy Stolicy Apostolskiej.

15.II. — BUDŻET MINISTERSTWA KOMUNIKACJI.

Budżet referuje pos. JAHODA-ŻÓŁTOWSKI (dochody 37.970.000 zł, wydatki 75.436.000 zł.) podkreślając, że stan naszej komunikacji musi przejmować troską. Sprawozdawca domaga się rewizji (podwyższenia) taryfy towarowej dla znalezienia środków na najpilniejsze potrzeby inwestycyjne kolei. W zakończeniu mówi, że w stosunku do środków sprawność kolei jest znacznie lepsza, niż możnaby się spodziewać, a to dzięki zasługom armii kolejarzy z ministrem na czele.

W dyskusji brało udział 22 posłów, zgłaszając zapytania i zarzuty. M. in. pos. JAWORSKI omawia złą, jego zdaniem, gospodarkę warsztatów kolejowych i sytuację pracowników sezonowych P. K. P., którzy zarabiają poniżej 100 zł. miesięcznie. Duże zainteresowanie wywołało wystąpienie pos. RUDNICKIEGO, który zaatakował działalność biur personalnych przy dyrekcjach kolejowych i nadmiar sił niefachowych w kolejnictwie, co jest jakoby przyczyną licznych katastrof. W toku dyskusji mówca oznajmia, że ulegał silnemu naciskowi swych przełożonych, aby wycofał swą kandydaturę poselską. Pos. SOWA zgłosił rezolucję wzywającą Rząd do zbudowania linii Podhajce — Monasterzysko.

Po zakończeniu dyskusji wyjaśnień udzielał min. J. ULRYCH, omawiając obszerniej i polemizując z zarzutami w sprawie tych taryf, płac pracowników kolejowych, strażników, przyjmowanie oficerów i podoficerów, współpracy ze związkami zawodowymi i innych drobniejszych zagadnień.

Pos. OSTAFIN zgłosił projekt ustawy o zniesieniu ordynacji rodowych, pos. FILIPSKI — o kodeksie służby w samorządzie terytorialnym. Pos. DUDKIEWICZ złożył interpelację w sprawie wykrycia sprawców zamachu bombowego na lokal Z. N. P. w Łodzi.

16.II. — BUDŻET MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Budżet referuje pos. DŁUGOSZ (dochody 15.539.000 zł, wydatki — 211.480.000 zł — w r. ubiegłym 209.980.010), stwierdzając, że spotkał się on na komisji z życzliwym przyjęciem.

Dyskusję rozpoczyna pos. WENDA, omawiając szeroko zagadnienia mniejszościowe, a więc ukraińskie i żydowskie, przy czym stwierdza, że w obu tych sprawach O. Z. N. *ma stosunek ściśle sformułowany tak w deklaracji ideowej, jak w tezach uchwalonych przez Radę Naczelną.* Następnie mówca analizuje sytuację strategii partyjnej i wykazuje niemożliwość porozumienia się ze „sztabami" największych ugrupowań partyjnych, zaznaczając, że „doły" tych stronnictw *coraz bardziej oddalają się psychicznie od swych sztabów i coraz bardziej garną się pod sztandary ideologii O. Z. N.* Dłuższe swe przemówienie pos. Wenda kończy podkreśleniem szczęśliwego sformułowania dekretu prasowego, oraz wyrażeniem pod adresem ministra spraw wewnętrznych *głębokiego uznania za niezmordowaną i mozolną pracę na tym jego trudnym posterunku służby państwowej.*

W dalszej dyskusji zabierało głos 28 posłów. Do najciekawszych momentów rozprawy zaliczyć można uwagi kilku mówców, a mianowicie: pos. DUDZIŃSKIEGO, który wyraża uznanie ministrowi za to, *że chociaż bezpieczeństwo osobiste poszczególnego obywatela się zmniejszyło, to jednak bezpieczeństwo publiczne i porządek publiczny zostały przez niego przy pomocy policji przywrócone i utrzymane.* Mówca podkreśla, że jednak akcja policyjna nie może zagwarantować stałego

pokoju, póki nie zostaną rozwiązane najważniejsze problematy polityczne. Za takie uważa problematy: *ukraiński, żydowski i stosunek do Narodu Polskiego.*

W pierwszej dziedzinie pos. Dudziński mówi pod adresem Ukraińców: *Polska słaba może mieć w kwestii ukraińskiej tylko program mały; na program wielki może się pokusić tylko Polska mocarstwowa. Dlatego każde działanie z waszej strony na osłabienie Polski jest akcją samobójczą.*

W sprawie żydowskiej mówca rzuca myśl zorganizowanego przygotowania Żydów do emigracji w ciągu trzyletniej służby w batalionach pracy.

Następnie mówca omawia jaskrawy przykład niewłaściwego ustosunkowania władz do obywateli (wypadek p. Muca z woj. lubelskiego) i przechodzi do sprawy ordynacji wyborczej, podkreślając, że jej reforma jest zadaniem pilnym, powierzonym Sejmowi przez Prezydenta R. P. a ponieważ była ona hasłem wyborczym O. Z. N., oznajmia, że jeżeli O. Z. N. do dnia 18 marca nie złoży projektu ustawy ordynacji wyborczej, *to 19 marca ja taki projekt złożę.*

Następnie pos. GDULA podnosi zagadnienie inwestycyj miejskich, a przede wszystkim elektryfikacji, pos. ŁYSIAK i pos. BARAN żądają autonomi terytorialnej dla Ukraińców, pos. ORLAŃSKI omawia zagadnienie samorządu terytorialnego, a specjalnie pracowników samorządowych i emerytów, oraz postuluje wprowadzanie samorządów wojewódzkich; pos. WYDRA zgłasza rezolucję: *Sejm stwierdza konieczność zaniechania dalszego nakładania na związki samorządowe nowych obowiązków, bez jednoczesnego udostępnienia tym związkom nowych, wystarczających źródeł dochodowych na pokrycie zwiększonych wydatków;* pos. CELEWICZ mówiąc m. in. o ordynacji wyborczej żąda ustanowienia kurii narodowościowych.

Na zakończenie dyskusji zabrał głos pos. SKWARCZYŃSKI, określając stanowisko O. Z. N. wobec zagadnienia zmiany ordynacji wyborczej. Przemówienie to ze względu na wagę poruszonej sprawy podajemy w całości według autoryzowanego tekstu diariusza sejmowego:

Wysoka Izbo! Chcę w krótkim przemówieniu określić stosunek Obozu Zjednoczenia Narodowego, jego Klubu Parlamentarnego i mój do sprawy reformy wyborczej. Sprawa ta została tutaj poruszona, a nadano jej ze strony niektórych mówców dziwne i specyficzne oświetlenie. Uważam, że niektórzy panowie, albo mają krótką pamięć, albo też nie czytali orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Dla przypomnienia przeczytam to orędzie o rozwiązaniu Izb.

„Od czasu ostatnich wyborów do izb ustawodawczych nastąpiły w życiu wewnętrznym Polski istotne przemiany, miały miejsce nowe, a doniosłe inicjatywy w dziedzinie stojących przed społeczeństwem zadań, wzrosło w szerokich masach narodu zrozumienie potrzeby czynniejszego współudziału pracy dla państwa. Uznałem tedy za wskazane odnowienie składu tych izb, ażeby mogły one w pracy swej dać pełniejszy wyraz nurtujących w społeczeństwie prądów. Od nowych izb ustawodawczych oczekiwać będę zajęcia stanowiska w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. W związku z powyższym na podstawie art. 13. ust. 2 punkt b ustawy konstytucyjnej, rozwiązuję Sejm i Senat z dniem dzisiejszym".

Ja nie czuję się powołanym do interpretowania słów Pana Prezydenta i biorę je tak, jak one zostały ogłoszone. Nie są tu określone

ani terminy uchwały o ordynacji wyborczej, ani też nie jest powiedziane, że ten Sejm jest powołany li tylko do tego celu, ażeby tę ordynację wyborczą uchwalić.

Obóz Zjednoczenia Narodowego, na skutek bojkotu wyborów przez partie opozycyjne, został postawiony w sytuacji takiej, że w tych izbach właściwie jedynie nasz Obóz decyduje o tym, jak będziemy rozpatrywać sprawę ustawy wyborczej i w jakim czasie ją opracuje. Zmiany ustawy wyborczej domagały się były głównie wszystkie partie opozycyjne, które do tej Izby wejść nie zechciały. Musimy więc my, Obóz Zjednoczenia Narodowego tak przepracować ordynację wyborczą, by uwzględnić życzenia naszego społeczeństwa, nawet z opozycją włącznie. Uświadamiamy sobie dokładnie trudność tego zadania, bo skoro my ordynację wyborczą uchwalimy, a nieobecni tutaj powiedzą, że ta ordynacja im nie odpowiada, to znowu zbojkotują wybory i będzie dalej ta sama sytuacja — i w kółko Macieju.

Praca, która jest przed nami, jest więc pracą poważną. Na zebraniu naszego Klubu miałem sposobność o tej sprawie słów kilka powiedzieć i wyraziłem się tam, że zastrzegamy się, iż nie będziemy pracować nad jakąś tymczasową ordynacją wyborczą. Zostało to przez prasę podchwycone i powiedziano, że przecież każdy Sejm ma prawo ordynację wyborczą zmienić, więc każda jest tymczasowa. Oczywiście. O Konstytucji też można by powiedzieć, że jest tymczasowa, bo Sejm ma też prawo tę Konstytucję zmieniać — inną większością głosów wprawdzie — ale też ma prawo.

Rozważmy tu te liczne sugestie, narzucane nam, Obozowi, z zewnątrz w licznych rozmowach i artykułach prasy, że winniśmy uchwalić ordynację wyborczą tymczasową, byle tylko zadowolić opozycję i skłonić ją do wzięcia udziału w wyborach. Na tej podstawie wybrana Izba, miałaby, jako pełna reprezentacja ludności, uchwalić prawdziwą ordynację wyborczą i będziemy mieli sobie rok po roku ciągłe wybory, nieustanne wybory. O, będzie pięknie! Przeciw temu wypowiadamy się stanowczo. Sądzę, że orędzie Pana Prezydenta wyraźnie mówi, że te właśnie, ostatnio wybrane Izby, mają rozpatrzyć kwestię ustawy wyborczej, a nie tymczasowej, lecz przemyślanej i trwałej.

Jeszcze jedno słowo wyjaśnienia p. Dudzińskiemu, niestety nieobecnemu. P. Dudziński mówił tu, żeśmy w agitacji wyborczej obiecywali odrazu zmienić ordynację wyborczą. Chcę stwierdzić stan faktyczny: wkrótce po orędziu Pana Prezydenta z dnia 18 września, bo dnia 19 września miałem sposobność przemawiać na zebraniu w Łucku i przemówienie to było przez całą prasę polską wydrukowane, a więc chyba doszło do wiadomości tak wybitnego polityka, jak poseł Dudziński. Mówiąc tam o pracach przyszłych izb nad ordynacją wyborczą, powiedziałem: „Żąda Pan Prezydent Rzeczypospolitej, by Izby Ustawodawcze wypowiedziały się w sprawie ordynacji wyborczej. Nie rzucamy obietnic ani frazesów, ustawa będzie wypracowana. Wymaga to długiej pracy. Niech więc przyszłe Izby pracę tę wykonają". Czy to jest zapowiedź, że my tak sobie prędziutko, szast, prast, ordynację wyborczą uchwalimy? Może nieobecny tu p. poseł Dudziński przeczyta sobie w prasie, albo tutaj ze stenogramu moje przemówienie i da na to odpowiedź. Mnie się zdaje, że to było to samo stanowisko, które zajmujemy i dzisiaj, że pracować będziemy nad dobrą ordynacją wyborczą, rozpracowywać i uchwalimy ją taką, by solidnie zobowiązania swoje względem Państwa i w myśl zleceń Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wykonać.

Po zamknięciu dyskusji sprawozdawca, pos. DŁUGOSZ odpowiadał na zarzuty stawiane w przemówieniach poszczególnych posłów, głównie polemizując z pos. Dudzińskim.

17.II. — BUDŻETY: MINISTERSTWA OPIEKI SPOŁECZNEJ, EMERYTUR I ZAOPATRZEŃ, ORAZ RENT INWALIDZKICH I PENSJI.

Budżet Ministerstwa Opieki Społecznej (dochody 23.997.000 zł., wydatki 67.347.000 zł — w r. ubiegłym 66.758.100 zł) referuje pos. ŻYBORSKI.

W dyskusji wzięło udział 26 mówców. M. in. pos. ŻENCZYKOWSKI, otwierający dyskusję powołał się na deklarację ideową O. Z. N., a jako najpilniejszy problemat wysunął sprawę powołania Izb Pracy; pos. DĄBROWSKI szerzej omawia sytuację chałupników, apelując do ministra o opiekę nad chałupnikami; pos. GDULA rozwija zagadnienie rad zakładowych, oraz Izb Pracy; pos. MYSTKOWSKI porusza bolesną sprawę lecznictwa na wsi; ten sam temat rozwija pos. KOBOSKO; pos. ORLAŃSKI uzasadnia potrzebę powołania sądu pracy w trzech instancjach, pos. KWAPISIEWICZ omawia sytuację inspektorów pracy, źle uposażonych i przeciążonych obowiązkami; nadto kilku mówców podkreśla, że budżet omawianego resortu jest zbyt szczupły.

W połowie dyskusji zabrał głos min. M. ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKI, w obszernym przemówieniu analizując wysiłek ubiegłych dwudziestu lat, efekty walki z bezrobociem, wyniki pomocy zimowej, zagadnienie chałupnictwa, sprawy populacyjne i służby zdrowia. W zakończeniu mówca stwierdza: *Przypadło mi dzisiaj w udziale zabrać głos w szczególnym okresie, a mianowicie w okresie dokonywanej przebudowy struktury gospodarczej kraju. Jest to okres o tyle decydujący dla mojego resortu, że bardziej niż kiedykolwiek wymaga skoordynowania działalności Min. Op. Społ. z resortami gospodarczymi.*

...Równolegle z programem, realizującym ideę siły materialnej Państwa Polskiego, musi następować rozwiązywanie zagadnienia, potocznie zwanego sprawiedliwością społeczną. Siła materialna i sprawiedliwość społeczna — oto dopiero filary, na których wielkość Rzeczypospolitej zbudowana być może.

W trakcie dyskusji marszałek Sejmu dwukrotnie zwracał uwagę posłów na niedopuszczalność odczytywania przemówień.

Budżet Emerytur i Zaopatrzenia (dochody 43.814.000 zł., wydatki 185.250.000 — w r. ubiegłym 176.710.000 zł) referuje pos. WAGNER omawiając w zakończeniu dwie rezolucje. Jedna (pos. ŻELIGOWSKI, ks. LUBELSKI i in.) domaga się zniesienia emerytur wyższych nad tysiąc złotych, druga (pos. MACHALICA) żąda przyznania emerytom z Zaolzia 100% zaopatrzenia (dekret przyznaje im 75%). Wypowiadając się za przyjęciem tej ostatniej rezolucji, mówca pierwszą odrzuca, wskazuje, że emerytury ponad 1.000 zł. pobiera zaledwie czterdzieści kilka osób szczególnie zasłużonych.

W dyskusji przemawiają pos. JAWORSKI (o powołanie do służby emerytów, którzy nie ukończyli 55 lat życia), pos. RUDNICKI i pos. MACHALICA.

Budżet Rent Inwalidzkich i pensji (wydatki 111.801.000 zł — w roku ubiegłym 105.422.000 zł) referuje pos. WAGNER. W dyskusji przemawiają pos. ks. PADACZ i pos. NAWROCKI.

20.II. — BUDŻET MINISTERSTWA OŚWIATY.

Budżet (dochody 32.697.160 zł., wydatki 399.396.52[illegible] w roku ubiegłym 376.145.520 zł) referuje pos. STAHL podkreślając znaczenie zagadnienia wychowania społeczno-obywatelskiego. Poprawki komisji zwiększyły o 300 tys. zł. kredyt na wyznanie katolickie, o 50 tys. — na wyzn. ewangelickie, o 1104 tys. na wyzn. prawosławne, o 100 tys. na poprawę uposażenia młodych sił naukowych i o 100 tys. na muzykę.

Komisja uchwaliła nast. rezolucje: 1) aby do budżetu na lata następne wstawiono sumy na budowę świątyni Opatrzności, zgodnie z uchwałą Sejmu z r. 1921; 2) aby zrównano wynagrodzenie katechetów z wynagrodzeniem za godziny innych przedmiotów nauczania; 3) aby wpływy z funduszu na szkolnictwo zawodowe nie były używane na żadne inne cele; 4) aby uwzględnione były specjalnie potrzeby Wilna, jako najpoważniejszego ośrodka kultury zachodniej na ziemiach północno-wschodnich; 5) i 6) aby w przyszłym preliminarzu podwyższano kredyty na sztukę. Omawiając przebieg dyskusji mówca podkreśla konieczność utrzymania ustroju szkolnego, ustalonego przed kilku laty.

Następnie zabrał głos min. ŚWIĘTOSŁAWSKI, w obszernym przemówieniu omawiając całokształt zagadnień, związanych z pracą resortu. M. in. dotykając sprawę zaburzeń na wyższych uczelniach p. Minister stwierdza: *Jestem przekonany, że w niedługim czasie nastąpi otrzeźwienie i wytworzy się powszechny negatywny stosunek do tego rodzaju ekscesów. Wówczas wytworzą się istotnie sprzyjające warunki do pacyfikacji stosunków na uczelniach akademickich, tak zresztą, jak zdołaliśmy osiągnąć uspokojenie na innych odcinkach pracy naszego resortu. Idąc tą wypróbowaną drogą, osiągniemy zwycięstwo moralne i polityczne prędzej i skuteczniej, niż stosując inne metody, które by nie doprowadziły ani do pacyfikacji, ani do przeobrażeń psychicznych korzystnych dla Państwa.*

Zanim ten proces postępujący stopniowo nastąpi, oświadczam, że będę wyzyskiwać w pełni swoje uprawnienia, aby wywierać jak największy wpływ, zwalczać anarchię i bezkarność i aby położyć kres rozruchom akademickim, tolerancja bowiem nie może być stosowana tam, gdzie wchodzi w grę dobro publiczne.

W dyskusji, w której zabiera głos 34 posłów, pos. DUDKIEWICZ zgłasza rezolucję: *Sejm Rzeczypospolitej, uznając oświatę za istotny czynnik obrony Państwa, wzywa Rząd do niezwłocznego podjęcia planowej i systematycznej akcji, przeciwdziałającej kryzysowi szkolnemu i do przesunięcia części kredytów inwestycyjnych na rzecz szkolnictwa;* pos. BUDZANOWSKI stawia rezolucję podwyższenia dotacji na Polską Akademię Literatury o 20 tys. zł., pos. DOBKOWSKI z nią polemizuje, mówiąc: *Uważam, że pownino tu mieć zastosowanie staropolskie przysłowie: płacę i wymagam. Dorobek dotychczasowy tej instytucji daleko odbiega od myśli rzuconej niegdyś przez Żeromskiego, ażeby stworzyć taką akademię, która by nadawała kierunek najnowszej literaturze i pomagała tworzyć nowe ideały, gdy ideały dawne już się przeżyły. Apeluję z tego miejsca do członków P. A. L., ażeby byli łaskawi pokazać swe oblicze ideowe w takim sensie, żeby Rząd współpracujący z O. Z. N. miał z tej literatury pożytek wychowawczy, a nie książki w których np. panuje panpornografia. Uważam, że należy poprzeć tę wysoką instytucję, jaką jest Akademia Literatury, ale należy oczekiwać, że będzie ona w swych założeniach odpowiadała*

nie hiperkrytycyzmowi dzielenia włoska na części przez p. Irzykowskiego, bo tego młodzież nie będzie czytała, gdyż jest to za trudne, ani też żeby nie dawała typów Kadena Bandrowskiego, który nie wie co czynić, czy być w Zagłębiu komunistą, czy robić masło z Bigdą. Akademia Literatury powinna być duchowo współczesna, jak tego chciał Żeromski. Chciał on oderwać młodzież od dawnych, przeżytych ideałów. P. A. L. powinna zdobyć się na gest państwowo-twórczy albo przez to, że starzy członkowie jej przewekslują, albo że zorganizuje ona naokoło siebie młodych, twórczych, bojowych pisarzy. Pos. Alfred MILEWSKI ostro występuje przeciwko kierownictwu uniwersytetu ludowego w Gaci; pos. WYDRA twierdzi, że *uposażenie nauczyciela szkoły powszechnej na podstawie ustawy jędrzejewiczowskiej jest niesprawiedliwe i niemoralne, jest ono niższe od uposażenia kaprali;* pos. GŁOWACKI zwraca uwagę na niepokojące objawy w szkolnictwie mniejszościowym niemieckim, gdzie są używane podręczniki wydawane przez firmy znane z wrogiego nastawienia do polskości i gdzie uczniowie nie władają dostatecznie językiem polskim. Nadto mówca wskazuje podejrzaną działalność wędrownych nauczycieli niemieckich, poza tym posłowie ukraińscy starają się wykazać upośledzenie Ukraińców, oraz obalić (pos. BARAN) postulaty wprowadzenia alfabetu łacińskiego w języku ukraińskim, wprowadzenia kalendarza gregoriańskiego i utworzenia stanowiska biskupa grecko-katolickiego Polaka.

Na zakończenie dyskusji udziela odpowiedzi min. ŚWIĘTOSŁAWSKI, stwierdzając, że mimo trudności życie intelektualne, naukowe i artystyczne rozwija się szybko, co zadaje kłam nazbyt pesymistycznym poglądom. *Walczmy z usterkami, usuwajmy dostrzeżone braki, ale patrzmy z pogodą w naszą przyszłość i miejmy ufność, że praca stutysięcznej armii naszych nauczycieli, wychowawców, uczonych i artystów, współpracujących z całym narodem, stwarza rzetelne podstawy do dalszego, wielkiego rozwoju Polski.* Sprawozdawca budżetu, pos. STAHL zaznacza, że dyskusja na ogół rozwinęła zasadnicze linie stanowiska komisji budżetowej, oraz obszerniej omawia sytuację na wyższych uczelniach, dochodząc do konkluzji: *należy zapewnić młodzieży dobre wychowanie, a wówczas represje okażą się niepotrzebne.*

21.II. — BUDŻET MINISTERSTWA ROLNICTWA.

Referuje budżet (dochody 40.548.000 zł., wydatki 97.325.000 zł. — w r. ub. 93.169.070 zł.) pos. OSTAFIN, stwierdzając, że na czoło dyskusji w komisji wysunęły się zagadnienia: przeludnienia wsi, jej niskiego poziomu oświaty ogólnej i zawodowej, złej organizacji produkcji i zbytu, oraz opłacalność gospodarki rolnej.

Następnie mówca zanalizował szczegółowo zagadnienia, wchodzące do zakresu resortu.

W dyskusji wzięło udział 43 mówców. Pierwszy przemawiał pos. T. LECHNICKI zgłaszając postulat, *aby z sum wszystkich dysponowanych i kontrolowanych przez Państwo, po potrąceniu sum na dozbrojenie, komunikację i elektryfikację co najmniej 50% szło na potrzeby produkcyjne rolnictwa. W dziedzinie kredytowej domagamy się opieki Rządu nad zdezorganizowanym aparatem kredytowym wiejskim i wycofanie P. K. O. z drobnych urzędów pocztowych.*

Spośród następnych mówców pos. MYSTKOWSKI stwierdza: *polityka ministra rolnictwa i ref. roln. jest w całej swej rozciągłości celowa i słuszna,* natomiast pos. DUDZIŃSKI po dłuższych wywodach konkluduje: *Cenię wielką pracowitość P. Ministra Poniatowskiego, je-*

go upór w realizowaniu swego programu. Twierdzę jednak, że program ten nie wystarcza, a w wielu wypadkach jest szkodliwy.

Przyjął się od czasów rządów Marszałka Piłsudskiego taki zwyczaj, że budżet daje się Państwu, a nie ministrowi, wobec czego będę głosował za budżetem. Nie mogę również postawić wniosku o votum nieufności, bo wniosek ten prawdopodobnie by upadł i w ten sposób jeszcze wzmocnił P. Min. Poniatowskiego. Dlatego też ograniczam się do oświadczenia, że społeczeństwo, które mam zaszczyt reprezentować, nie ma zaufania do polityki P. Min. Poniatowskiego, a co zatem idzie i do jego osoby na stanowisku ministra rolnictwa i reform rolnych.

Podobne stanowisko zajmuje pos. JÓŹWIAK, mówiąc: *Jeżeli ja, jako kupiec, 5 lat prowadziłbym interes deficytowy, to albo musiałbym ogłosić konkurs, albo sprzedać ten interes komuś innemu. Wydaje mi się, że taką samą zasadą winien się kierować p. Minister Rolnictwa, który przez 5 lat nie zdołał przywrócić rolnictwu opłacalności i stworzyć zdrowych podstaw jego rozwoju.*

Mogę p. ministra Poniatowskiego bardzo poważać jako człowieka, jako tego, który od 20 lat pozostaje wiernym swej ideologii, ale nie mniej muszę powiedzieć, że jego ideologia dla społeczeństwa wielkopolskiego jest szkodliwa. Poza tym mówca domaga się, by przy parcelacji przede wszystkim uwzględnić majątki, znajdujące się w rękach nie polskich.

Pos. SZUMOWSKI apeluje o skoordynowanie akcji popierania spółdzielczości w Polsce. Pos. BARAŃSKI obszernie analizuje sprawy leśne i zgłasza rezolucję, dotyczącą rozwoju przemysłu drzewnego.

Pos. ŻELIGOWSKI zgłasza rezolucję: *Należy wstrzymać tworzenie nowych form organizacyjnych na terenie Ministerstwa Rolnictwa i R. R. aż do czasu, kiedy w Izbach Ustawodawczych znajdzie się odpowiednia reprezentacja mas rolniczych — chłopów. W tym celu należy dążyć do jak najszybszego uchwalenia nowej ordynacji wyborczej i przeprowadzenia nowych wyborów.*

Po drugie należy stworzyć samorząd gospodarczy gromad, gmin i powiatów i otoczyć go jak największą opieką.

Po trzecie zapewnić rolnictwu dominujący charakter w Państwie i przeprowadzić oddłużenie rolnictwa.

W trakcie debaty dwukrotnie zabierał głos min. PONIATOWSKI. W mowie swej p. Minister omówił obszernie całokształt zagadnień swego resortu, podkreślając, że podstawą jego linii politycznej jest równomierność wysiłków na wszystkich polach działania, poczem polemizował z najważniejszymi zarzutami, skierowanymi pod swoim adresem.

Na tymże posiedzeniu do laski marszałkowskiej przyjęta została interpelacja pos. DUDKIEWICZA *w sprawie działalności koncernu Philipsa w Polsce* i pos. NOWAKA *w sprawie zwalczania szkodników drzew.*

22.II. — BUDŻET MINISTERSTWA PRZEMYSŁU I HANDLU, DŁUGÓW PAŃSTWOWYCH I MONOPOLI.

Budżet Min. Przem. i Handlu (dochody 41.400.000 zł., wydatki 55.495.000 zł. — w r. ub. 52.730.000 zł.) referuje pos. LECHNICKI, stwierdzając poprawę wyników gospodarczych. Komisja uchwaliła rezolucję, wzywającą Rząd do śpiesznego przedłożenia planu wydatnego zwiększenia zużycia nawozów sztucznych przez rolnictwo, zwłaszcza drobne, z uwzględnieniem znacznej obniżki ich cen.

Po referacie obszerne przemówienie wygłosił min. ROMAN przedstawiając szczegółowo przesłanki, kierujące pracami resortu. Mówca

stwierdził, że najistotniejszym zagadnieniem narodowej polityki gospodarczej jest szeroko pojęty proces uprzemysłowienia, a następnie opowiedział się za gospodarką planową, jednakże wprowadzoną stopniowo i z wielką rozwagą.

W dziedzinie wymiany międzynarodowej *dążeniem naszym jest osiąganie najwyższego stopnia potencjalnej samowystarczalności*, przy planowym i konsekwentnym popieraniu eksportu.

W zakończeniu swej mowy, powołując się na deklrację ideową O. Z. N. min. ROMAN konkluduje: *Wprowadzając stopniowo i konsekwentnie w czyn powyższe myśli, uzyskamy właściwą strukturę narodowościową we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego. W szczególności rozwój polskiej średniej i drobnej wytwórczości, a zatym średniego i drobnego przemysłu, rzemiosła, chałupnictwa, przemysłu ludowego handlu w ogóle — a w szczególności handlu wiejskiego, stanowić winien najskuteczniejsze narzędzie dla wzmożenia elementu rodzimego w procesach gospodarczych. Na te więc dziedziny musimy zwrócić baczniejszą uwagę, traktując wymienione różnorodne zagadnienia łącznie pod kątem widzenia tworzenia mocnego polskiego średniego stanu przemysłowo-handlowego.*

W dyskusji przemawiało 21 posów, podnosząc m. in. zagadnienia nadmiernego udziału Żydów w handlu (pos. SZCZEPAŃSKI), sytuacji rzemiosła (pos. JAHODA-ŻÓŁTOWSKI), sprawy surowców (pos. GDULA), przemysłu naftowego (pos. WYSZYŃSKI), radiotechniki w związku z działalnością i hegemonią Philipsa (pos. DOBKOWSKI), oraz w różnych ujęciach zagadnienie unarodowienia handlu.

Następnie przemawiał jeszcze raz min. ROMAN, udzielając wyczerpującej odpowiedzi, oraz sprawozdawca, pos. LECHNICKI.

Budżet Długów Państwowych (225.706.000 zł.. w czym dług wewnętrzne 158.763.680 zł) referował pos. HÜPSCH stwierdzając że *w dniu 1 października 1938 r. całkowite zadłużenie wynosiło 4.973.965 tys. złotych, w tym zadłużenie wewnętrzne 2.458.732 tys. złotych i zagraniczne 2.515.233 tys. złotych. Ustawa inwestycyjna podniesie zadłużenie o około 2 miliardy złotych w ciągu 3-ch lat. Tym samym podniesie się zadłużenie państwa do kwoty 6.7 — 7 miliardów złotych.*

Poza sumami przewidzianymi na obsługę długów w referowanym budżecie, w dołączonych *„wykazach kredytów” znajdują się kwoty 36.775.500 zł. i 142.579.000 zł., które zaliczyć należy także do obsługi długów, a których szczegółowe pozycje zamieszczone są w budżetach poszczególnych resortów. Tak więc całkowita obsługa długów wyniesie 405.060.500 zł. Jest to kwota, która ciąży poważnie na dynamice budżetu.*

Z uwagi na przewidywane wykonywanie ustawy inwestycyjnej obsługa długów wzrośnie w przybliżeniu w r. 1940/41 do około 489 milionów złotych, w r. 1941/42 do około 539 milionów złotych i w r. 1942/43 do około 569 milionów złotych.

Kończąc, powtarzam życzenie poprzedniego referenta „Długów Państwowych” p. Hutten-Czapskiego, by cała obsługa długów tak działu administracji, jak i przedsiębiorstw skomasowana była w resorcie Ministerstwa Skarbu i by dyspozycja w tych sprawach zależna była od tego jednego organu, do którego należy także polityka finansowa państwa.

Budżet Długów Państwowych nie wywołał dyskusji.

Budżet Monopoli referował pos. SOBCZYK, stwierdzając, że wpłata monopoli za r. 1939/40 wynosi niemal 30% wszystkich dochodów zwy-

czajnych i nadzwyczajnych i wyraża się sumą 725.016.700 złotych. W porównaniu do okresu poprzedniego jest ona wyższą o 32.809.700. Najbardziej dochodowym jest monopol tytoniowy (353.400.000), dalej idą spirytusowy (291.250.000), solny (46.500.000), loteryjny (23,250.000) i zapałczany (10.616.700).

W dyskusji przemawia 5 posłów. M. in. pos. ks. PADACZ określa dochody monopolu spirytusowego, jako płynące z zatrutego źródła i zaznacza: *Oświadczam, iż w Sejmie istnieje grupa posłów, do której mam zaszczyt należyć, która przystąpi do generalnego ataku, skierowanego przeciw działalności Monopolu Spirytusowego. Oczekujemy na pozytywne ustosunkowanie się Rządu w tej sprawie. Tylko trzeźwi obywatele mogą zapewnić Państwu jasną przyszłość.*

23.II. — BUDŻETY MINISTERSTW: POCZT I TELEGRAFÓW ORAZ SPRAWIEDLIWOŚCI.

Referuje budżet Poczty (dochody 4.850 zł., wydatki 2.090.000 zł.) pos. SANOJCA, stwierdzając, że na komisji poruszano w dyskusji sprawę uposażeń, wysokich opłat za listy i karty pocztowe oraz Polskiego Radia.

W dyskusji przemawiało 9 posłów.

Pos. DOBKOWSKI stwierdza, że akcja radiofonizacji wsi nie osiągnęła pożądanych rezultatów, oraz poddaje ostrej krytyce programy radiowe. Pos. RUDNICKI podkreśla, że poczta jest instytucją użyteczności publicznej i zadania jej winny być inne niż wyrabianie zysków dla Skarbu Państwa. Następnie mówca wylicza ogrom świadczeń poczty na rzecz P. K. O. i w związku z tym podkreśla sytuację pracowników poczty, bardzo źle uposażonych. Sytuacji P. K. O. broni w obszerniejszym wywodzie pos. JEDYNAK, wykazuje, że nie ma dysproporcji wzajemnych świadczeń poczty i P. K. O.

Zagadnienie poruszone w dyskusji omawia następnie min. KALIŃSKI w dłuższym przemówieniu, oraz sprawozdawca, pos. SANOJCA.

Budżet Ministerstwa Sprawiedliwości referuje pos. SZCZEPAŃSKI podając na wstępie, że preliminarz budżetowy tego resortu na rok 1939/40 przewiduje wydatki na sumę zł 95.010.000 zł. W porównaniu z budżetem poprzednmi, preliminarz obecnie zaprojektowany jest większy o 3.560.000 zł. Budżet przewiduje również dochody w kwocie 38.600.000 zł. z wpływów z opłat, i kosztów sądowych.

W dalszym ciągu mówca stwierdza istnienie inflacji ustawodawstwa i zagadnienia zbyt niskich uposażeń sędziów i prokuratorów.

W dyskusji, w której wzięło udział 11 posłów poruszono szerzej sprawy spolszczenia adwokatury (pos. DERYNG), uposażeń (pos. CZARNEK i pos. BARTUŚ), nieodpowiednich metod w śledztwie o przestępstwa polityczne (pos. NAWROCKI), upośledzenia aplikantów sądowych (pos. ŻENCZYKOWSKI).

Na zakończenie dyskusji odpowiadał na zarzuty sprawozdawca, pos. SZCZEPAŃSKI, wzywając społeczeństwo żydowskie, lub jeżeli ono tego nie uczyni — ministra Sprawiedliwości do wydania w języku polskim talmudu, jako prawa narodowego mniejszości żydowskiej, aby Polacy poznali nareszcie jakie normy i zasady etyczne regulują postępowanie Żydów wobec narodu polskiego.

24.II. — BUDŻET MINISTERSTWA SKARBU.

Bardzo obszerny referat wygłasza sprawozdawca, pos. SIKORSKI, stwierdzając:

Daniny publiczne stanowią wraz z wpływami Monopolów kościec budżetu państwowego. Majątek państwowy, stanowiący ¼ część ogólnego majątku narodowego, tylko w minimalnym stopniu przyczynia się do pokrycia wydatków państwowych. Także rynek pieniężny tylko w bardzo małym stopniu służy życiu gospodarczemu, a to dlatego, że niemal w stu procentach absorbują go czynniki publiczne z Państwem na czele.

Według mojej oceny dochody w preliminarzu są szacowane realnie. Zrównoważony budżet 10 miesięcy roku dobiegającego wzmacnia także wiarę w realność przewidywań budżetowych.

Łączna suma danin publicznych, która w r. 1932 wynosiła 916 mil. zł., wzrosła obecnie do preliminowanych 1359 miln. zł. Przyczyniły się do tego pewne dodatkowe obciążenia, jak np. podatek specjalny. Dotychczasowy dochód społeczny nie przekroczył górnej granicy z r. 1928 i 1929, natomiast wpływy z danin publicznych przekroczyły już górną granicę r. 1929/30.

Budżet na r. 1939/40 przewiduje dochody zwyczajne i nadzwyczajne, łącznie na 2.523.173.795 zł. Poza tą kwotą stoją różne fundusze i przedsiębiorstwa, które bądź to tylko przelewem, lub deficytem wchodzą do budżetu, bądź też zupełnie o budżet państwowy nie zaczepiają.

W dochodach z administracji lwią część stanowią daniny. Prócz tego posiadamy różne dobrowolne i przymusowe opłaty na rzecz różnych instytucyj i celów. Dochodzi do tego drugi półoficjalny, a półprywatny system. Niektóre ministerstwa ustalają na własną rękę podatki pośrednie, jak np. Min. W. R. i O. P. 1 grosz od zeszytu, kosztującego w handlu 10 gr., na rzecz Tow. Budowy Szkół Powsz. Niewątpliwie nie należy kłaść tamy ofiarności społeczeństwa, ale tym więcej nie należy tworzyć fikcyjnej dobrowolności. Tworzy się w ten sposób cały gąszcz świadczeń, który nie podlega normalnej kontroli.

Komisja Budżetowa prawie jednomyślnie wypowiedziała się za uproszczeniem systemu świadczeń publicznych.

W niektórych państwach dołącza się stale do budżetu bilans majątku państwowego. W Polsce jest to nieodzowną koniecznością, gdyż poza Rosją wykazujemy największą stosunkowo gospodarczą działalność państwową.

Dokładnego obliczenia majątku państwowego nie posiadamy, przekracza on prawdopodobnie 25% majątku narodowego.

Rynek pieniężny w Polsce ma do spełnienia podwójny obowiązek. Musi zasilać życie gospodarcze w potrzebne środki kapitałowe, a Państwu poza budżetem dostarczyć środków na różne cele, w pierwszej linii na inwestycje publiczne.

W chwili obecnej istnieją olbrzymie potrzeby kredytu długoterminowego i to tak dla rolnictwa jak dla przemysłu, handlu i rzemiosła, a środków na rynku niema. Zapowiedziane przez P. Wicepremiera kredyty długoterminowe dla rolnictwa wywołały żywe zainteresowanie.

A przecież nie mniej silną jest potrzeba kredytowa w przemyśle, handlu i rzemiośle, zwłaszcza jeśli zamierzenia unarodowienia życia gospodarczego mają przybrać realniejsze kształty.

Rok 1937 był jakgdyby egzaminem, że poprawa rynku pieniężnego postępuje i nawet silne wahanie w dniach marcowych i wrześniowych nie zachwiały go. Jest to niewątpliwie wielki dorobek. Dorobek ten wymaga jednakże dalszej opieki i wysiłku. Obecna zmiana statutu Banku Polskiego robiona nie na dzisiaj lub jutro musi nam zapewnić normalny rozwój rynku pieniężnego na długi szereg lat.

Ilość osób otrzymujących wynagrodzenie z kas publicznych przekracza z pracownikami fizycznymi milion osób. Odsetek pracowników

umysłowych w górnictwie, przemyśle i handlu wynosił na podstawie spisu ludności z 1931 roku 28,9%, natomiast w służbie publicznej łącznie ze szkolnictwem i komunikacją 54,9%. Jak z cyfr tych wynika zatrudnia życie gospodarcze nieomal tylko połowę tych pracowników umysłowych, których zatrudnia służba publiczna utrzymywana głównie przez to właśnie życie gospodarcze.

Z chwilą gdy rośnie bezproduktywna maszyneria biurokratyczna, nasuwa się obawa, że względna łatwość z jaką mimo narzekań wiąże się budżet koniec z końcem, może się skończyć z chwilą, gdy wpadniemy w nowy kryzys.

Coraz ogólniejsze staje się zrozumienie, że droga do poprawy bytu stanu urzędniczego prowadzi poprzez reformę samej administracji publicznej w kierunku jej uproszczenia.

W dalszym ciągu mówca omawia zagadnienie prawa budżetowego.

W dyskusji, w której zabierało głos 22 mówców, poruszane były obszerniej sprawy: przebudowy struktury gospodarczej (pos. PANKIEWICZ), oddłużenie wsi (pos. RACZKOWSKI i pos. PIENIĄŻEK), wadliwej gospodarki przedsiębiorstw państwowych (pos. JÓŹWIAK) uposażenia urzędników (pos. JURKOWSKI).

Ponadto pos. MUDRYJ w imieniu ukraińskiej reprezentacji parlamentarnej oświadcza, że Ukraińcy nie będą głosować za przedłużonym preliminarzem budżetowym. Analogiczne oświadczenie w imieniu posłów żydowskich składa pos. SOMMERSTEIN.

Na zakończenie debaty zabierali głos referent budżetu Min. Skarbu, pos. SIKORSKI, a następnie sprawozdawca generalny pos. SOWIŃSKI, omawiając przebieg i wyniki debaty.

27.II. — TRZECIE CZYTANIE USTAWY SKARBOWEJ.

W trzecim czytaniu ustawa skarbowa z preliminarzem budżetowym na rok 1939/40 została przyjęta bez dyskusji. Ponadto Izba przegłosowała i przyjęła rezolucje dotyczące:

1) podwyższenia dotacji na popieranie nauki i sztuki z nadwyżek budżetowych; 2) poczynienia starań o zawarcie międzynarodowej konwencji o zwalczaniu alkoholizmu; 3) stopniowej likwidacji udziałów Skarbu w przedsiębiorstwach mieszanych, w których udziały nie przekraczają 50%; projektu nowej ustawy uposażeniowej; 4) rewizji koncesji monopolowych; 5) zwalniania P. K. P. od wpłat do Skarbu póki stan urządzeń kolejowych nie zostanie doprowadzony do normy; 6) rozpatrzenia sytuacji materialnej nauczycielstwa; 7) uwzględnienia budownictwa szkolnego przy inwestycjach; 8) zwiększenia kredytów działu „sztuka” w przyszłym preliminarzu; 9) rewizji sprawy opłat szkolnych; 10) zwrócenia specjalnej uwagi na potrzeby kulturalne Wilna; 11) wypłacenia nauczycielom zaległego dodatku mieszkaniowego; 12) zwiększenia kredytów na zastępstwa dla chorych nauczycieli; 13) wynagrodzeń dla nauczycieli religii; 14) kredytów na budowę Świątyni „Opatrzności Bożej”; 15) przywrócenia samorządu w ubezpieczeniach społecznych; 16) produkcji taniego i dobrego sprzętu radiowego; 17) zaniechania nakładania nowych obowiązków na związki samorządowe bez udostępnienia im nowych dochodów; 18) budowy magazynów fermentacyjnych dla tytoniu krajowego; 19) zwiększenia zużycia nawozów sztucznych; 20) przyjścia z pomocą przemysłowi naftowemu; 21) budowy kolei Podhajce — Monasterzysko; 22) podjęcia planowej akcji przeciwdziałającej kryzysowi szkolnemu i przesunięcia części kredytów inwestycyjnych na rzecz szkolnictwa; 23) ułożenia wielkiego planu planu oświatowego, z ustaleniem kolejności wykonania zadań i wska-

zania potrzebnych do wykonania tych zadań środków; 24) bardziej energicznej akcji w celu połączenia małżeństw nauczycieli, znajdujących się w różnych miejscowościach; 25) przyznania osobom, pobierającym emerytury na Zaolziu, zaopatrzenia w wysokości, wymierzonej poprzednio przez władze republiki czechosłowackiej po przeliczeniu należytości na walutę polską, a w wypadkach, gdy tak przyznane zaopatrzenie emerytalne będzie niższe, niż zaopatrzenie osób tej samej grupy w innych częściach wojew. śląskiego, w przypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie, aby minister skarbu miał prawo to uposażenie podwyższyć.

Z SENATU

Sprawa pogrzebu Romana Dmowskiego

Na plenarnym posiedzeniu Senatu w dn. 9 lutego, w dyskusji nad projektem ustawy o kredytach dodatkowych sen. REMBIELIŃSKI złożył następujące oświadczenie:

Jest zwyczajem parlamentarnym, wynikającym z prawa kontroli, że przy okazji kredytów omawia się zagadnienia dotyczące ogólnej polityki Rządu. Korzystam ze sposobności raz dlatego, że kwestia, którą pragnę poruszyć, dotyczy zachowania się Rządu jako całości, a powtóre dlatego, że uważam sprawę za tak doniosłą, że nie byłoby właściwe jej odwlekanie. Sprawa ta poruszyła głęboko serca i umysły milionów Polaków. Dnia 1-go stycznia br. zmarł ś. p. Roman Dmowski. Był on tym mężem, który w imieniu Polski jako jej urzędowy przedstawiciel podpisał traktat Wersalski. Był jednym z twórców i organizatorów wojska polskiego we Francji. Był wielkim pisarzem politycznym. Nawet skrajni przeciwnicy po jego zgonie zgodnie uznali w nim polityka na wielką miarę i patriotę, który całe życie oddał na służbę idei. Pogrzeb jego był wielką manifestacją narodową, brak tylko było oficjalnych reprezentantów Rządu. Cześć dla zasług ludzi wielkich jest jednym ze środków duchowego zjednoczenia Narodu, a oczywistym obowiązkiem Państwa jest pobudzanie i dawanie wyrazu tym uczuciom, zespalającym, zwłaszcza, gdy hasło jedności narodowej jest powszechnie uznanym nakazem.

Wobec tego w imieniu i z upoważnienia senatorów Dębskiego, Dybczyńskiego, Fudakowskiego, Kobylańskiego, ks. Machaya, Miłaszewskiego, Morawskiego, Olchowicza, Ślaskiego oraz moim własnym wypowiadam nasze mocne i głębokie przekonanie: Rząd powinien był wziąć udział w pogrzebie ś. p. Dmowskiego.

Na oświadczenie to niezwłocznej odpowiedzi udzielił prezes Rady Ministrów, gen. SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI, mówiąc:

Stoję na stanowisku, że nie należy nigdy walczyć ze zmarłymi, więc powody obojętnego ustosunkowania się Rządu do uroczystości pogrzebowych ś. p. Romana Dmowskiego poruszam tylko dlatego, że sprawa ta została podniesiona przez p. senatora Rembielińskiego. Nie chcę bowiem, żeby pozostało wrażenie, iż sposób, w jaki Rząd ustosunkował się do uroczystości pogrzebu ś. p. Romana Dmowskiego, był przypadkowy, albo pochodził z jakiegokolwiek nieporozumienia.

Wysoka Izbo! Rząd, który reprezentuję i za który odpowiadam, pamięta tragiczne momenty po śmierci Marszałka Piłsudskiego. Wtedy to — jak i potem — Roman Dmowski, jako ideowy szef Stronnictwa Narodowego, dopuścił i tolerował, że Stronnictwo Narodowe usiłowało znieważyć pamięć Marszałka Józefa Piłsudskiego, kiedy bezbronny leżał w ubóstwianej przez cały Naród trumnie. Rząd pamięta o tym, i, uważając, że nie ma podstawy obniżać wartości życia ś. p. Dmowskiego, nie miał jednak również możności wzięcia udziału w jego pogrzebie.

Senat uchwalił następnie bez zmian ustawy: o dodatkowych kredytach w związku z nadzwyczajnymi wydarzeniami politycznymi (ref. sen. TOMASZKIEWICZ), o użyciu broni przez policję (ref. sen. GNOIŃSKI), o zmianach wojskowego kodeksu karnego (ref. sen. ZELEK), o zmianach ustawy o państwowej służbie cywilnej (ref. sen. BUDZANOWSKI), szereg ustaw o ratyfikacjach umów międzynarodowych (ref. sen. FUDAKOWSKI, sen. SICIŃSKI, sen. MORAWSKI, sen. BISPING, sen. ŚLASKI i sen. RADZIWIŁŁ), o układzie z w. m. Gdańskiem w sprawie opłat stemplowych od weksli (ref. sen. DROZDOWSKI), nowelę do ustawy o samoistnym podatku wyrównawczym dla gmin wiejskich (ref. sen. WIELOWIEYSKI), o budowie kolei Tarnowskie Góry — Zawiercie — Kozłów (ref. sen. DROZDOWSKI), o budowie kolei Skierniewice — Łuków (ref. sen. BRUSKI), o nabywaniu na własność państwa nieruchomości ziemskich pozbytych w drodze egzekucji (ref. sen. KAMIŃSKI) i o zespoleniu samorządu szkolnego z samorządem terytorialnym (ref. sen. RADZIWIŁŁ).

W komisji budżetowej

W ciągu miesiąca lutego komisja budżetowa Senatu przedyskutowała preliminarze budżetowe wszystkich resortów państwowych, przyjmując następujące poprawki:

sen. BECZKOWICZA w sprawie warunkowego zwiększenia, w wypadku większych niż preliminowane wpływów budżetowych, sum przeznaczonych na Fundusz Kultury Narodowej; sen. LECHNICKIEGO — w sprawie zmniejszenia podatku od energii elektrycznej o 1 mil. zł., w sprawie zwiększenia podatku od uboju o 500.000 zł, oraz w sprawie zwiększenia odsetek od zaległości, grzywn i kar o 500.000 zł; sen. DOBACZEWSKIEGO — w sprawie zwiększenia dotacji naukowych o 61.000 zł i zwiększenia wpłaty z Funduszu Biblioteki Narodowej o 61.000 zł.

W wyniku przyjętych poprawek globalna cyfra budżetu zwiększona została, zarówno po stronie dochodów jak i wydatków o 61.000 zł i wynosi: dochody — 2.525.945.145 zł, wydatki — 2.525.908.560 zł. Nadwyżka dochodów nad wydatkami pozostaje bez zmiany i wynosi 36.585 zł.

W głosowaniu ustawę skarbową wraz z preliminarzem budżetowym na rok 1939-40 przyjęto jednomyślnie.

Poza tym przyjęto szereg rezolucji, m. in. sen. GŁOWACKIEGO w sprawie poddania rewizji zwolnień od opłat sądowych, sen. BECZKOWICZA w sprawie szerszego uwzględnienia przez Rząd potrzeb budownictwa szkolnego przy inwestycjach z funduszów państwowych, oraz aby świadczenia ze strony Rządu na budownictwo szkół powszechnych były dokonywane w większym stopniu niż dotychczas za pośrednictwem Tow. Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych; sen. SUJKOWSKIEJ — w sprawie powiększenia w przyszłym preliminarzu kre-

dytów na oświatę pozaszkolną i sen. TOMASZKIEWICZA — w sprawie wydania w najbliższym czasie pragmatyki służbowej dla pracowników Funduszu Pracy.

Z dyskusji nad budżetem, prowadzonej w komisji szerszy rozgłos zyskało wystąpienie sen. BARTLA, który podczas rozpatrywania budżetu Ministerstwa Oświaty wystąpił z obszerną mową, analizującą sytuację wyższych uczelni. Mówca powiedział m. in.:

Poziom umysłowy młodzieży kończącej szkoły średnie jest bardzo niski. Brakuje jej wiadomości ogólnych, które poprostu można znaleźć w każdym dzienniku. Młodzież przychodząca obecnie na wyższą uczelnię nie zna zupełnie języków obcych, słabo zna polski, no, a pisać po polsku oczywiście nie umie, bo kto dziś to umie.

Widać stąd, że coś w szkole średniej jest nie w porządku. Powszechnie się mówi, że uczniowie w szkole średniej są przeciążeni pracą. I istotnie wiem to z własnej obserwacji, dziecko jest prawie bez przerwy od 8 rano do 9 wieczór zajęte pracą. A potem student nie potrafi dać odpowiedzi na najprostsze pytania.

Młodzież przychodzi na wyższe uczelnie nieprzygotowana, gdy wyższe uczelnie stawiają jej coraz większe wymagania. Sądzę, że obecnie sam nie skończyłbym w normalnym czasie politechniki, bo to jest wprost niemożliwe. Już po pół dyplomu student na wydziale inżynierii Politechniki Lwowskiej ma przed sobą 26 egzaminów i wiele bardzo trudnych projektów. W tych warunkach człowiek kończący po 10 latach ciężkiej pracy politechnikę, czuje się zupełnie wypompowany. Jak można wymagać od niego prężności i dynamiki. To przeciążenie wymaganiami przez wyższe uczelnie winno być jaknajprędzej usunięte.

A szkopuł autonomii? Uważam, że autonomia na wyższych uczelniach, to jest wolność wypowiadania swoich przekonań naukowych przez profesorów bez przepuszczania ich przez filtry policyjne, a ponadto swoboda w obsadzaniu katedr według wyłącznie naukowych kwalifikacji osób. Natomiast wszystkie inne kwestie nie są istotne.

Dalszą przyczyną obecnego złego stanu rzeczy są stosunki na wyższych uczelniach. W warunkach panujących nie można absolutnie pracować. Co jakiś czas zawieszone są wykłady z powodu przeróżnych niepokojów: na tle kwestii żydowskiej lub kwestyj politycznych. Po wznowieniu wykładów przez kilka tygodni jest spokój — później wszystko się powtarza od początku. Bierne stanowisko Senatów jest dla mnie niezrozumiałe. Jestem naukowcem z zamiłowania i szkoła jest dla mnie świątynią nauki. Jeżeli w tej szkole mamy do czynienia z wypadkami rozbestwienia, gdy 10-ciu napada na jednego, kłuje go nożami, a nawet zabija, to się z tym nie mogę pogodzić i nigdy się nie pogodzę. Ale to nie wszystko. Pozostają wystąpienia polityczne, skierowane przeciw rządowi, a nawet Państwu.

Mógłbym przytoczyć kilka bardzo drastycznych przykładów, ograniczając się do jednego: podczas blokady Uniwersytetu przed paru tygodniami ukazał się na wiecu zielony sztandar z wielkim mieczem Chrobrego. Wygłoszono mowę, która zawierała ustęp, że sztandar ten zastąpi wkrótce sztandar państwowy na Zamku Warszawskim.

Mogę wiele rzeczy zrozumieć, ale do czego to prowadzi? Pamiętam, myśmy też mieli pewne ambicje polityczne. Z generałem Litwinowiczem i innymi mieliśmy ambicje zerwania orła rosyjskiego z konsulatu we Lwowie i dokonaliśmy tego, używaliśmy kałamarzy z atramentem dla oblania orła pruskiego. Ale żeby mieć ambicję zerwania własnego sztandaru państwowego, tego nie rozumiem. A te wszystkie zajścia nie znajdują właściwej reakcji na zebraniach Senatu uczelni. A gdybym chciał przeczytać odezwy akademickie, skierowane przeciwko Rządowi — to są one niesłychane. Starostę, bardzo porządnego człowieka, nazywa się łotrem itp.

Nie rozumiem, dlaczego traktowany jest eksterytorialnie dom akademicki lub też ogród Politechniki, gdzie schronić się może każdy rzezimieszek, ale policjant musi stać bezradnie u jego bram.

Z odezw młodzieży akademickiej bije wiele kłamstwa, a przedewszystkiem to, że traktują one młodzież, jako jednolitą całość. A tymczasem z własnej obserwacji mogę stwierdzić, że większość młodzieży akademickiej bez względu na przekonania polityczne, chce przede wszystkim studiować. Na Politechnice Lwowskiej studiuje około 3 tysięcy studentów. Z tego 800 należy do Bratniej Pomocy. Z tych 800 — 350 to jest młodzież narodowa i ta grupa teroryzuje i panuje nad całą uczelnią. Rektor jest tu kompletnie bezradny. A temu stanowi trzeba położyć kres. Uczelnia jest świątynią nauki, towarzystwa polityczne zaś, kryjące się pod pseudonimem towarzystw ideowo-wychowawczych winny być wyprowadzone poza obręb uczelni. Niech się one mieszczą poza szkołą. Inżynier jest w swoim rodzaju oficerem, który dowodząc kadrą robotników, powinien znać rygor, a ten musi mu wpoić uczelnia. Apeluję do pana ministra, aby był łaskaw położyć kres anarchii panującej na uczelniach. Awanturuje się i teroryzuje innych znikoma mniejszość. Natomiast reakcji młodzieży spokojniejszej stawia się przeszkody.

LISTY DO REDAKCJI

Oferty i przetargi

Państwo, samorząd oraz instytucje prawa publicznego, występując w roli konsumentów, wywierają doniosły wpływ na kształtowanie się życia gospodarczego. Szczególnie zaś w okresie wzmożonych inwestycyj tak potężni konsumenci decydują niejednokrotnie o koniunkturze w bardzo wielu gałęziach przemysłu i handlu. Brak jest danych statystycznych, obrazujących roczną wartość udzielonych zamówień na dostawy i roboty, lecz orientując się według budżetów zwyczajnych i nadzwyczajnych tych instytucyj, można stwierdzić, iż drogą tą zostają przelewane co rocznie setki milionów złotych do obrotu gospodarczego. Fakt ten dostatecznie wskazuje, że udzielanie dostaw i robót winno być wynikiem planowej polityki gospodarczej zarówno w zakresie obrotu jak i ustroju gospodarczego.

Dlatego tym większą uwagę należy poświęcić obowiązującym przepisom i zwyczajom, które normują sposoby i warunki udzielania zamówień. Zastrzeżeń jest wiele między innymi na plan pierwszy wysuwają się następujące niedomagania:

1. Struktura budżetowa zleceniodawców uniemożliwia wcześniejsze rozpisanie przetargów, co powoduje dla wielu przedsiębiorstw zupełne niewykorzystanie sezonu martwego. Ogłoszenie przetargów uzależnione od otwarcia rocznych kredytów budżetowych, powoduje przypadkowość terminów i zbieg wielkiej ilości zapotrzebowań, których rynek nie jest w stanie zaspokoić. Opóźnione i gwałtowne ożywienie sezonu oraz krótkie terminy (5 — 14 dni) wyznaczone do składania ofert — są przyczyną nierównomiernego obesłania przetargów.

W tych warunkach zamówienia udzielone ze słabo obesłanego przetargu powierzane są po cenach znacznie wyższych niżeli możnaby na rynku osiągnąć. Zdarza się również często, że przedsiębiorstwa słabe finansowo, które z trudnością przetrwały sezon martwy, zmuszone są do przyjmowania na początku sezonu zamówień po cenach najniższych i na warunkach najniekorzystniejszych. W rezultacie odbija się to na jakości wykonania zobowiązań

i daje pole do daleko idących nadużyć, podrywając słabsze przedsiębiorstwa.

Z tych względów należy wysunąć postulat ogłaszania przetargów w takich okresach, aby nie zakłócać równowagi rynku, i w takich terminach (3 — 4 tygodnie), aby umożliwić przedsiębiorcom należyte zbadanie wszystkich elementów koniecznych do sumiennego opracowania ofert i sumiennego wykonania zamówień.

2. Sprawa wadiów przetargowych przedstawia dziś zupełny chaos. Zależnie od instytucji wysokość wymaganego wadium waha się od 3% do przeszło 5% sumy oferowanej. Tytułem wadium niektóre instytucje przyjmują listy gwarancyjne i winkulowane książeczki oszczędnościowe, inne zaś rygorystycznie wymagają gotówki. Zdarza się często, że wbrew przepisom przyjmowane są akcepty przedsiębiorstw, lub weksle żyrowane przez oferentów.

a) wysokość wadiów musi być obniżona. Należy wziąć pod uwagę, że przedsiębiorstwo dla uzyskania odpowiednich dla swego rozwoju robót, musi stanąć do wielkiej ilości przetargów (zależnie od branży: instalacyjne dla uzyskania obrotu 300 — 350 tys. zł. — przeszło 100 przetargów; inżyniersko - budowlane przy obrocie 1,5 — 2 miln. zł. — do ca 20 przetargów w sezonie).

Koincydencje przetargów na sumę około 1 miln. zł. każdy są częste; przedsiębiorstwo wówczas zmuszone jest zamrozić w wadiach 90 — 150 tys. zł Jeśli zważymy, że każdy przetarg gromadzi około 15 ofert, otrzymamy sumę 1,5 — 2,5 miln. zł., wycofanych z obrotu przedsiębiorstw w okresie największego nasilenia sezonu. Stąd też życie samo zmusza do obchodzenia przepisów o wadiach — niektóre instytucje przyjmują weksle, inne w ogóle zwalniają od obowiązku składania wadiów.

Wadium w wysokości od 1 — 3% — (dla robót ponad 1 miln. zł. do — 1%) sumy oferowanej — jest dostatecznym zabezpieczeniem zleceniodawcy. Przedsiębiorca bowiem lekkomyślnie nie zniży oferty i nie odstąpi od zamówienia aby narazić się na utratę kilkunastu tysięcy zł. z równoczesnym wciągnięciem go na czarną listę i dyskwalifikację.

b) uzupełnianie wadium po przetargu jest niedopuszczalne, gdyż daje możność nadużyć. Przepisy o dyskwalifikacji przedsiębiorstw które nie poparły od razu oferty należytym wadium — winny być z całą surowością przestrzegane;

c) zwalnianie od obowiązku składania wadium nie może pozostawać do dowolnego uznania zleceniodawcy. W tym celu winien być powołany przy Min. Przemysłu i Handlu odpowiedni organ, który orzeczenie swoje oparłby na opinii Samorządu Gospodarczego lub Związków Spółdzielczych oraz na opinii co najmniej dwuch instytucji państwowych o nienagannym wykonaniu zamówień przez dane przedsiębiorstwo.

Pełna lista przedsiębiorstw zwolnionych na określony przeciąg czasu winna być ogłoszona w „Monitorze Polskim".

3. Sposób składania ofert winien być uproszczony i ujednostajniony. Obecny stan, w którym każda instytucja państwowa i publiczna tworzy własne przepisy, z nikim nieuzgodnione, wielostronicowe i trudno dostępne — jest rzeczą gorszącą.

4. Termin powzięcia decyzji o powierzeniu zamówień winien być określony w ogłoszeniu o przetargu i nie może trwać dłużej niżeli 2 — 3 tygodnie po przetargu.

Obecnie wymaga się opracowania ofert w ciągu 5 — 7 dni, a sprawę wyboru przedsiębiorstwa decyduje się 1 — 2 miesiące. Wywołuje to stratę sezonu najkorzystniejszego dla wykonania roboty, nieprodukcyjne przetrzymywanie wadiów, oraz skrępowanie działalności przedsiębiorstw, które zmuszone są przez cały ten okres utrzymywać w rezerwie personel, środki finansowe i sprzęt. Należy domagać się, aby zamówienia były z reguły przez zleceniodawcę szczegółowo opracowane przed przetargiem, w wyniku którego pozostałoby tylko merytoryczne zbadanie ofert.

5. Przestrzegany dzisiaj mechanicznie obowiązek udzielania zamówień najniższemu oferentowi jest w bardzo znacznym stopniu przyczyną obniżania jakości wykonanych robót lub dostaw, niedotrzymywania terminów oraz niezdrowej konkurencji wśród przedsiębiorstw.

Należy wyraźnie postawić zasadę, że zadaniem przetargu jest wyłonić:

a) najtańszą realną ofertę;

b) takiego przedsiębiorstwa które może najlepiej wykonać powierzone zamówienie.

W tym celu instytucja ogłaszająca przetarg, winna zawczasu przygotować kosztorys własny, opracowany przez wykwalifikowane siły i oparty na kalkulacji handlowej (uwzględniający: miejscowe ceny, warunki organizacji robót, koszty administracyjne, ryzyko i tp.). Kosztorys własny musi być jednym lecz nie jedynym ogniwem do decyzji o wyborze przedsiębiorstwa. Winien on służyć do porównania z ofertami niższymi, aby umożliwić sprawdzenie ich realności.

Drugim ogniwem winno być zbadanie możliwości tych oferentów, którzy po merytorycznym rozpatrzeniu wyników przetargu wchodzą w rachubę.

Trzeba zahamować istniejący dziś niezdrowy wyścig konkurencyjny w dół, który zawsze w ostatecznym rezultacie kończy się obniżeniem jakości wykonania, gilotynowaniem zarobków robotniczych i uchylaniem się od świadczeń skarbowych i socjalnych.

6. Praktyka „przetargowych licytacyj” musi być stanowczo zlikwidowana. Wiele instytucyj wybiera z pośród wszystkich ofert poszczególne najtańsze ceny, tworząc w ten sposób jakby idealną — najtańszą — ofertę, do której nagina jednego z oferentów. W innych wypadkach dyskwalifikuje się najtańszego oferenta jako nierealnego, lecz nakłania się innego do wykonania zamówienia po cenach zdyskwalifikowanej oferty. Szkodliwość tych praktyk nie wymaga komentarzy.

7. Instytucje państwowe i publiczne winny z większą starannością dobierać personel decydujący o udzieleniu zamówień. Muszą to być osoby wykwalifikowane. Nie jest dobrym objawem, że decyzje o udzieleniu zamówień, sięgających kilku milionów złotych, spoczywają faktycznie w rękach pracowników małopłatnych. Przepisy o komisyjnym i protokularnym powierzeniu zamówień winny być rygorystycznie przestrzegane.

8. Zamówienia objęte przetargiem winny stanowić całość niepodzielną i po przetargu nie mogą być w sumie ogólnej zwiększone lub zmniejszone więcej jak 10%. Znaczniejsze odchylenia winny automatycznie powodować zmianę cen będących przedmiotem umowy.

We wszystkich niemal przepisach przetargowych istnieją klauzule, na podstawie których robota może być częściowo zaniechana lub powierzona komu innemu bez zmiany pozostałych poszczególnych cen. Stosowanie tej klauzuli doprowadza do absurdu jakąkolwiek kalkulację i poważne przygotowanie ofert, bowiem jednym ze współczynników kalkulacji jest stosunek sztywnych kosztów pośrednich (administracja, sprzęt i tp.) do sumy obrotu. Znaczniejsze zmiany sumy umownej powodują niczym nieuzasadnione straty lub zyski przedsiębiorstw, otwierających drogę do nadużyć. (Jestem w posiadaniu przykładu jak na skutek podzielenia roboty wartości ok. 2,300.000 zł., przedsiębiorca osiągnął dodatkowy zysk 250.000 zł. W innym wypadku przy obiekcie wartości około 3.000.000 zł. przedsiębiorca mimo realnej kalkulacji poniósł stratę 90.000 zł.).

9. W sprawie kaucji gwarancyjnej, utrzymując dotychczasową stopę 5% sumy umownej względnie wartości wykonanego zamówienia, należy postawić postulat — zlikwidowania dotychczasowych zwyczajów nieuzasadnionego zatrzymywania dodatkowych gwarancyj w trakcie wykonywania robót.

10. Terminy kolaudacyj i superkolaudacyj wyznaczane są dowolnie, wiążąc i narażając przedsiębiorstwa przez długi czas na ponoszenie różnych dodatkowych kosztów. Znamy wypadki, gdy instytucje państwowe zwlekają 1 — 2 lata z formalnym odbiorem wykonanego zamówienia, mimo faktycznego użytkowania zamówie-

Wobec braku wyraźnych przepisów i trudności stwierdzenia winy, kto ponosi odpowiedzialność za szkody powstałe w czasie od wykonania do kolaudacji — dochodzi bardzo często do przykrych sytuacji i nieporozumień.

11. Wskutek nieprzestrzegania terminów formalnego odbioru zamówień — z reguły opóźnione są wypłaty rachunków i zwroty kaucyj gwarancyjnych.

Usunięcie wyżej naszkicowanych niedomagań jest sprawą ważną i palącą. Wymagają tego nie tylko potrzeby życia ekonomicznego, ale również interes publiczny.

(—) Eugeniusz Czarnowski
Warszawa

POLITYKA ZAGRANICZNA

PRZEDWIOŚNIE

Powrót Anglii i Francji do Europy

Mimo świadomość, że tytuł związany jest z przededniem wiosny, tysiąc krotnie przy podobnych okazjach nadużyty, jest zawstydzająco banalny — trudno rozważaniom na temat obecnego okresu politycznego dać tytuł inny; do użycia go nakłania nawet przedwczesność tegorocznego przedwiośnia. Polityka międzynarodowa nie czeka na obeschnięcie dróg, lecz z całą świeżością impetu rusza na nowe pozycje. I to nawet tam, gdzie by się owej świeżości najmniej można było spodziewać, bo ze strony tych państw, które przetrwały zimę ze wszystkimi objawami paraliżu energii. Pierwsza połowa lutego zaznaczyła się sygnałami błyskającymi na południowym wschodzie Europy.

Pozornie nie związane z sobą przesilenie gabinetowe w Jugosławii i na Węgrzech mają pewne cechy wspólne, każące traktować te przesilenie jako przejawy jednego działania.

Pierwsza rysa — jak zaobserwował „Ilustrowany Kurier Codzienny" w dn. 18 lutego — *jaka się pojawia w starannie zbudowanej przez państwa osi w polityce naddunajskiej pociągnęła za sobą jednak dalsze, tym bardziej, że postarała się o to polityka angielska. Rezultaty osiągnięte przez Stojadinowicza wywołały, bodaj na skutek zabiegów Hendersona, wypłynięcie w Belgradzie zasadniczego pytania, co na tej polityce zyska Jugosławia, która jako państwo śródziemnomorskie liczyć się musi nie tylko z Włochami, ale także i z Francją, a może jeszcze więcej z Wielką Brytanią. Dzięki swoim wpływom w Grecji ma bowiem Wielka Brytania bardzo wiele do powiedzenia na półwyspie Balkańskim i to w bezpośrednim sąsiedztwie Jugosławii.*

Odpowiedzią na to powyżej sformułowane pytanie była dymisja Stojadinowicza i przejście Jugosławii na inną platformę polityczną, na razie tylko w polityce wewnętrznej. Ma to być platforma porozumienia serbsko-chorwackiego i ostatecznego skonsolidowania wewnętrznego Jugosławii.

Co do polityki zagranicznej, to zapowiada się oficjalnie utrzymanie dotychczasowej jej linii. Jest to niewątpliwie prawda, tak. jak jednocześnie jest bardzo prawdopodobne, że linia ta dozna w przyszłości poważnej ewolucji. Ewolucja ta nie pójdzie z pewnością w kierunku antywłoskim, ani antyniemieckim. Nie pozwalają na to Jugosławii jej bardzo poważne interesa zarówno gospodarcze, jak i polityczne. Ewolucja ta pójdzie raczej w kierunku niezaciśniania już dalszego stosunków Jugosławii z państwami osi, jak na to najwyraźniej szedł rząd Stojadinowicza, a natomiast w kierunku umocnienia osłabionych bardzo w ostatnich latach stosunków z mocarstwami zachodniemi. Słowem polityka równowagi.

Jeszcze nie przebrzmiały odgłosy przesilenia jugosłowiańskiego, jeszcze nie zostało ono faktycznie zakończone, a już pojawiły się wiadomości o trudnościach gabinetu węgierskiego, o niemożliwości przeprowadzenia przez ten gabinet projektów ustaw w sprawie żydowskiej i w sprawie reformy rolnej, o niepowodzeniach ruchu politycznego o charakterze bliskim monopartyjności, jaki rozpoczął premier Imredy i wreszcie o niezadowoleniu, jakie wywołują rezultaty polityki zagranicznej węgierskiej, wprowadzonej na nowe tory przez hr. Csaky'ego.

Gabinet upadł w środę rano...

W tej chwili trudno przewidzieć, jakie kierunek polityczny obierze nowy gabinet węgierski. Z dotychczasowych objawów wnosić można, że przesilenie oznacza załamanie się prób monopartyjności na Węgrzech i prób przebudowania Węgier wedle wzorów czerpanych z Niemiec, że oznacza zwycięstwo tradycjonalizmu i parlamentaryzmu węgierskiego, opartego o wielowiekową ewolucję polityczną narodu nad doraźnymi koncepcjami....

Dla sytuacji politycznej w Europie naddunajskiej najważniejszym jest jednak atoli w tej chwili fakt, że drugi zrzędu gabinet oparty o jak najściślejsze dopasowanie się do polityyki osi upadł; po Stojadinowiczu poszedł Imredy. Jest to objaw tym donioślejszy, że wprawdzie w innej formie dokonują się w ostatnich tygodniach ważne zmiany także nad Wełtawą.

Polityka Pragi wykazuje coraz to wyraźniejszą sztywność w stosunku do Berlina. Zarówno co do postulatów politycznych niemieckich, jak wojskowych i gospodarczych, objawiło się tam zdecydowanie niechętne stanowisko rządu praskiego, które zapewne po wypadkach w Belgradzie i w Budapeszcie jeszcze się wzmocni.

Także i misja gen. Prchali na Rusi Zakarpackiej jest dowodem, że Praga zamierza tam prowadzić politykę własną, że zamierza zlikwidować tam samodzielną politykę ukraińską, dyktowaną przez nie określonych bliżej inspiratorów zewnętrznych, i że chce ująć rządy kraju w swoje ręce.

Słowem, na całej linii Belgrad — Budapeszt — Praga mamy wyraźne oznaki rozluźnienia się konstrukcji pomonachijskiej. I to jest może przyczyną, że na wypadki naddunajskiej patrzy z zainteresowaniem cała Europa.

Wypadki na Węgrzech i w Jugosławii są bez wątpienia refleksem wzmożonej działalności dyplomacji brytyjskiej przystępującej do szeroko zakrojonej konstrukcji opartej przede wszystkim na akwizycji angielskiej polityki wewnętrznej. Na rolę energicznego działania wskazuje zwłaszcza podjęcie realizacji wielkiego planu zbrojeniowego, z preliminowaniem na ten cel kwoty przeszło pół miliarda funtów w ciągu jednego roku, następnie zmiana statutu Banku Angielskiego, przez co uzyskuje Bank powiększenie zdolności operacyjnej o 350 milionów funtów, a wreszcie skłonność do ugody z Arabami w kwestii palestyńskiej dla wyrównania stosunków ze światem muzułmańskim.

Stanowisku Anglii wtóruje rozbudzona aktywność Francji, która ugodzona przez Włochy w czułe miejsce swego imperium kolonialnego zdobyła się na zdecydowaną ripostę w formie podróży Daladiera do Tunisu, a obecnie porządkuje skutecznie swoje finanse, rewiduje stanowisko wobec Hiszpanii, a przede wszystkim przyjęła tezę, że polityka ustępstw rodzi jedynie klęski.

Źródłem przemian postawy Anglii i Francji są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Wślad za prezydentem Rooseveltem ustalił się u tamtejszych mężów stanu styl zdecydowanie bojowy.

Wraz z innymi oświadcza przewodniczący parlamentarnej komisji marynarki p. Windson, że: *Ameryka musi odpowiedzieć dyktatorom w ich własnym języku. Świat musi wiedzieć, że Stany Zjednoczone nie będą razem z innymi nieprzygotowanymi demokracjami, czekać na zniszczenie. Dotychczas wszystkie rokowania z dyktatorami doprowadzały do niedwuznacznej kapitulacji, a warunki pokoju przypominały te, które Rzymianie stawiali Kartagińczykom. Musimy być przygotowani do wojny na własną rękę. W chwili, kiedy światu grozi opanowanie przez dyktatorów Włoch, Niemiec i Japonii, każdy musi sobie jasno zdawać sprawę, że decydujące znaczenie ma skupienie całej uwagi na przygotowaniu obrony. W naszym interesie leży, żeby nasze fabryki dostarczały samolotów dwum wielkim demokracjom — Francji i Anglii, by mogły one same wytrzymać pierwszy napór i nie zostały zniszczone przez państwa dyktatury.*

Jest to styl nieznany w oficjalnych oświadczeniach Stanów Zjednoczonych jeszcze przed dwoma miesiącami, a znamionujący. że na zachodzie Europy i na zachodniej półkuli zaszły głębokie zmiany, pozwalające na snucie daleko idących wróżb wiosennych.

Moda na Polskę

Znowu tytuł, aż nadto spopularyzowany w drugiej połowie lutego, ale też najtrafniejszy, gdyż w polityce europejskiej zapanowała istotnie moda na Polskę.

W miesiąc po wizycie ministra von Ribbentropa gościła Warszawa ministra hr. Ciano.

Pierwsze odwiedziny, stanowiące dalszy ciąg rozmów w Berchtesgaden — mimo skąpość wypowiedzi oficjalnych i milczenie komunikatów — były jednak w polityce niemieckiej wobec Polski momentem zwrotnym. Imprezy niemieckie w kierunku rozdmuchiwania kwestii ukraińskiej zostały stłumione, przynajmniej w sensie zaniechania ich przez niemiecką politykę oficjalną.

Drugą wizytę — hr. Ciano poprzedza powszechne zainteresowanie Polską na zachodzie Europy.

Na tle kampanii przeciwko obecnemu francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych Bonnetowi b. premier Leon Blum już kilkakrotnie podnosił, że nie kto inny tylko rząd frontu ludowego pierwszy po okresie oziębienia stosunków francusko-polskich, podjął politykę przymierza z Polską.

Ostatnio w wywiadzie z p. Władysławem Baranowskim, występującym w charakterze korespondenta „Kuriera Polskiego" zaznaczył on, że był *istotnie promotorem wzmocnienia aliansu polsko-francuskiego w 1936 r. i robił to z całego przekonania. Zdając sobie sprawę z ówczesnych ogólno-europejskich stosunków i z osłabionego i wyraźnego stosunku Polski do Francji, w porozumieniu z ówczesnym ministrem spraw zagranicznych Delbos'em jak i z naszym sztabem i gen. Gamelin'em, którzy odnoszą się z całym uznaniem do armii polskiej, spowodował wyjazd generała do Warszawy, z zaproszeniem dla Marszałka Śmigłego-Rydza.*

Układy w Rambouilet odbywały się w doskonałej atmosferze zaufania.

W dalszym ciągu swego wywiadu premier Blum nie tail, że późniejsza ewolucja wydarzeń, a zwłaszcza stosunek Polski do Sowietów i Czechosłowacji sprawiły mu zawód niemały, aczkolwiek odnosi się on z pełnym zrozumieniem dla konieczności przyjaznych stosunków polsko-niemieckich.

„Jeżeli zaś chodzi o moje zdanie — ciągnął p. Blum — o roli Polski w przyszłości — to uważam, że nasz aljans z Polską ma pierwszorzędne znaczenie zarówno dla Francji jak i dla Europy. Miejmy więc nadzieję, że stosunki nasze z Polską się wyrównają i widoczna już jest poprawa.

Co do sprawy ukraińskiej, to jestem przekonany, aczkolwiek nie jestem dziś w rządzie, że nie może być mowy o desinteresement Francji w tym względzie . Jestem nawet pewny, że w razie zatargu między Rosją — Polską i Rumunią z jednej strony a Niemcami z drugiej — Francja czynnie zaangażuje się w tego rodzaju konflikcie".

Używając zagadnienia stosunku Francji do Polski również jako terenu przeciwko polityce min. Bonneta pisze de Kerillis w „*Epoque*", że podróż ministra Ciano budzi we Francji zaniepokojenie, którego możnaby uniknąć, gdyby polityką zagraniczną Francji kierował kto inny niż min. Bonnet.

Minister włoski będzie niewątpliwie wskazywać Warszawie na przykład Czechosłowacji, aby uprzytomnić Polsce czego można spodziewać się po sojuszu z Francją.

Min. Ciano będzie też zapewne dowodził, że szanse zdobycia kolonii istnieją dla Polski tylko przy współpracy z mocarstwami osi i może nawet odrazu zaproponuje np. Madagaskar.

Pan de Kerrilis jest jednak przekonany, że przyjaźń z Francją tkwi głęboko w sercach Polaków, a stanowi przy tym poważną i prawdziwą podwalinę obecnego gmachu europejskiego.

Akcję Włoch i Niemiec w Warszawie łatwo dałoby się sparaliżować, gdyby p. Bonnet, zamiast wysyłać sekretnych wysłanników do Berlina i Rzymu, skierował ich do Warszawy. Właśnie Francja powinna też okazać zrozumienie i zainteresowanie dla polskich zagadnień kolonialnych, dla problemu emigracji Żydów polskich, dla kwestii surowców.

Czy nie możnaby naprzykład udostępnić Polsce eksploatację złóż żelaza np. w Gwinei, których Francja w ogóle nie używa. Nie dziwmy się, że w krytycznym momencie znajdziemy się sami.

W prasie angielskiej omawia się przewidywana podróż min. J. Becka do Londynu, przywiązując do niej znaczenie polityczne. Przypuszcza się, że przy tej sposobności dojdzie do omówienia kwestii emigracji żydowskiej oraz sprawy dostępu do źródeł surowców kolonialnych. Nie wyklucza się również możliwości rozmów o pożyczce na cele dozbrojenia Polski. Że wszystkich głosów prasy angielskiej przebija zrozumienie, że aktywność Anglii na wschodzie Europy musi się zacząć od skontaktowania się z Polską i ułożenia wraz z nią wszystkich zagadnień od morza Bałtyckiego po morze Czarne.

Powracając do sprawy wizyty min. hr. Ciano należy stwierdzić, że prasa polska spełniając obowiązek przywitania włoskiego gościa znalazła się w tej miłej sytuacji, że mogła ten obowiązek spełnić z pełną serdecznością.

Mimo ścisłego sojuszu z Niemcami, Włochy są dla Polski ważnym elementem równowagi wobec groźby nacisku niemieckiego i są bodaj jedynym państwem, które może z Polską współpracować w utrzymaniu równowagi w Europie środkowej. Polska nie ma żadnych spraw dzielących od Włoch, przeciwnie pragnęła by, aby Włochy zetknęły się z Polską na wspólnych terenach zainteresowań i jeżeli by miała jakie dezyderaty wobec Włoch, to tylko te aby na rzecz swej ekspanscji śródziemnomorskiej nie rezygnowały z wpływów swoich w Europie południowo-wschodniej i nie czyniły ich przedmiotem rekompensat wobec Niemiec.

Polska opinia publiczna o polityce zagranicznej

Zorganizowana, t. j. sformułowana w stronnictwach politycznych, opinia publiczna przejawiła się w ostatnim okresie przez deklaracje niemal wszystkich ugrupowań opozycyjnych. Ogólną cechą tych wystąpień jest pewnego rodzaju przejście nad kwestią aktualnej taktyki kierownictwa polskiej polityki zagranicznej i nie wygrywanie przeciwko niemu niepomyślnego dla Polski układu stosunków międzynarodowych jakie przyniósł styczeń (podyktowane zapewne tajonym zrozumieniem przejściowości tego stanu i bądź co bądź skuteczności środków zapobiegawczych przedsięwziętych przez Polskę).

Zasadnicze zdanie stronnictw opozycyjnych pozostaje nie zmienne; wskazują one stale na wzmagające się niebezpieczeństwo niemieckie i na konieczność powrotu do dawnego systemu sojuszów.

Wprawdzie sam niezbyt silny organizacyjnie, lecz odźwierciadlający myśl polityczną wszystkich ugrupowań opartych na ideach demo-liberalnych Klub Demokratyczny ujmuje swe stanowisko w sposób następujący:

Walne Zgromadzenie Klubu Demokratycznego... uważa, że jedynym punktem wyjścia i miernikiem naszej polityki zagranicznej musi być racja stanu Rzeczpospolitej i że polityka ta winna być wolna od obcych przesłanek ideologicznych i nie podporządkowana żadnym uprzywilejowanym grupom interesów.

Polityka ta wobec wzrostu zagrożenia bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, winna dążyć do wzmocnienia sił własnych przez związanie z państwem szerokich warstw ludowych; winna także opierać się na głębokim uświadomieniu co do jej celów i zadań, zwłaszcza

dziś, wobec grożącego nam zalewu imperializmu Niemiec hitlerowskich. Polska polityka zagraniczna winna dążyć do wzmocnienia i rozbudowy systemu dotychczasowych sojuszów, potęgujących nasze siły własne.

Organy prasowe, zbliżone do ugrupowań narodowych, lecz nie związane z nimi organizacyjnie, stoją obecnie na stanowisku, które należy określić jako połowiczne. Zachowując swą zasadniczą linię pro-francuską, uznają realność taktyki naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i podkreślają osiągnięcie przez nie dla Polski pozycji kluczowej, nie tylko w polityce międzynarodowej na wschodzie Europy, lecz nawet w polityce europejskiej.

Wierne sobie jest nadal „Słowo" wileńskie. Wychodząc z założenia, że stanowisko Polski w ostatnich rozgrywkach europejskich winno być oparte na celowej i świadomej współpracy z Niemcami, zarzuca stale min. Beckowi już to brak decyzji i konsekwencji, już to niezdolność przewidywania.

Ostatnio pisze (Cat) w artykule p. t. „Gen. Franco odwróceniem min. Becka."

...Pisząc niedawno o Francji i min. Becku, wskazywałem, że istotnie dyplomacja francuska nieraz była nieznośna wobec dyplomacji polskiej, że można było nabrać kompleksu antyfrancuskiego, ale że w polityce trzeba koniecznie wszelkie tego typu kompleksy w sobie przezwyciężyć, w polityce trzeba umieć pamiętać, ale także trzeba umieć zapomnieć. Otóż gen. Franco rozumnie umie zapomnieć tę pomoc, którą w pieniądzach, ludziach i materiale wojennym dała Francja jego przeciwnikom, skoro jego wojska obsadzały granicę w Pirenejach z okrzykiem: „niech żyje Francja."

Wogóle paralela pomiędzy gen. Franco, a min. Beckiem jest bardzo ciekawa, pouczająca i smutna. Oto ona:

Gen. Franco otrzymał wydatną pomoc z Niemiec. Można nawet powiedzieć, że decydującą. Ale jak dotychczas niczem się za to Niemcom nie odwdzięczył. Przeciwnie oto teraz zbliżył się do Francji.

Min. Beck wręcz przeciwnie. Oddał Niemcom ogromne usługi: 1) Kiedy jeszcze Niemcy znajdowały się w zaczarowanym pierścieniu wrogów, kiedy wszyscy: Francja, Włochy, Belgia itd. byli przeciw Hitlerowi, min. Beck ten pierścień złamał, Niemcy wyszły z odosobnienia. Byłoby to słuszne i rozumne ze strony min. Becka, gdybyśmy dziś mieli zlikwidowane punkty tarcia z Niemcami, jak Gdańsk, Śląsk, mniejszości, Kłajpeda.

2) Min. Beck odegrał dużą, a może nawet decydującą rolę w sprawie Anschlussu, a co za tem idzie i nierozerwalnie z Anschlussem związanej sprawie Sudetów, dopomagając polityce niemieckiej. Wskazują na to ujawniane obecnie wspomnienia i dokumen-

ty. Byłoby to słuszne, gdybyśmy mieli jakąkolwiek rekompensatę polityczną za aż tak nadzwyczajne wzmocnienie się Niemiec. Tymczasem nie otrzymaliśmy nawet tej Rusi Węgierskiej dla Węgier, o którą min. Beck sam głośno się upomina.

Gen. Franco jest przykładem, że na polityce zbliżenia z Niemcami niekoniecznie można robić złe interesa, co podkreśla ten jeszcze wielki zawód, który nam zgotowała polityka min. Becka.

Wyróżniające się z pośród wielu innych przedstawienie działań polskiej polityki zagranicznej znajdujemy w „Przeglądzie Powszechnym" miesięczniku wydawanych przez ks. ks. Jezuitów.

Jakkolwiek zasadniczo powstrzymujemy się od kwalifikowania przytaczanych przez nas głosów prasy, to jednak w tym wypadku musimy podkreślić niezależność i trafność ujęcia. Organ Księży Jezuitów miałby wszelkie dane, aby wobec zaangażowania się Kościoła w polityce przeciw-hitlerowskiej, śledzić kontaktu min. J. Becka z pełnym uprzedzeniem. Miarę też jasności spojrzenia na istotę polityki polskiej jest zdolność bezstronnego uwypuklenia w działaniach min. J. Becka tych objawów, które muszą być uważane za osiągnięcia pozytywne. O wizycie w Berchtesgaden pisze lutowy „Przegląd Powszechny":

...Pan Minister Beck obrał sobie na francuskiej Rywierze świetny punkt obserwacyjny jako miejsce świątecznego wypoczynku. Podobnie jak wyjazd Mussoliniego, był ten polski urlop konieczny dla spokojnego wniknięcia w naturę sytuacji, jej linię rozwojową, oraz dla przygotowania odpowiedniej interwencji. Na Riwierze mógł polski minister w ciągu dwu tygodni zdać sobie dokładnie sprawę z widoków ofensywy hiszpańskiej, z coraz silniejszego nią zakłopotania mocarstw zachodnich jakoteż z niemieckiej równoległej aktywności skierowanej również na Zachód. Ten odwrót ze Wschodu ku Zachodowi polityki mocarstw centralnych został, szczególnie o ile o Niemcy chodzi, sprowadzony przez nowy pakt polsko-sowiecki. Stąd zapewne urodziła się myśl, ażeby te następstwa jeszcze bardziej rozwiązać i jeszcze radykalniej odwrócić napór Niemiec od Polski na Zachód, dla samej zaś Polski uzyskać nowe zabezpieczenie i korzyści.

Nastąpił więc słynny „lwi skok" z cichego ukrycia na francuskiej Riwierze do Berchtesgaden wprost przed oblicze dyktatora Niemiec. Podróż ta była o zupełnie odmiennym charakterze niźli „gołębi lot" staruszka Chamberlaina do tegoż Berchtesgaden, gwoli czeskiej obiaty dla niemieckiego Molocha. To też ta nowa polska podróż nie darmo wstrząsnęła do głębi opinią anglo-francuskiej ententy. O jej to wszak skórę w pierwszym rzędzie chodziło

Już w kilka dni po konferencji polskiego ministra z dyktatorem Niemiec w jednym z półurzędowych dzienników polskich ukazała

się wiadomość rzucająca wyrazistą światło na jej wyniki. Według tej wiadomości, po dokonanym podczas dyskusji tour d'horizont, strona polska otrzymała od strony niemieckiej zaprzeczenie jakichkolwiek dążeń ekspansyjnych niemieckich w kierunku wschodnim, oraz stwierdzenienie iż zmiany terytorialne w Europie środkowej na korzyść Niemiec nie powinny wpłynąć ujemnie na wzajemny stosunek państw niemieckiego i polskiego. Wbrew precedensowi dawniejszej rozmowy, jaką min. Beck miał swego czasu w Berlinie z Hitlerem w cztery oczy, rozmowa obecna w Berchtesgaden odbyła się przy urzędowych świadkach niemieckich i polskich. Wnioski zatem do jakich doprowadziła noszą charakter wiążącej deklaracji...

Ilustracja stosunku opinii publicznej do polskiej polityki zagranicznej nie byłaby zupełna, gdybyśmy nie znaleźli głosu prasy charakteryzującego postawę całego narodu wobec polskich zagadnień międzynarodowych. Wysoce dodatni objaw, że w rozwijających się wypadkach nie jesteśmy biernym przedmiotem rozgrywek oraz że wystąpienia polskie mają swój ciężar gatunkowy należy przypisać temu, że w psychice polskiej coś się zmieniło na lepsze. Wobec panującego szablonu utyskiwania na rzekomą inercję naszych czasów i rozdarcie polityczne — dobrze jest, że przez ten szablon przedrze się czasem uświadomienie, iż są dziedziny w których polska myśl polityczna już potrafi być zgodna.

Pisze o tym „Kurier Warszawski" z 18 lutego: *...nie da się zaprzeczyć, że sytuacja międzynarodowa Polski w stosunku do obaw (czy — nadziei) niektórych elementów międzynarodowych uległa w okresie ostatnim pewnej poprawie. Dziś nie mówi się już o rychłym rzuceniu się Niemiec na Polskę ani nawet o uderzeniu od strony ukraińskiej, o czym szeroko a uporczywie pisano w prasie zachodnio-europejskiej przez blisko dwa miesiące.*

Dalecy jesteśmy, oczywiście, od poczytywania tego za wybitny sukces. Tym bardziej, że rozważna opinia polska i tak nie ulegała panice, a jaką na przełomie r. 1938 i r. 1939 nie było trudno, a którą chciano u nas z zewnątrz podsycać. Sytuacja zaś, objektywnie na nią patrząc z jakiegoś europejskiego punktu obserwacyjnego, była dla nas istotnie trudna. Trzeba stwierdzić, że jej podstawa realna dotychczas się nie zmieniła. Zmieniła się natomiast jej aktualna postać. Wyrazem tego najbardziej zewnętrznym była wizyta ministra spraw zagranicznych Rzeszy w Warszawie...

Jeśli więc rzeczywiście tak niezwykle wzmożona siła niemiecka nie będzie dążyła obecnie do wyładowania się w kierunku wschodnim, trzeba sobie uświadomić, że stanie się tak z jednego chyba tylko powodu: ze względu na zrozumienie, iż naród polski bę-

dzie się bronił, choćby sam jeden, choćby wbrew wszelkiej kalkulacji rozumowej, choćby w walce beznadziejnej. Że zyskać coś w Polsce można tylko, obróciwszy to najpierw w perzynę — kosztem nader obficie przelanej krwi.

Na takie zaś przekonanie w Europie wpłynął niewątpliwie wysoki poziom naszego pogotowia wojskowego, bardziej wszakże jeszcze wysoki poziom pogotowia narodowego. Przewagi bowiem technicznej nad ewentualnym wrogiem łatwo nie uzyskamy. Ale wszelkie, z wiekowych zaniedbań, wynikające niedostatki materialne potrafi naród polski nadrobić niezwykłą siłą moralną, jaką da obronie państwa. I to właśnie rozstrzyga.

Zajęcie przez naród takiej postawy musi czynić za granicą tym głębsze wrażenie, że system rządzenia w państwie nie odpowiada stanowisku, mającemu w społeczeństwie znaczną przewagę. Jeśli więc wielkie odłamy społeczeństwa deklarują całkowicie oddanie państwu na wypadek jego zagrożenia, jeśli nastrój ten zawsze mocno obwieszczają swe stanowisko przedstawiciele najliczniejszej warstwy narodu, jeśli gotowość do walki wyraża też dziś obóz socjalistyczny — wszyscy, mimo, że są w opozycji wobec panującego systemu, to taka postawa przekonywa każdego, że naprawdę cały naród polski będzie bronił swego państwa. I ta postawa właśnie budzi respekt za granicą. To jest najmocniejszy atut, jaki wygrywać może polski minister spraw zagranicznych.

Układy gospodarcze między Polską a Z. S. R. R.

W następstwie styczniowej deklaracji polsko-sowieckiej o woli opierania wzajemnych stosunków na platformie układu o nieagresji oraz o dążeniu do rozszerzenia wymiany handlowej, doszło w dniu 19 lutego do podpisania w Moskwie trzech układów gospodarczych.

Umowa handlowa jest pierwszym traktatem między Polską a Z. S. R. R. o charakterze zawierającym zasadę największego uprzywilejowania oraz normującym całokształt obrotu towarowego i sprawy transportu morskiego. W zakresie wymiany handlowej umowa zawiera znaczne rozszerzenie obrotu. Obejmuje przywóz do Polski bawełny i odpadków bawełnianych, futer, tytoniu, rudy manganowej, azbestu itd., z artykułów wywozowych do Sowietów: wyroby żelazne, cynk i blachę cynkową, wyroby tekstylne, maszyny włókiennicze i skóry wyprawiane. Płatności mają być wyrównywane przez Polski Instytut Rozrachunkowy.

W porównaniu z obecnym nikłym rozmiarem stosunków gospodarczych między Polską a Z.S.R.R., należy się spodziewać pewnego ożywienia obrotów. Nie można jednak co do przyszłych perspektyw handlowych, przywiązywać zbyt wielkich nadziei.

Na przeszkodzie w ufundowaniu rozleglejszych stosunków gospodarczych stanie przede wszystkim ta sama trudność, jaka pojawiała się zawsze w dotychczasowych próbach eksportu do Sowietów, a mianowicie konieczność finansowania ze strony polskiej długoterminowych kredytów wymaganych przez odbiorców sowieckich. Następnie — charakter gospodarki sowieckiej, obfitujący w częste zmiany koniunkturalne, chwilowość popytu sowieckiego na coraz to inne artykuły i trudny do przewidzenia rozwój rozmaitych gałęzi wytwórczości sowieckiej — sprawiają, że eksport do Sowietów nie będzie mógł dla Polski stanowić pozycji na tyle stałej, aby mogła być trwałym czynnikiem struktury polskiego handlu zagranicznego. Mimo, że w niektórych dziedzinach Sowiety mogą się stać poważniejszym odbiorcą, to jednak nie należy mieć nadziei, aby eksport do tego państwa mógł dla produkcji polskiej być tym, czym rynki rosyjskie były dla przemysłu Kongresówki przed wojną.

A wreszcie — co najważniejsze — należy wziąć pod uwagę, że tak po stronie polskiej jak i sowieckiej, ostatnie umowy gospodarcze są wynikiem działania wyłącznie politycznego. Deklaracja wyrównania stosunków z Sowietami nastąpiła ze strony Polski w chwili, kiedy rozpędzony walec Niemiec hitlerowskich, na serio, czy tylko dla względów taktycznych, wszedł w rejon najściślejszych, bo nawet polityki wewnętrznej sięgających interesów Rzeczyspospolitej. Demonstracyjny akt normalizacji stosunków polsko-sowieckich nastąpił w porę i spełnił swe zadanie zatrzaśnięcia żaluzji w kwestii pan-ukraińskiej. I bodaj że tylko tyle miał ów akt do spełnienia. Dla Sowietów normalizacja miała również znaczenie aktualno-zapobiegawcze, a rozszerzeniu stosunków gospodarczych nie obce są cele polityczne.

W imporcie sowieckim, nawet jak najbardziej rozszerzony eksport polski będzie stanowić zawsze znikomą pozycję, natomiast oparcie się Rzeczypospolitej na wywozie do Sowietów musiało by polskie życie gospodarcze związać z Sowietami na trwałe.

Nie przywiązując do importu polskiego znaczenia gospodarczego, mogłyby Sowiety wygrywać go jako atut polityczny, tym skuteczniejszy, im bardziej produkcja polska byłaby zorientowana na rynki rosyjskie.

W miarę też rozszerzenia wywozu musiałaby Polska stawać się coraz to bardziej zależna w odbiorze surowców sowieckich, przy czym niektóre z nich, jak bawełna i rudy, to typowe surow-

ce „polityczne", przesądzające politykę państwa w czasie pokoju i wojny.

Z tych względów konsekwencje ostatnich układów polsko - sowieckich nie wyjdą, a nawet nie mogą wyjść poza granice doraźnego wzmożenia obrotów handlowych w niektórych tylko gałęziach, ożywienia na którym nic trwalszego ani na większą skalę nie można budować.

Gdańsk i Polacy w Niemczech

Wydarzenia w Gdańsku, gdzie nawet skądinąd błahe zatargi odsłaniają bezmiar nienawiści gdańskiej ludności niemieckiej do Polaków oraz wzmożona obecnie bezwzględna eksterminacja mniejszości polskiej w Niemczech stawiają kwestię bezowocności polskiej polityki zgodnego współżycia z Niemcami.

Notując na razie ostatnie wypadki jako sprawy które muszą się stać przedmiotem żywego zainteresowania społeczeństwa polskiego — pozostawiamy ich obszerniejsze omówienie do następnych numerów.

Dr M. Kulczyński

DOKOŁA LOTU STRATOSFERYCZNEGO

Minęło już kilka miesięcy od największego nasilenia hałasu, jaki podniesiony został przez przeciwników lotu stratosferycznego. Zbliża się wiosna, prawdopodobny termin podjęcia nowej próby lotu — czas zatem najwyższy, aby nieco zbilansować wrażenia, zastanowić się nad doświadczeniami i przygotować do nowych zdarzeń.

Zacznijmy od rzeczy może pozornie bardzo odległej — od filozofii. Nie w ścisłym zresztą tego terminu znaczeniu, lecz potocznym.

Na ogół zawsze panowało i panuje niechętne ustosunkowanie się społeczeństw do nauki czystej [1]), mimo że wobec prestiżu, jaki nauka zdobyła sobie w ciągu ostatnich stuleci — niechęć ta jest mniej lub więcej ukryta. Zależnie od stopnia ukulturalnienia i oświecenia danych środowisk społecznych owe „ukrycie" niechęci przybierać może wszystkie formy pośrednie pomiędzy „zepchnięciem do podświadomości" czynników antynaukowych, a zwykłym, snobistycznym maskowaniem istotnych świadomych uczuć. I w jednym i w drugim wypadku pewne okoliczności sprzyjają wyzwalaniu się i wypowiadaniu, a nawet przemianie w działania owej zasadniczej postawy niechęci.

Wśród rozlicznych przyczyn, jakie mogą powstanie owej niechęci warunkować, poza dyspozycją dziedziczną, atawistyczną — da się wyraźniej spostrzec bardzo powszechne przekonanie o zasadniczej rozbieżności „teorii" z „praktyką", przeświadczenie, że wyniki naukowego badania nie odpowiadają lub mogą nie odpowiadać pewnym wartościom społecznym (względnie etycznym, religijnym, narodowym etc.), wreszcie, że badanie nau-

[1]) R. K. Morton - Science and the Social Order, w czasopiśmie Philosophy of Science, Nr 3, July, 1938.

kowe stanowi cel sam w sobie, podczas gdy społeczeństwo żąda, aby uczony realizował cele z góry postanowione, zaaprobowane, „pożyteczne", czy niezbędne.

Jasne jest zatem, że lot do stratosfery nie obiecujący bezpośrednich, a tym bardziej natychmiastowych korzyści społecznych[2]) wydawać się może marnotrawstwem pieniędzy i sił. I to nawet w zestawieniu ze sportem, którego igrzyska kosztują niekiedy (nas) kilkanaście razy więcej, a przecież uchwytnej i natychmiastowej korzyści społecznej również nie przynoszą. Ale sport jest uznaną już przez społeczeństwo formą działalności, podczas gdy nauka — tylko pozornie. Może zresztą chodzi i o to, że są to właśnie *igrzyska*, a więc wielkie, emocjonujące widowisko, podczas gdy nawet próba zaszczepienia badaniu naukowemu, jakim jest lot stratosferyczny, pewnej cechy sportowej, nie mogła wzbudzić emocji społecznej. Ta przynęta „nie chwyciła", nie zneutralizowała zakorzenionej nieufności do nauki.

Rodowody tej nieufności sięgają bardzo daleko, aż do zamierzchłej starożytności. Jeżeli nie można wyśledzić jej przejawów w pierwszym bodaj „wieku wynalazków" człowieka, w epoce orygniackiej, to tylko dlatego, że nasza „pamięć" nie sięga tak daleko. W okresach z których mamy jakie takie dane historyczne widzieć ją możemy bardzo wyraźnie. Francuski uczony Pierre Schuhl[3]) opowiada, że już w starożytnej Helladzie wiedza i umiejętności techniczne stały na bardzo wysokim poziomie. Zgromadziwszy wszystkie autentyczne relacje o ówczesnych wynalazkach, stwierdzamy z niejakim zdziwieniem, iż ich bogactwo i różnorodność były tak wielkie, że pozwalały całkowicie na stworzenie wysokiej cywilizacji materialnej, nie wiele niższej od naszego „wieku techniki". Można było już wówczas rozwinąć przemysł mechaniczny, technikę komunikacyjną itd.

Wszystkie te wynalazki pozostały jednak tylko ciekawostkami i zabawkami, zapomniano o nich szybko, a przyczyną tego było niechętne ustosunkowanie się do techniki, jako pewna odmiana niechęci do nauki. Być może, czego uczony francuski już nie wywodzi, że podobne przyczyny sprawiły, iż umiejętności techniczne i nauka w starożytnym Egipcie mogły być kultywowane tylko w ukryciu, w szczupłej kaście kapłańskiej.

Zmiana niechętnego stosunku przodujących warstw społecznych do techniki, która ostatecznie dokonała się dopiero w czasach Bacona i Kartezjusza była najdonioślejszym w skutkach społecznych przewrotem, była prawdziwą rewolucją psychiczną.

---

[2]) Nawet jego wartość „propagandowa" wydaje się powszechnie znikoma w porównaniu np. z występami zagranicznymi Kiepury, chóru Dana, czy baletu reprezentacyjnego.

[3]) Pierre Maxime Schuhl - Machinisme et Philosophie, Paris 1938.

Mimo to jednak ślady owej nieufności do wynalazków przetrwały długo i dałyby się spostrzec jeszcze i dziś w formie dość nawet jaskrawej. Wielu z nas pamięta jeszcze i znało czcigodnych starców, wujów i dziadków, którzy szczycili się tym, że nigdy nie jechali... koleją żelazną. A nie byli to wcale ludzie lękliwi, lub przesadnie dbali o własne bezpieczeństwo — nie, poprostu kierowała nimi niezwalczona nieufność do wynalazków.

Podobnie jest z nauką. Znane są trudności z jakimi walczył Kopernik, ogłaszając swoją teorię. Ciekawe jest jednak jakich argumentów musiał używać, aby nawet najbardziej otwarte i niezależne umysły swego wieku skłonić — nie do przyjęcia swej teorii nawet, ale wręcz do jej poznania, zainteresowania się tą konstrukcją naukową, która nie obiecywała żadnych korzyści pozytywnych, nie ułatwiała nawet obliczenia horoskopów astrologicznych, co było wówczas najważniejszym, jeżeli nie jedynym zajęciem astronomów - praktyków, uczonych uznawanych przez społeczeństwo. Oto najskuteczniejszym argumentem Kopernika było to, że bardziej piękna i godna Boga - Stwórcy jest budowa świata, wymagająca tylko 34 epicykli, zamiast 80, jak u Ptolomeusza. Dopiero taki, estetyczno - religijny argument potrafił obudzić nieco zainteresowania dla samej teorii.

Uśmiechasz się może czytelniku nad tym przykładem „zamierzchłej" przeszłości, ale czyż nie zdradza on takiej samej w charakterze swym postawy społeczeństwa wobec nauki, jaką dziś ujawnia np. fakt, że opieka państwowa nad towarzystwami naukowymi spełniana jest u nas przez wojewódzkie... wydziały bezpieczeństwa. A co więcej, nie wielu jest ludzi, których wiadomość o tym wprawia odrazu w zdziwienie i wesołość.

No dobrze, ale czy wszystko to są okoliczności lotu stratosferycznego?

Myślę, że tak. Przynajmniej z pewną poprawką: są to psychologiczne okoliczności nagonki na tę imprezę naukową. Dajmy bowiem spokój stronie „sportowej" tego lotu — rekordom i „wyczynom". Postawmy zagadnienie wyraźnie: jest to wyłącznie organizowanie i umożliwienie pewnego badania naukowego.

Ukazały się już w prasie wiadomości o sprzedaniu uszkodzonych brytów powłoki stratostatu, o wykończeniu przez Warsztaty Balonowe nowej, a właściwie naprawionej powłoki, o przygotowaniu butli stalowych do helu, który będzie sprowadzony z Ameryki. Można się spodziewać, że atawistyczna niechęć do badań naukowych, tolerująca tylko to co się dzieje w ukryciu laboratorium, „nie rzuca się w oczy" i nie wymaga żadnej wydatniejszej pomocy społecznej — ujawni się lada dzień w odpowiednich artykułach prasowych, czy nawet uchwałach organiza-

cyj społecznych. Pierwsze tego jaskółki już się ukazały. Pewne pismo (wbrew zasadzie nie notujemy jego tytułu i numeru) już pisało o *„locie fartuszka do stratosfery"* (fartuszka — domyślnie masońskiego), inne zamieszcza dowcipy ośmieszające pomysł lotu, lub jego domniemanego inicjatora. Oczywiście ataki na prof. Wolfke, jako masona i jako przypuszczalnego *spiritus movens* lotu są tylko wygodnym pretekstem do uderzania w sam lot. Metoda ich przeprowadzania wykazuje bowiem, że ich autorom nie chodzi wcale o zdyskwalifikowanie w opinii wymienionego profesora, czy do odsunięcia go od kierownictwa (którego zresztą nie spełnia) lotem, a jedynie o samo zdepopularyzowanie, może uniemożliwienie lotu. Jak grubymi nićmi szyta jest ta robota widać np. z tego, że usiłuje ona prof. Wolfke obarczyć odpowiedzialnością za nieudany start i pożar części powłoki. Tymczasem jest rzeczą notorycznie znaną, że cała techniczna strona lotu, a więc włącznie z przygotowaniem powłoki i gondoli, lotniska i dokonaniem startu spoczywa na barkach Rady Technicznej, która w szesnastoosobowym swym składzie nie zawiera wcale prof. Wolfke[4]).

Prof. Wolfke jest przewodniczącym i jednym z jedenastu członków Rady Naukowej, zajmującej się opracowaniem zagadnienia naukowego eksploatowania starosfery i opracowaniem wszelkich aparatów do tego celu potrzebnych. Rada Naukowa podzieliła pomiędzy swych członków opracowanie poszczególnych tematów w następujący sposób: prof. Wolfke — badanie własności fizycznych powłoki stratostatu, prof. Szczeniowski i prof. Jeżewski — badanie promieni kosmicznych, prof. Warchałowski — pomiary wysokości i trasy lotu, dr Blaton — badania meteorologiczne i aerologiczne, prof. Huber i prof. Witoszyński — nadzór nad obliczaniem powłoki i gondoli, prof. Smoleński — regeneracja powietrza w gondoli i badania składu chemicznego atmosfery, oraz prof. Bassalik — badania biologiczne. Ponadto w skład Rady Naukowej wchodzą jeszcze Dr Jodko-Narkiewicz i inż. St. Mazurek, który jest jednocześnie przewodniczącym komisji do sprawy budowy balonu.

Wniosek o zorganizowanie lotu wniósł ówczesny senator, Jagrym-Maleszewski, prezesem komitetu organizacyj-

[4]) Skład Rady Technicznej (jak również innych organów komitetu lotu) podaje **St. Mazurek** w swej książce **„Balonem do stratosfery"**, wydanej przez Zarząd Główny L. O. P. P. w roku ubiegłym na długo **przed** nieudanym startem. W Radzie Technicznej biorą udział: ppłk. pil. inż. F. Rudnicki, jako przewodniczący, oraz kpt. pil. Z. Burzyński, inż. J. Bylewski, ppłk. dr A. Fiumel, prof. T. Gutkowski kpt. pil. inż. A. Gürtler, kpt. pil. F. Hynek, kpt. pil. A. Janusz, dr Jodko-Narkiewicz, mjr. pil. inż. St. Mazurek, dr. Pawlikowski, ppłk. pil. J. Sielewicz, mjr. pil. inż. R. Suryn, inż. J. Szal, ppłk. pil. J. Wolszlegier i mjr. pil. Zacharewicz.

nego lotu został gen. inż. L. Berbecki, protektorat nad lotem objął gen. K. Sosnkowski.

W dziedzinie najważniejszej, to znaczy badania promieni kosmicznych zaproszeni zostali do współpracy najwybitniejsi w tej dziedzinie specjaliści [5]).

Zadawałoby się zatem, że jakiekolwiek ustosunkowanie się do prof. Wolfke, jako człowieka czy jako uczonego, pozostać musi stosunkiem do niego osobiście, ale nie powinno wpływać na ocenę samej imprezy. Ale tu właśnie zaczyna działać owe notoryczne, "niechętne ustosunkowanie się do nauki czystej".

Trzeba przyznać, że publicyści rozważniejsi rozumieli kruchość takich argumentów *ad personam*, to też próbowali dla swej instynktownej niechęci do lotu znaleźć inne, bardziej rzeczowe argumenty. Tak postąpił np. prof. Stroński w „Kronice Polski i Świata", na co wybitny fizyk krakowski, prof. M. Jeżewski odpowiedział listem, który przytaczamy poniżej w całości:

„W artykule pod tyt. „Gwiazda Polski" p. Stanisław Stroński wyraża wątpliwość co do celowości urządzania lotu stratosferycznego, przy czym powołuje się na moje zdanie, według którego jakobym „nie sądził, by lot z załogą był wskazany i nie przypisywał temu wzlotowi celu i znaczenia czysto naukowego". Muszę stwierdzić, że to, co napisał p. Stroński nie zgadza się z istotnym stanem rzeczy. Aby wyjaśnić moje stanowisko w tej sprawie, muszę odróżnić dwie odrębne kwestie zawarte w przytoczonym zdaniu:

1. czy lot wielkiego stratostatu może mieć cel i znaczenie czysto naukowe?
2. czy lot z załogą jest wskazany?

Jeżeli chodzi o pierwsze pytanie, to muszę odpowiedzieć, że dla tych, którzy się zajmują naukowymi zagadnieniami, wzlot ma istotnie ważny cel czysto naukowy, lecz jego cele dla różnych specjalistów biorących udział w organizowaniu lotu mogą być różne. Można mieć wątpliwości, czy np. załoga stratostatu pragnie narażać życie wyłącznie tylko dla zbadania promieni kosmicznych, natomiast fizycy, którzy przygotowali aparaty chcą jedynie uzyskać rezultaty pomiarów, tak obecnie ważnych dla zapatrywań teoretycznych w fizyce. Fizycy z Warszawy, Krakowa i Wilna, którzy zajęli się opracowaniem zagadnień i metod pomiarowych, nie wątpili od początku, że lot, o ile aparaty miernicze będą staraninie wykonane, da cenne rezultaty. Natomiast mieli wątpliwości co do tego, czy część pomiarów przynajmniej nie dałaby się wykonać przy pomocy t. zw. balonów sond, których koszt byłby znacznie mniejszy.

[5]) Por. „Przekrój" Nr 2 (październik 1938) str. 90 i nast.

Pracując jednak przez długi czas nad aparaturą do pomiarów w dziedzinie promieni kosmicznych nad ziemią, przyszliśmy do przeświadczenia, że pomiary, jeżeli mają być dokładne, nie dadzą się wykonać przy pomocy aparatów bardzo lekkich. Pomiary przy pomocy balonów sond dają wprawdzie rezultaty, z których korzysta teoria, lecz są one obarczone wielkimi błędami; dość powiedzieć, że same poprawki niejednokrotnie dosięgają sto procent uzyskanych liczb.

Wadą aparatów puszczanych do stratosfery przy pomocy małych balonów jest to, że, ze względu na lekkość nie można w tym przypadku stosować przyrządów i urządzeń zapewniających precyzję pomiarów (a więc złożonych aparatów licznikowych o dużej liczbie liczników, tyratronów, osłon zabezpieczających baterie od zmian temperatury itp.). Prócz tego, co ważniejsze, metoda sond nie pozwala wykonać jednocześnie większej liczby pomiarów, których zestawienie pozwala dokładnie obliczyć rezultaty oraz wyciągnąć ważne wnioski wszechstronnie oświetlające badaną kwestię.

Rezultat naukowy lotu zależy głównie od technicznego przygotowania aparatury pomiarowej. Podczas wzlotu naszego balonu ma być dokonywanych osiem rozmaitych pomiarów z dziedziny promieni kosmicznych przez cały czas lotu. Ponieważ przy poprzednich wzlotach przekonano się, że pomiary wykonywane przez bądź co bądź podnieconych obserwatorów nie dają dobrych wyników, przygotowano aparaturę prawie całkowicie automatyczną, tak, że tylko jeden pomiar z zamierzonych ośmiu będzie musiał być wykonywany przez obserwatora. Reszta wykonana będzie przez przyrządy samozapisujące. Udało się skonstruować aparaturę, której dokładność przewyższa znacznie to, co osiągnięto dotychczas w przyrządach niesionych przez małe balony. Niektóre z zamierzonych przy naszym locie pomiarów wymagają użycia grubych ekranów ołowianych. Choć są one naukowo bardzo ważne, nie mogłyby być w żadnym razie wykonane przy pomocy balonów sond. Waga całkowita aparatów wynosi 200 kg. Żaden mały balon nie uniósłby nawet ich dziesiątej części.

Sądzę, że z powyższego wynika również odpowiedź na drugie pytanie: czy lot z załogą jest wskazany? Duży stratostat musi być kierowany przez załogę, tym bardziej, że pomiary wymagają możliwie spokojnego i powolnego wznoszenia się oraz zatrzymywania się na niektórych wysokościach.

Oczywiście z lotu stratostatu moglibyśmy zrezygnować, gdyby zdołano nasze przyrządy podnieść w jakikolwiek sposób, byle spokojnie, niezbyt szybko i z przystankami na kilku

poziomach, przynajmniej na wysokość 20 do 25 kilometrów (im wyżej, tym lepiej) nad powierzchnię ziemi.

Wiele osób zabierających głos w tej kwestii ma o niej pojęcie tylko z literatury, nie probowało natomiast wykonywania jakichkolwiek badań w tej dziedzinie. Nie zdają sobie zatem sprawy ani z trudności ścisłych pomiarów, ani z wagi dokładnej aparatury, ani z tego, że na wysokości wyższej od osiemnastu kilometrów mamy do czynienia z najbardziej interesującymi zjawiskami, gdyż tam występują w dużej ilości promienie kosmiczne, których charakteru nie zacierają jeszcze procesy wtórne, niezwykle komplikujące całe zjawisko w niższych częściach atmosfery.

Na zakończenie muszę dodać, że przy wzlocie, prócz pomiarów z dziedziny promieni kosmicznych, zamierzone są inne jeszcze badania naukowe. Ponieważ jednak bliżej się nimi nie zajmowałem, nie uważam się za uprawnionego do wypowiadania się w tej sprawie.

(—). M. Jeżewski".

Konkluzje i wnioski

— No dobrze — mógłby ktoś powiedzieć — ale czy to „niechęć do nauki" sprawiła, że balon ostatecznie zapalił na starcie, że lot nie doszedł do skutku? Prof. Wolfke, czy nie on, ale przecież ktoś musiał zawinić. Komunikat komitetu organizacyjnego, wydany wkrótce po wypadku głosił:

Zarówno przy napełnianiu balonu, jak i przy jego opróżnianiu, nie było uchybień technicznych.

Użycie rozrywacza przy opróżnianiu balonu nie dawało większej gwarancji bezpieczeństwa, niż wypuszczenie wodoru przez klapę.

Polana Chochołowska okazała się miejscem najzupełniej odpowiednim do startu balonu stratosferycznego.

Przy napełnianiu i opróżnianiu balonu z wodoru zastosowane były wszelkie środki ostrożności.

Jeżeli zatem wszystko było tak dobrze, to dlaczego lot się nie udał?

Tak pytać ma prawo dziś każdy, a oskarżyciele nie muszą się nawet tłumaczyć z nonsensów, które wypisywali.

Najlepszym dowodem rzeczowym dla prokuratora jest trup — dla oskarżycieli komitetu lotu — takim dowodem rzeczowym jest pożar balonu.

— Może nie wiedzieliśmy do czego się przyczepić — powiedzą — ale *czuliśmy*, że coś nie jest w porządku. I oto nasze przeczucia okazały się prawdziwe. Któż zawinił, że start się nie odbył, jeżeli ten, którego oskarżyliśmy jest niewinny?

I wobec opinii społecznej na te pytanie trzeba odpowiedzieć, odpowiedzieć rzeczowo i przekonywująco, tym bardziej, że nie jest ona bynajmniej bezstronna. Przeciwnie, jest głęboko nieufna do całej imprezy, jako do badania naukowego.

Tłumaczyć się zatem trzeba gęsto, nie tylko dlatego, aby wyjaśnić całkowicie ten jeden wypadek, ale również żeby nie dawać okazji do wzmagania się fali nieufności wobec nauki w ogóle.

Przede wszystkim należy zaznaczyć, że wszystkie stawiane zarzuty były całkowicie bezpodstawne. Z najważniejszych stawiano sprawę ryzyka użycia wodoru, wyboru doliny Chochołowskiej na start i nieumiejętnego skonstruowania klapy do wypuszczenia wodoru. Pomijając zatem to, że wszystkie te zarzuty dotyczą techniki balonowej, a nie nauki, która z balonu miała skorzystać przejdziemy je pokrótce.

Wodór. Wszystkie do niedawna większe loty balonowe odbywały się wyłącznie na wodorze. Jeżeli używano czasem gazu świetlnego, to nie dlatego aby miał być bezpieczniejszym — tak samo z powietrzem tworzy on mieszankę wybuchową — ale że jest tańszy, choć mniej nośny (cięższy). Hel jest trudny do zdobycia i znacznie droższy. Gdy obecnie sprowadzamy hel, to nie tylko musimy go, jako nieco cięższego dać więcej niż wodoru, ale bardzo możliwe, że w gondoli będzie mógł lecieć tylko jeden człowiek. Utrudni to znacznie prowadzenie obserwacji, a tylko częściowo trudności te da się usunąć przez dalsze zautomatyzowanie instrumentów pomiarowych. Z kilkudziesięciu lotów wysokich (w tym kilkunastu do stratosfery) tylko jeden odbył się na balonie napełnionym helem. Nawiasem warto dodać że balon ten (Explorer 2) na starcie pękł, gaz uszedł i dopiero po reperacji, powtórny start udał się i lot doszedł do skutku. Finansowo biorąc zapewne było to, wobec wysokiej ceny helu kosztowniejsze niż nasz wypadek uszkodzenia przez ogień części powłoki.

Dolina Chochołowska. Techniczne przeprowadzenie startu nie jest łatwiejsze ani trudniejsze w tej dolinie, niż na równinie płaskiej. Jednakże, kto był w górach pamięta, jak o świcie dolina ta (i inne) wypełniona jest lekką mgłą, aż po szczyty otaczających ją gór, a w okresie pogody dopiero gdy słońce podniesie się wysoko, w dolinę spada wiatr, który mgłę rozpędza. Taka znakomita cisza, właśnie przed świtem jest idealnym okresem dla startu. Na równinie taka cisza jest zjawiskiem wyjątkowym, tu zdarza się regularnie. Ponadto dolina Chochołowska jest wzniesiona na 1140 m. nad poziom morza, a te tysiąc metrów wzniesienia nad ewentualne lotniska na równinach mają ogromne znaczenie. O tyle metrów można wznosić się mniej, aby osiągnąć tę samą wysokość.

Klapa. Sprawa dlaczego nie użyto rozrywacza wyjaśniona jest w komunikacie przytoczonym powyżej, a zagadnienie dlaczego gaz wychodząc tak silnie naelektryzował tkaninę, czy metal klapy, że powstały wyładowania, zdolne zapalić gaz — nie da się przy dzisiejszym stanie elektrostatyki rozstrzygnąć. Niewątpliwie jednak znaczny, może decydujący wpływ na to zajwisko ma stan elektryczności atmosferycznej i stan pogody w ogóle. I tu zbliżamy się do zagadnienia istotnie ważnego, które w sprawie startu odegrało rolę najważniejszą, a które nie zostało podniesione przez nikogo z oskarżycieli.

Tak jest, wysoki sądzie (opinii publicznej), jako adwokat (nieproszony) interesu naukowego sam postawię zarzut jaki jest jedynym zarzutem istotnym. *Dzień startu został źle wybrany.*

Zarzut ten jednak, jak to łatwo dostrzec nie obarcza komitetu organizacyjnego, ani rady naukowej, ani rady technicznej, ani wreszcie kierownictwa startu. Komitet mógł wybudować największy balon, mógł urządzić obóz startowy i kilka kilometrów drogi dojazdowej, ale nie mógł urządzić obsługi meteorologicznej lotu. A nie mógł dlatego, że bosługa meteorologiczna to nie znaczy posterunek obserwacyjny w dolinie Chochołowskiej — ten był urządzony i obsadzony jak najlepiej — ale znaczy odpowiednio sprawna sieć meteorologiczna obejmująca cały kraj. Tu trzeba było korzystać z tej sieci, jaką mamy.

Służba meteorologiczna

Wyobraźmy sobie, że balon napełniany był nie wodorem lecz helem. Wtedy nie byłoby pożaru, ale cenny hel zostałby stracony i start również by się nie odbył. Kogo wtedy należałoby winić? Tego samego, — co obecnie: pogodę, która uniemożliwiła start. ale bezpośrednio winna była służba meteorologiczna, nie mogąca dostarczyć niezawodnej prognozy na dwanaście godzin naprzód.

Należy zatem postawić pytanie, czy istotnie jest niemożliwe postawienie takiej, n i e z a w o d n e j prognozy? Przy dzisiejszym stanie meteorologii można sporządzać prognozy obejmujące w s z y s t k i e czynniki ważne dla lotnictwa balonowego, nawet o tak wyjątkowych wymaganiach jak lotnictwo stratosferyczne, a więc obejmujące czynniki takie jak wiatr, wilgotność, ciśnienie, elektryczność atmosferyczna, temperatura i to na różnych wysokościach nie tylko na kilkanaście, ale na kilkadziesiąt godzin naprzód.

Jest to zadanie nie tylko najzupełniej wykonalne, ale w wielu krajach wykonywane regularnie z wielkim stopniem dokładności.

Naturalnie są okresy, kiedy przewidywanie pogody na okres dłuższy, np. doby nie jest pewne. Występuje to w czasie wyjątkowo wielkiego nieustabilizowania się czynników meteorologicznych, ale w tym wypadku chodziło o znalezienie okresu ustabilizowanego przynajmniej na przeciąg kilku, czy kilkunastu dni, a wtedy przewidywanie stanu pogody jest zadaniem stosunkowo łatwym. Dlaczegóż zatem nasza służba meteorologiczna zadaniu temu nie podołała, względnie nie zorientowała się, że stabilizacja pogody jest zła?

Złożyło się na to wiele czynników. Pierwszym i najważniejszym jest zły stan naszej służby meteorologicznej w ogóle. Obecna nasza sieć meteorologiczna zorganizowana została wkrótce po odzyskaniu Niepodległości, ale właściwie do tej pory przechodzi ciągłe reorganizacje, nie mogąc dojść do stanu zadowalającego funkcjonowania.

Bierzemy do ręki rocznik Państwowego Instytutu Meteorologicznego za rok 1933 (ostatni jaki wyszedł, wydany w r. 1938). Jest to pokaźny tom *in folio* o 512 stronicach druku, zaopatrzony w kilka map, nawet wielobarwnych. Zawiera on zestawienie obserwacyj, dokonywanych przez znaczną część naszych obserwatoriów meteorologicznych. Szukamy spisu tych obserwatoriów. Jest ich ilość nie imponująca wprawdzie, ale nie mała — 1385. Okazuje się jednak, że są to stacje wszystkich kategorii (rzędów) od I do IV. Dla celów bieżącej służby meteorologicznej mogłyby wchodzić w grę tylko obserwatoria dwóch pierwszych rzędów, gdyż już stacje rzędu III z zasady nie mają barometrów(!), a stacje rzędu IV zaopatrzone są tylko w deszczomierze i łaty śniegowe. Tych stacji „wyższych rzędów" (ilość nie podana) naliczyliśmy w spisie już tylko 146. Jest to ilość bardzo skromna, poniżej wszelkich wymagań praktycznych na terenie 388,6 tysięcy km. kwadratowych, ale ostatecznie możnaby już przy takiej sieci, choć skromnej orientować się jako tako w układzie warunków meteorologicznych nad Polską. Niestety rocznik nie podaje ile z tych stacji obserwacyjnych podaje natychmiast, telefonicznie, trzy razy na dobę wyniki obserwacji do centrali. Bowiem jasne jest, że wyniki podane za cały dzień pocztą, czy depeszą mają wartość jedynie archiwalną. O ile mi wiadomo takich stacji, w całym tego słowa znaczeniu użytecznych dla codziennej służby meteorologicznej jest zaledwie *kilkanaście*, i to rozmieszczonych na terenie kraju dość przypadkowo.

Poza tym nasza służba meteorologiczna nie jest dostatecznie scentralizowana. Istnieje sieć obserwatoriów P. I. M., a niezależnie od niej sieć wojskowej służby meteorologicznej, oraz bodaj jeszcze jedna sieć posterunków meteorologicznych cywilnej linii lot-

niczej. Słusznie może wojsko i lotnictwo cywilne nie może poprzestać na służbie meteorologicznej P. I. M'u, opartej na tak szczupłej sieci obserwatoriów, ale w rezultacie niektóre stacje są zdublowane, w innych okolicach nie ma ich wcale, praca tych odrębnych sieci nie jest dostatecznie skoordynowana i w rezultacie, gdy potrzeba jest naprawdę usługa meteorologii, to musi ona zawodzić. Ten stan wymaga zwrócenia bacznej uwagi i szybkiej, ostatecznej reorganizacji, a przede wszystkim ujęcia całej służby meteorologicznej w jednolite kierownictwo, poddane ścisłej opiece czynników naukowych. Przysłuchujemy się codziennie w radio komunikatom meteorologicznym i śniegowym, ale służba meteorologiczna nie polega na wydawaniu wieczorem prognozy pogody na dzień następny i to dla całego kraju w kilku mniej więcej enigmatycznych zdaniach, lub podawaniu nieścisłych zwykle danych o grubości pokrywy śnieżnej w kilku narciarsko-turystycznych uzdrowiskach. „*Zachmurzenie zmienne, możliwe przelotne opady*" stały się już przysłowiowym określeniem prognoz PIM'u.

Oczywista, że w warunkach naszej sieci meteorologicznej trudno o dokładniejsze i pewniejsze prognozy, ale dlatego też dotychczas nie nauczyli się z prognoz korzystać rolnicy, przemysłowcy, nawet lotnicy i marynarze. Dlatego dane o grubości pokrywy śnieżnej wystarczą dla narciarzy, ale nie wystarczą dla zorientowania się jaki będzie stan wiosennej powodzi w każdym dorzeczu. Dlatego nie da się obliczyć, czy opłaciłoby się organizować walkę z gradem, choć straty gradowe wynoszą u nas dziesiątki milionów złotych rocznie, bo nasza służba meteorologiczna nie ma danych jakie tereny i jak często nawiedzane są przez grad, itd. Takich najróżnorodniejszych „dlatego" możnaby wyliczyć wiele. Służba meteorologiczna, a raczej stan polskiej meteorologii zawinił nieudany start stratostatu. Już przed rozpoczęciem napełniania balonu o godz. 9 wieczorem należało i przy odpowiedniej sieci meteorologicznej można było wiedzieć z zupełną dokładnością jaki będzie wiatr, temperatura, wilgotność, ciśnienie, naelektryzowanie atmosfery w dolinie Chochołowskiej o północy, o 5-ej rano i po wschodzie słońca. Katastrofę balonu na starcie będzie można uważać nie za stratę, lecz za wspaniały zysk, jeżeli zdoła ona sprawę służby meteorologicznej pchnąć z martwego punktu.

J. HORZELSKI

KRONIKA ARTYSTYCZNA

„Pliszka w jaskini lwa"

Maria J. W i e l o p o l s k a wydala broszurę p. t. „Pliszka w jaskini lwa" (nakład 2000 egzemplarzy rozszedł się w ciągu kilku dni), w której poddała niezwykle ostrej krytyce założenie i szereg fragmentów, pamiętnika K a z i m i e r y I ł ł a k o w i c z ó w n y p. t. „Ścieżka obok drogi". Niezwykle agresywne wystąpienie p. Wielopolskiej znalazło żywy oddźwięk w całej prasie polskiej, która bądź cytowala ciekawsze fragmenty broszury, opatrując je komentarzami, bądź też poświęciła wystąpieniu p. Wielopolskiej specjalne felietony.

K s a w e r y P r u s z y ń s k i w IKC (nr 35) w artykule pt. „Illa i Jehanne'a" pisze m. inn., *Odmawianie wszelkiej wartości tej książce, ba, napadanie na nią, jak na rzecz szkodliwą i zdrożną, jest doprawdy dziwnym skandalem krytyki polskiej. Przeciwnie. Uważamy najpierw, że każdy, kto kiedykolwiek zetknął się z Marszalkiem Pilsudskim, ma prawo, ma obowiązek spisania tych wspomnień. Uważamy, że w pierwszym rzędzie powinni to robić ci, których stosunek do Marszalka nabral cechy trwałości, rozpiął się na przestrzeni wielu lat, objął wiele ciekawych momentów. Dziwiloby nas przykro, gdyby osoba tak utalentowana, jak sekretarz Ministra Spraw Wojskowych z lat 1926 — 1931 nie spisala swych wspomnień. Oczywiście wedle swego najlepszego rozumienia i szczerze. Otóż z wielu szczerych książek Illakowiczówny ta jest napewno najszczersza.* W dalszym ciągu Pruszyński zestawia plony twórczości obu pisarek, palmę pierwszeństwa przyznając Iłłakowiczównie. W zakończeniu cytuje z szopki **warszawskiej** wiersz o daremnej adoracji Jehanny do Wielkiego Pana **w Belwederze**: *Zgoda z Dziadkiem znakomita: — Ja codziennie o nim piszę — On — nie czyta.*

T a m ż e, drugi artykul zamieścil L u d w i k T o m a n e k, pt. „Profanacja?! Nie! Adoracja!", pełen uwielbienia dla Iłłakowiczówny. Obronę poetki kończy autor słowami: *A ona tylko taka mala piszka, ale taka szczęśliwa, że również mogla siadać u Jego nóg. Nie bierzmy jej tak bardzo za zle, że może za wiele o sobie mówi, a za malo o Nim. Że może się wydawać nawet bardzo zarozumiala — a*

któżby nie był zarozumiały na takiem stanowisku, jak ona. Ale pokorna to zarozumiałość. Zarozumiałość tych uczniów św. Franciszka, którzy spisali jego życie, z czego powstały owe słynne „Kwiatki". I właśnie zapachem tych „Kwiatków św. Franciszka" wieje ku nam dzieło p. Iłłakowiczówny.

Oba te artykuły były obficie cytowane w prasie, znajdując przedruk w „Polsce Zbrojnej", która została również zaatakowana przez p. Wielopolską za przychylną recezję ze „Ścieżki".

Ostrzejsze słowa znajdujemy w „Kurierze Polskim" (nr 36), w artykule pt. „Napaść na prostej drodze" p. A. Chor. (owiczowej): *Dawno już nie było w Polsce sensacji tego rodzaju. Napaść M. J. Wielopolskiej na Kazimierę Iłłakowiczównę za jej książkę „Ścieżka obok drogi" jest na powierzchni naszego życia polityczno-literackiego czemś pierwszym, jednym i bezprzykładnem. Napaść tę... krok już tylko dzieli... od zwykłych rękoczynów. Furia, bo trudno to już nazwać inaczej, rozsadza ramy tej broszurki, rwie poprostu szyk słów i zdań. Jest coś uwłaczającego godności kobiety w tem całkowitem poddaniu się atakowi złości, zazdrości i nienawiści.*

Artykuł kończy autorka przypuszczeniem, że *pani Wielopolska jeszcze dzisiaj, po tylu latach nie może przeboleć myśli, iż to nie ją powołał Marszałek do tej skromnej choćby pracy, którą powierzył Iłłakowiczównie... Tylko to wyjaśnić może cały, niemożliwy ton jej jedynej w swoim rodzaju napaści.*

J e r z y W y s z o m i r s k i, pisze na marginesie broszury p. Wielopolskiej w „Wiadomościach Literackich" (nr 7): *Gdyby nam kazano, pod bezpośrednim wrażeniem broszury, określić szybko i krótko istotę rozważań p. Wielopolskiej, ich treść najprawdziwszą — powiedzielibyśmy bezwzględnie: paszkwil i donos... Autorka jest szperaczką w życiu prywatnym i intymnym „panny Iłłakowiczówny"... Jest to dziełko bardzo przykre. „Castis omnia casta": czystemu wszystko czyste, a dla nieczystego wszystko jest nieczyste* — konkluduje Wyszomirski.

T a m ż e , w nr 8, tejże sprawie, poświęca swą Kronikę Tygodniową A n t o n i S ł o n i m s k i, pisząc, *Kazimiera Iłłakowiczówna przechodzi teraz prawdziwą Gehennę Wielopolską. Każdy z nas kiedyś w życiu przez tę Gehennę przechodził, i dlatego szczerze współczujemy znakomitej poetce. Publiczka warszawska bawi się tym konfliktem. Dla mnie osobiście w ataku polemicznym Jehanny Wielkopolskiej nie ma nic wesołego, a najsmutniej, przedstawia się sama istota sporu, zagadnienie kultu Marszałka Piłsudskiego. Wielopolska broni pamięci Marszałka przed „nietaktami" Iłłakowiczówny. Piękna i głęboko uczciwa książka Iłłakowiczówny ma swoje drobne śmiesznostki, ma niezręczności, ale od tych niezręczności ucierpiała wyłącznie autorka. Cała postawa wewnętrzna tej „endeczki" jest dziś w rzetelnej zgodzie z prawdziwym kultem Marszałka Piłsudskiego. Natomiast trudno jest odnaleźć w dzidziejszej postawie Wielopolskiej ślad choćby dawnego jej przywiązania do myśli politycznej i atmosery uczuciowej Marszałka...*

W nr 4 „Obrony Kultury" pisze „Czytelnik": *Wycować co prędzej z obiegu tę kompromitującą słowo polskie broszurę, bo już i tak dość narobiła reklamy książce Iłłakowiczówny. Kilka wydań jest pewnych.*

Na tle tych głosów, potępiających wystąpienie Wielopolskiej, całkiem odmiennie brzmią uwagi „Expressu Porannego" i „Tygodnika Ilustrowanego". W numerze 35 „Expressu" w artykule pt. „Niefortunny pamiętnik", czytamy: *Dwie pisarki polskie popadły w gorszą-*

cy konflikt... tak ocenia go z pewnością cała opinia. Niedopuszczalne jest bowiem, aby osoba Józefa Piłsudskiego wciągana była na karty niezbyt poważnych pamiętników i stawała się przez to punktem wyjścia namiętnych polemik... Mnożenie bałamuctw o Józefie Piłsudskim musi ustać. Należałoby np. rozszerzyć kompetencje Instytutu Józefa Piłsudskiego, aby ogłaszanie przyczynków do życia Wskrzesiciela Polski podlegało rozwadze grona, reprezentującego nawet różne punkty widzenia, ale poważnego, umiejącego odróżnić dobrą wolę od błędu i historię od histerii.

W notatce kronikarskiej czytamy zaś w „Tygod. Illustrowanym" (nr 7): *Założeniem broszury p. Wielopolskiej jest stwierdzenie, że „Ścieżka obok drogi" nie może być książką dla młodzieży, jak to sobie jej autorka wyobrażała. Stanowisko p. Wielopolskiej należy uznać ze wszechmiar za słuszne przede wszystkim dlatego, że znakomita poetka nie zdawała sobie sprawy z istoty poczynań Józefa Piłsudskiego. Poza tym wielki jej egocentryzm nie jest żadnym walorem wychowawczym dla młodzieży. Każdy komu droga jest pamięć Józefa Piłsudskiego zrozumie pasję, z jaką pisana jest broszura p. Wielopolskiej. W aneksie p. Wielopolska podaje, że „Ścieżka" została zakwalifikowana przez Instytut Badań Najnowszej Historii Polskiej jako nie nadająca się do publikowania. Natomiast „Polska Zbrojna" umieściła ocenę tej książki pióra p. Jerzego Pietrkiewicza, uznającą pamiętnik p. Iłłakowiczówny za „pierwszorzędną lekturę dla młodzieży". Na tę rozbieżność w ocenie „Ścieżki" dokonanej przez dwie instytucje wojskowe, zwraca p. Wielopolska szczególną uwagę. Należy również podkreślić wartości literackie broszury autorki „Kryjaków", rasowego pamfletu, gatunku w Polsce rzadkiego, jeśli chodzi o pełne zestrojenie pasji z odpowiedzialnością moralną.*

Na wszystkie zarzuty odpowiedziała zbiorowo p. M. J. Wielopolska w „IKC" (nr. 46) w długim artykule pt. „Signum temporis", uzasadniając raz jeszcze swoje stanowisko w tej drażliwej sprawie. Mówiąc o swych „Kryjakach", które zaatakował Pruszyński, pisze p. Wielopolska: *Były one tylko pewną pozycją w naszych walkach niepodległościowych, wydane za partyjne pieniądze, przez Józefa Piłsudskiego wyasygnowane. Niewiele było takich książeczek — to coś znaczy.*

Podtrzymując swe twierdzenia z „Pliszki", dodaje obecnie jeszcze, *że nawet ci, co podawali herbatę i palto, mieliby coś ciekawego do opowiedzenia, szczerze, prosto jak to Pan Marszałek pił herbatę, w jaki sposób wciągał palto na ramiona, ale gdyby ci, co podawali herbatę i paltoty, spróbowali bajać o wielkich zdarzeniach historycznych, cytować poglądy Marszałka na zagadnienia narodu itp., to musieliby dostać po palcach.*

Swój artykuł kończy Wielopolska zwrotem: *Wyobraźmy sobie, jakby jakaś zwiewna i księżycowa seniorita z gabinetu Mussoliniego, czy Adolfa Hitlera, pozwoliła sobie na podobne memoiry! Murowanych 10 lat obozu koncentracyjnego!!!!.*

Pointą tego sporu jest wywiad z historykiem ppłk. dr Wacławem Lipińskim, na temat wartości historycznej książki p. Iłłakowiczówny, jaki pojawił się w „Gazecie Polskiej" (nr 61). Ocena dyrektora Instytutu Józefa Piłsudskiego wypadła ujemnie. Zdaniem ppłk. Lipińskiego książka ta przesiąknięta jest egotyzmem i subiektywizmem. Główny zarzut ppłk. Lipińskiego, to *bardzo zła pamięć relacjonistki*, na dowód czego autor przytacza kilka przykładów, które na-

sunęły mu się po bliższym zanalizowaniu „Ścieżki obok drogi”. W dalszym ciągu ppłk. Lipiński stwierdza, że p. Iłłakowiczówna nigdy nie była osobistą sekretarką Piłsudskiego. Była sekretarką ministra spraw wojskowych i poza kilkotygodniowym urzędowaniu na Królewskiej, gdzie Marszałek początkowo pracował, załatwiała korespondencję w sprawie próśb, zapomóg, chrzcin, itd. w biurze na dawnej ulicy Nowowiejskiej w gmachu M. S. Wojsk., gdzie Marszałek Piłsudski w ogóle nie urzędował, pracując bądź w Belwederze, bądź w GISZ'u. Jej kontakt ograniczył się w ciągu dziesięciu lat do kilku czy kilkunastu rozmów. Na zapytanie, czy rękopis przed wydrukowaniem był oddany, dla skontrolowania do Instytutu Józefa Piłsudskiego, odpowiada ppłk. Lipiński: *Jest trochę w tym prawdy, ale muszę na to obszerniej odpowiedzieć. Otóż przyjął się w Polsce słuszny i ładny zwyczaj, że ludzie którzy chcą drukować swoje wspomnienia, czy nawet prace historyczne o Piłsudskim, jako człowieku, o Jego sprawach nie wyłącznie publicznych, lecz tyczących się życia osobistego — przedstawiają rękopis p. Marszałkowej. Pani Iłłakowiczówna, jakkolwiek w swoich wspomnieniach pisze nie tylko o Piłsudskim lecz i o pani Marszałkowej — nie uznała za stosowne tak postąpić i uczyniła to dopiero wtedy, kiedy jej na to zwrócono uwagę. W ten sposób rękopis zatytułowany „Dlaczego ja?” przeczytany został przez Panią Marszałkową, a potem przeze mnie. Jak wiem, p. Marszałkowa zwracała uwagę autorce na fałszywość relacji, jednak p. Iłłakowiczówna zastosowała się do tych uwag w minimalnym stopniu i wydrukowała książkę w tej formie, w jakiej społeczeństwo ją obecnie czyta. W Instytucie Józefa Piłsudskiego rękopis więc nie był, moje zaś osobiste stanowisko było wobec niego od pierwszej chwili jak najbardziej negatywne... i cóż? Książka wyszła w druku, Marszałek przedstawiony został fałszywie, nieprawdziwie, krzywdząco. Historykowi pozostała ocena, która musiała wypaść dla relacji i jej autorki jak najbardziej surowo, zaś u ludzi bliskich Piłsudskiemu pozostał głęboki żal. Żal tym głębszy, że jak sama autorka pisze we wstępie do swej książki — „jest coś przejmującego w bezbronności ludzi zmarłych wobec wspomnień o nich”. Wielka szkoda, że Kazimiera Iłłakowiczówna z tego słownego sformułowania nie wyciągnęła dla siebie konsekwencji”.*

Ocenę ppłk. dr W. Lipińskiego na łamach „Gazety Polskiej” należy wobec tego traktować za oficjalne niejako potępienie książki p. Iłłakowiczówny i wykreślenie jej ze źródeł historycznych o Marszałku Piłsudskim. W całości wywiad ten, choć utrzymany w spokojnym tonie, omawianą książkę dyskwalifikuje nie mniej ostro niż broszura M. J. Wielopolskiej.

Wspomnienia z lat minionych

Kazimierz Czachowski, ogłosił w „Kurierze Literacko-Naukowym” (dodatek IKC, nr. 5 i 6) dwa ciekawe studia, przypominając setną rocznicę wydania jednej z najpiękniejszych książek J. I. Kraszewskiego pt. *„Poeta i świat”* oraz wskrzeszając postać nicjatora polskiej komedii społecznej, Józefa Narzyńskiego, w setną rocznicę jego urodzin. O powieści „Poeta i świat” pisze Czachowski, że *urok prawdziwej poezji, jakim „Poeta i świat” oczarował swych współczesnych i jaki z kart powieści po stu latach, mimo pewnej przesady i sztuczności, nie prze-*

staje na nas oddziaływać, tudzież zawarty w niej ładunek idealizmu — wypływał z głębin duszy autora, który tym razem odsłonił przed czytelnikiem własny świat marzenia, chociaż nie bez ironii i w każdym bądź razie z realistycznym krytycyzmem życiowego sprawdzianu. I znowu stwierdzić trzeba, że literatura nasza nie miała przedtem powieści o tak bogatym i tak indywidualnie natchnionym tworzywie uczuć i myśli.

Niezmiernie ciekawą postacią był Józef Narzymski, karmazyn mazowiecki, przyjęty ideałami demokracji pod wpływem Mierosławskiego. Romantyk i spiskowiec bierze czynny udział w ruchu rewolucyjnym, wkońcu należy wraz z Asnykiem do składu wrześniowego Rządu Narodowego 1863 roku. Burzliwa młodość Narzymskiego znalazła wierne odbicie w jego powieści „*Ojczym*". Narzymski był autorem dwóch sztuk — „*Niekomicznej Komedii*", która parafrazując „Nieboską" Krasińskiego, budzi dziś zaciekawienie jako literacki dokument społeczny. Treścią jest tu właściwie walka „białych" z „czerwonymi" i krytyka rządów Wielopolskiego. Była to chronologicznie druga komedia polityczna po „Powrocie posła" Niemcewicza. Na dorocznym krakowskim konkursie dramatycznym dwukrotnie pierwszym laureatem w latach 1871 i 1872 okazał się Józef Narzymski, jako autor „*Epidemii*" i „*Pozytywnych*", uważanych za pierwsze polskie komedie społeczne. W dalszym ciągu Czachowski analizuje wartość literacką puścizny Narzymskiego, samą postać pisarza ukazując na tle ówczesnych stosunków.

Tamże, w nr. 7, dr. Kazimierz Krobicki, w artykule pt. „O polskim filozofie - romantyku", przypomina nam autora „Ojcze Nasz" — Augusta Cieszkowskiego z okazji 90-tej rocznicy pojawienia się w druku tego pomnikowego dzieła filozoficznego. Nasz wielki myśliciel wydał pierwszy tom swej pracy bezimiennie w Paryżu, a trzy dalsze ukazały się dopiero po jego śmierci. Niestety, praca ta, zakrojona na olbrzymią skalę, nie została nigdy ukończona — gdyż miała liczyć — jak należy sądzić z pozostałych rękopisów około dziesięciu tomów; jest to dzieło całego życia Cieszkowskiego. *Głębia poglądów Cieszkowskiego* — pisze dr. Krobicki — *zyskała mu odrazu uznanie.*

Miesięcznik łódzki „Wymiary" przynosi wspomnienie córki Stanisława Brzozowskiego, Anny, na temat florenckich lat jej ojca. Wstrząsające są ustępy, które mówią o gorączkowej pracy autora „Legendy Młodej Polski" w ostatnich miesiącach i dniach życia. Autorka wspomnień pisze o ostatnich latach Brzozowskiego: *Pracował resztkami sił, gnębiąc się i dręcząc, gdy musiał przerwać pisanie. A nie miał już siły, by przejść przez pokój bez laski. Zdarzało się nawet, że padał. Jeśli byłam wtedy przy nim, prosił mnie o sekret. „Nie mów mamusi, będzie się martwić" przykazywał. Dotrzymywałam tajemnicy, lecz czyniąca coraz większe postępy choroba, nie dawała się ukryć. Każdy ruch był nadludzkim wysiłkiem. Mimo to długo nocą stukała maszyna, na której ojciec pisał gorączkowo się spiesząc, jakby w obawie, że nie wypowie całej myśli.*

W wileńskiej „Comoedii" pisze o Antonim Wiwulskim, w 20-lecie jego przedwczesnego zgonu, dr Piotr Śledziewski. Wiwulski ukończył wiedeńską Akademię Architektury z odznaczeniem i w Paryżu przylgnął do Władysława Mickiewicza, u niego poznał Paderewskiego, u którego gościł w Morges, gdy zapadł ciężko na płuca. Wiele prac jego posiada ukochane Wilno, a „Pomnik Grunwaldzki" — Kraków. *W rzeźbach jego* — pisze autor — *znać*

technikę impresjonistyczną, improwizatorską, nerwową, szkicową. Ma się wrażenie, że Wiwulski traktuje miękką glinę, jako tworzywo macierzyste... 20 lat temu „zmarł święty" — mówiono powszechnie, „była to dusza dziewicza" orzekł w mowie pogrzebowej najmilszy jego przyjaciel ks. prałat Lubianiec.

„Audiencja Henryka Sienkiewicza u wezyra tureckiego" jest tematem szkicu Józefa Chudka, w „Czasie" (nr. 43). Autor natrafił na książkę Antoniego Zaleskiego pt. „Z wycieczki na Wschód", która ukazała się w Warszawie w r. 1887 i opowiada m. inn. jak Zaleski, Henryk Sienkiewicz i pewien znany portrecista polski odwiedzili w Stambule wezyra Achmet Wefika, przyjaciela Polski, z którym przyjaźnił się Michał Czajkowski (Sadyk-Pasza) i Jan Matejko. Henryk Sienkiewicz, który wtedy zbierał materiały do „Pana Wołodyjowskiego", przyjęty był dwukrotnie przez dygnitarza tureckiego w jego mieszkaniu nad Bosforem i prowadził z nim długą konwersację w języku francuskim na temat stosunków polsko-tureckich. Doszło w trakcie rozmowy nawet do sprzeczki na temat tego, czy Jan Sobieski był dręczony w niewoli tureckiej czy też nie. Praca ta stanowi cenny przyczynek do pracy Sienkiewicza nad ostatnim tomem „Trylogii". Warto jeszcze dodać, że audiencję u wezyra wyrobił Sienkiewiczowi przemysłowiec polski, Henryk Groppler, który był zaprzyjaźniony z Achmet Wefikiem i mieszkał obok niego nad Bosforem.

W „Tygodniu Literackim Polski Zbrojnej" (nr 96) znajdujemy rozmowę Jerzego Pietrkiewicza z córką Adolfa Dygasińskiego, panią Zofią Wolertową na temat „Dygasiński w życiu i twórczości". Pani Wolertowa opowiedziała wiele ciekawych i charakterystycznych szczegółów z życia tego „Kiplinga przed Kiplingiem", który tak żywo odczuwał dolę chłopów i zwierząt. W młodości Dygasiński był nauczycielem gimnazjalnym, a potym prywatnym. Uczył Wacława Karczewskiego, późniejszego powieściopisarza, i Jacka Malczewskiego, genialnego malarza. Zajmował się też tłumaczeniami i przełożył „Logikę" Milla. W Krakowie miał księgarnię, na której stracił sporo. Wydał m. inn. „Salammbo" Flauberta, „Ojca Makarego" Al. Świętochwskiego, dramat „Żyd" Asnyka. Sam zaczął pisać w wieku Conrada, po czterdziestce. Już jako znany pisarz, wyjechał Dygasiński do Brazylii z ramienia „Kuriera Warszawskiego", aby opisać niedolę polskich emigrantów. Dygasiński przepadał za wintem (napisał nawet nowelę pt. „Wint") i za obiadami literackimi, które inspirował na wzór francuski u Narkowskiego na Krakowskim Przedmieściu. Bywali tam Prus, Michałowski, Sygietyński, Benni, Witkiewicz, Gruszecki, Mieczyński i inni.

Nagrody „Wiadomości Literackich"

Nagrodę „Wiadomości Literackich" za najwybitniejszą książkę polską 1938 r. otrzymała Maria Czapska za monografię o „Ludwice Śniadeckiej", nagrodę zaś Czytelników — Jerzy Andrzejewski za „Ład serca". W trzecim głosowaniu *Czapska* uzyskała absolutną większość 6 głosów (Choromańskiego. Dąbrowskiej, Jasnorzewskiej, Krzyżanowskiego, Słonimskiego i Wittlina), *Wierzyński* — 4 głosy (Iwaszkiewicza, Kuncewiczowej, Parandowskiego i Tuwima), *Łoś* — 1 głos (Iłłakowiczówny).

Orzeczenie jury „*Akademii Niezależnych*" brzmi: *Książka Marii Czapskiej posiada szereg zalet, zapewniających jej wysokie stanowisko w hierarchii prac literackich, ogłoszonych w r. 1938. Łącząc precyzję naukową z plastycznym widzeniem przeszłości, daje niejednokrotnie bardzo żywe obrazy z zakresu kultury obyczajowej i literackiej, jak np. salon pp. Bécu w Wilnie lub pobyt Mickiewicza w Konstantynopolu, nade wszystko zaś odważnie a zarazem z prawdziwie artystycznym smakiem ujmuje problemy dość drażliwe, rzeczywistość bowiem historyczna odbiega w nich radykalnie od legendy literackiej. Dotyczy to w szczególności pewnych cech dwojga naczelnych postaci książki, Ludwiki Śniadeckiej i Sadyka Paszy. Chimeryczne rusofilstwo Śniadeckiej i nie mniej chimeryczna polityka jej męża, traktowanego przez autorkę z życzliwą wyniosłością, nie tracąc w książce na historycznej wyrazistości, nie odstręczają przecież czytelnika, nawskroś bowiem humanistyczne ich ujęcie łagodzi kontury zbyt ostre i w ten sposób podkreśla ludzkie niedomagania pary działaczy konstantynopolitańskich. Dzięki temu właśnie książka Marii Czapskiej jest bardzo wybitną pozycją w dziedzinie biografii artystycznej.* Decyzja jury nagrody „Wiadomości Literackich" przyjęta została z uznaniem w całej niemal prasie polskiej. W „Czasie" (nr 36) pisze p. *Zb. K.*, że *książka Marii Czapskiej, świetnej tłumaczki „Życia Jezusa" Mauriaca zasłużyło rzetelnie na nagrodę.* W „Kurierze Literacko-Naukowym" IKC (nr 7) K s a w e r y P r u s z y ń s k i, w artykule pt.: „Maria o Ludwice" pisze *ani jeden głos w prasie polskiej nie potępił tego wyboru, nie wyraził zdziwienia, nie podniósł słówka zastrzeżeń. Nikt nie dał do poznania, że byli kandydaci godniejsi, a książki lepsze... jury ma wszelkie prawo przeżywać uczucie wewnętrznego zadowolenia.*

Nagrodę Czytelników otrzymał Jerzy Andrzejewski, co może być tylko dowodem trafności decyzji jury „Nagrody Młodych" PAL. Tegoroczni laureaci nagród literackich — Górski, Andrzejewski, Czapska — spotkali się z lepszym na ogół przyjęciem w prasie i opinii, niż zeszłoroczni.

Rozmowy o teatrze

Dwutygodnik „Obrona Kultury" podaje (nr. nr. 3 i 4) interesujące wypowiedzi ludzi teatru na temat „Czy teatry przeżywają kryzys". L u d w i k S o l s k i podkreśla konkurencję kina, gdzie jeśli idzie o przepych wystawy, żaden teatr nie może zdobyć się na takie bogactwo, jak realizatorzy choćby „Marii Antoniny". Poza tym *brak sztuk o dalekich perspektywach i wielkim rozmachu.* Na zakończenie Solski dodaje, że w obecnym stanie rzeczy tylko subwencje mogą utrzymać teatr przy życiu. *Kraj bez teatrów obejść się nie może, a teatry bez subwencyj ni mogą skutecznie służyć sztuce...*

K a r o l A d w e n t o w i c z mówi: *Teatr jest chory...*, widząc klęskę teatru w przeroście kultury fizycznej, która cieszy się poparciem państwa i samorządu. Dla sportowców, dla których „rekord" jest wszystkim, *teatr traci swój smak.* Adwentowicz jest zwolennikiem „bonów kultury", pomysłu Stanisława Piaseckiego, twierdząc, że teatr będzie tylko wtedy istniał bez subwencyj, jeśli ktoś zmusi obywatela do *spożywania strawy ducha.* I on przyznaje, że w ostatnich latach film nawet aktorsko przewyższa teatr.

S t e f a n J a r a c z, marzy o tym, aby teatr w Polsce stał się

trybuną poruszającą aktualne zagadnienia. I dodaje: *Dziś we wszystkich państwach brak wielkiego repertuaru, któryby poruszył masy... Nad życiem kulturalnym państw totalnych sterczy jak groza — paragraf. A demokracje? Tu brak jakichś wielkich idei, które by poruszyły umysły i sumienia mas... teatr robią politycy i dyplomaci — a scena musi milczeć. Wydaje mi się czasem, że żyjemy w okresie galarety. Żyjemy w czasach bez wyrazu.*

Nieco inaczej do spraw tych podchodzą pisarze. Imieniem krytyki teatralnej zabrał głos akademik literatury K a r o l I r z y k o w s k i, twierdząc, że *dramatowi polskiemu brak jest przede wszystkim dobrej szkoły. Dramat francuski, niemiecki oparty jest na setkach eksperymentów, dyskusji, badań, tam nawet drugorzędni poeci i dramaturdzy rozmyślają nad filozofią i techniką tej sztuki... u nas piszą sztuki tak sobie na chybił trafił, raz się uda, raz nie, i popada się w stare błędy, gdzieindziej przezwyciężone. Sama szkoła, oczywiście, nic nie pomoże, jeżeli kto nie ma talentu, ale wzbogaca i wysubtelnia pracę zdolnego autora w warsztacie... Tej atmosfery, że tak powiem wychowawczej, nie ma, i T. K. K. T. nie pomyślało o jej stworzeniu, a póki jej nie będzie, nie będzie dobrego dramatu, tylko szczęśliwie trafunki.*

Optymistą w sprawach naszego teatru jest natomiast J a r o s ł a w I w a s z k i e w i c z, który uważa, że z kryzysem w teatrze to lekka przesada: frekwencja jest większa niż dawniej, repertuar spotyka się z najlepszym przyjęciem, a w ostatnich latach pojawiły się takie nazwiska, jak Cwojdzińskiego, Nowakowskiego, Niewiarowicza, którzy trafili nawet na deski zagraniczne. *Inna rzecz* — dodaje Iwaszkiewicz — *że nowa polsko twórczość teatralna stroni od dramatu, że kwitnie głównie komediopisarstwo. Jest to jednak zgodne z najlepszymi tradycjami polskimi. Od wieku XVIII przez XIX królowała u nas raczej komedia.* I kończy: *Tak, jak to ja oceniam — dziś źle nie jest. Lata powojenne były okresem liryki, obecnie jesteśmy świadkami rozkwitu prozy i jak najlepszych zapowiedzi dla twórczości teatralnej. Można się spodziewać za tym, że i okres dramatu jest bliski.*

S t e f a n K i e d r z y ń s k i w artykule „O jeden teatr dla Polaków" — wychodzi z założenia, że nie mamy w Polsce teatru prawdziwie polskiego, teatru dla Polaków, jak Komedia Francuska dla Francuzów, albo Narodne Divadlo w Pradze; Kiedrzyński uważa, iż *rzeczą konieczną, nieodzowną i pilną jest stworzenie z teatru Narodowego w Warszawie niekwestionowanc przez nikogo, bezkompromisowe azylum polskiej sztuki. Teatr Narodowy... musi być zwierciadłem życia polskiego, reinkarnacją wspaniałej przeszłości historycznej, miejscem walki o ideę polską, o wiecznie żywą, gorejącą i spalającą się w troskach i zachwytach duszę polską. Na tej scenie nie może być miejsca dla obcego życia, chociażby to była sztuka, mająca 100 przedstawień w Paryżu.*

Mówiąc o teatrze, trudno pominąć kilka gołsów, jakie pojawiły się na łamach innych pism. W rozważaniach pt. „O kryzysie teatru" pisze w „Czasie" (nr 29) F e l i k s P ł a ż e k, że *obecne nastawienie ideowe mas nie sprzyja rozwojowi twórczości dramatycznej, a więc i teatru ... poza tymi zewnętrznymi warunkami jeden z powodów kryzysu tkwi w samym teatrze współczesnym, w mylnym pojmowaniu jego celów i zadań. Już przed wojną* — pisze dalej Płażek — *tętno twórczości dramatycznej zaczęło słabnąć, zainteresowanie sceną stawało się wśród mas mniejsze, a ludzie teatru robili wszystko, aby utrzymać kontakt z widownią. Naśladowano kino, przerabiano powieści, dobierano*

muzykę, oddano całą władzę reżyserowi, który bagatelizował autora, ale nic nie wskórano. Zapomniano bowiem o — człowieku, którego nic w dramacie zastąpić nie zdoła. Człowieka i doli człowieczej nie można w dramacie bagatelizować. Sprawy człowiecze są zawsze aktualne, a wyłącznie te sprawy mogą być osią dramatu; o tem winien zawsze pamiętać autor i inscenizator, a wtedy nawiąże się na nowo przerwaną obecnie nić porozumienia między sceną a widownią.

„Teatr jako przedmiot masowej konsumpcji" jest tematem artykułu Jerzego Stempowskiego, w wileńskiej „Comoedii" (nr 2), w którym znajdujemy taką myśl: *W miarę wzrostu swej klienteli teatr współczesny uniezależnił się niemal zupełnie od publiczności-znawców, wpadł natomiast w coraz większą zależność od poglądów swych opiekunów i doradców finansowych i od domniemanej opinii tzw. szerokiej publiczności. Mówimy „domniemanej", ponieważ im publiczność ta jest szersza, tem różnorodniejszy jest jej behaviour i tem mniej posiada uchwytnych cech wspólnych. W końcowej jej fazie wzrostu stanie się ona przedmiotem idealnym, o którym nie można powiedzieć nic prócz tego, co znajduje się w jego definicji. To znaczy, że o wielkiej publiczności teatralnej nie będzie wiadomo nic więcej, jak tylko to, że chodzi do teatru. W tych okolicznościach mit „sztuki kasowej" i paniczny lęk przed sztuką niepopularną stają się przesłankami tego samego typu, jak te, którymi kierują się spekulanci giełdowi.* Spekulacja na najszerszą publiczność sprowadziła na manowce film, najgroźniejszego konkurenta teatru. Czy teatr wejdzie na tę samą drogę, zostawszy wytwórcą towaru masowej konsumpcji? Zdaniem Stempowskiego narazie jeszcze nie. Od takich ewentualności broni teatr jego tradycja i autorytet instytucyjny, a i powrót marnotrawnych synów — publiczności, która zniechęciła się do kina i wraca powoli do teatru, którego obecna koniunktura jest dobra.

Pełna kultu dla poety teatru jest rozmowa jaką przeprowadziła na łamach „Expressu Porannego" (nr 43) Halina Przewóska z Jerzym Szaniawskim. ...*niedawno zrozumiałem, że jestem już „starszym panem"* — zwierza się Szaniawski. *Nie bardzo mi się to podobało, ale tak już jest... Trudno... Dlatego zainteresowania moje i ludzi młodych są różne. Jako „starszy pan" musiałem w ciągu dłuższego życia wznieść się nieco wyżej. Czy nazwiemy owo „wyżej" stopniami schodów, szczeblami drabiny, czy pagórkiem, jest to wysokość, z której widać szerszy horyzont. Z tego pagórka widzę przyszłe zdarzenia, nie dotyczące już mnie osboiście, jako żywego człowieka, które jednak mogą i mnie bardzo interesować i głęboko wzruszyć. Ja sam corocznie sadzę drzewa długowieczne, rosnące powoli, których nie ujrzę w pełnym ich majestacie. Jednak sadzę...*

W trzydziestą rocznicę zgonu Karłowicza

Trzydzieści lat minęło od tragicznej śmierci Mieczysława Karłowicza, jednego z największych kompozytorów polskich, który zginął 8 lutego 1909 roku, zasypany śnieżną lawiną w Tatrach. Prasa codzienna i fachowa poświęciła wiele miejsca zmarłemu muzykowi, przypominając znaczenie jego twórczości i pozycję w muzyce polskiej. I tak Karol Stromenger pisze w „Wiadomościach Literackich" (nr 6), nawiązując do tragicznej śmierci Karłowicza w Hali Gąsienicowej, że *ślepy traf wyrządził muzyce polskiej wielką szkodę, lawina zagrzebała sam kwiat sztuki, po której można się było spodziewać wiele.*

Trzydzieści lat upływa od zgonu kompozytora polskiego — pisze p. K. S. w „Gazecie Polskiej" (nr 38) — *którego muzyka również jest pamiątkowym kamieniem. Muzyka ta zamyka okres polskiego romantyzmu a równocześnie stoi już u progu nowych czasów... Nowy duch jest jeszcze zapowiedzią, której nadzieje przejawiają się w grupie kompozytorów zrzeszonych wokoło Karłowicza — „Młodej Polski" (wśród której znajduje się Karol Szymanowski)... Karłowicz już w ostatnich dziełach rozwija się wyraźnie w kierunku nowego stylu i nowej tematyki. Niewątpliwie Karłowicz dochodził do punktu przesilenia... podchodził do jakiejś generalnej rozprawy, gdy* zdradliwa śmierć położyła kres życiu 33-letniego kompozytora, grzebiąc związane z jego osobą nadzieje muzyki polskiej.

W „Warszawskim Dzienniku Narodowym" (nr 41) przypomina Piotr Rytel, wrażenie jakie na nim uczyniła wieść o nagłym zgonie Karłowicza, tragiczna wieść, którą zakomunikował mu nazajutrz po wypadku Zygmunt Noskowski. We wspomnieniu tym, Rytel wskazuje na przyczyny ówczesnej niepopularności muzyki Karłowicza wśród bywalców koncertowych, których więcej frapowała gra wirtuozów, niż dzieło kompozytora. Nie rozumiano jego mowy muzycznej, nie umiano jej odczuć należycie. Karłowicz był jednak wielkim i natchnionym artystą, więc muzyka jego przetrwała i dziś święci sukcesy daleko większe niż przed 30-laty. Wielu jego rówieśników przykrył pył zapomnienia, Karłowicz żyje i żyć będzie zawsze.

Leopold Binental pisze w „Kurierze Warszawskim" (nr 43): *W osobie Mieczysława Karłowicza ukazał się wreszcie na horyzoncie polskiej sztuki dźwiękowej ktoś, kto myślał i artystycznie czuł kategoriami symfonisty, który kontemplacyjność swej duszy, jej smutek i melancholię, boleściwe zapatrzenie się w to, co się w nim i wokół niego działo, który wszystko, co istotnie miał wyrazić, w formie poematu zamykał, uwypuklał w mowie, czerpanej z bogactwa barw palety instrumentalnej.*

W „Czasie" (nr 47) Jan Głowacki podaje treściwą biografię Karłowicza, podkreślając atmosferę domu rodzinnego, lata szkolne i nauki u Noskowskiego, Roguskiego i Barcewicza, a po tym studia uniwersyteckie w Warszawie i Berlinie. Pierwszy opus, pieśni, ukazał się w r. 1897, choć już wcześniej komponował utwory na skrzypce i fortepian. Dzieciństwo przebył Karłowicz na wsi, gdzie często słyszał utwory ludowe. Zapamiętał je sobie dobrze, bo znajdziemy ich ślad w przepięknej „Rapsodii Litewskiej", której motyw przewodni stanowi melodia, śpiewana przez lud z okolic Piny i Prypeci. Pełen melancholii i smutku ten utwór najlepiej też oddaje krajobraz wiszniewski (gdzie urodził się kompozytor).

W dzień trzydziestej rocznicy zgonu kompozytora ukazał się staraniem Sekcji im. Karłowicza, W. T. M., a z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej pierwszy tom monografii o Mieczysławie Karłowiczu, pióra prof. dr Ad. Chybińskiego, a szereg koncertów w Warszawie i Zakopanem uczciło pamięć wielkiego muzyka.

Rocznik kaspowiczowski

Ukazał się drugi „Rocznik Kasprowiczowski" wydany staraniem Towarzystwa Literackiego im. J. Kasprowicza w Poznaniu. Publikacja liczy 250 stron, formatu dużej ósemki i odznacza się staranną szatą

graficzną. Na treść „Rocznika" składają się wykłady uniwersyteckie Kasprowicza o „Prometeizmie w poezji" oraz opis Działu Kasprowiczowskiego w poznańskim Muzeum Miejskim (pióra p. *Stanisława Waszaka*. Dział ten składa się z czterech części: pierwsza — to pracownia poety z biblioteką; drugą stanowią jego rękopisy i archiwum prywatne ;do trzeciej należy biblioteka dzieł poety i o poecie, czwartą zaś tworzą różne pamiątki i dowody kultu. Szczegółowe informacje dotyczą biblioteki twórcy „Marchołta", która liczy 4719 tomów. Dalej opisuje p. W a s z a k rękopisy poety, listy, wycinki, wreszcie inne pamiątki i dokumenty, dotyczące różnych momentów życia Kasprowicza. Rocznik zamyka kronika donosząca o uroczystościach i hołdach jakie zainicjowano w roku ubiegłym na cześć Jana Kasprowicza.

M. P.

O PÓŁTON WYŻEJ

Przewaga polskich sztuk w repertuarze trwa, przytem repertuar bieżący — mimo swoich mankamentów —nastraja do lepszych myśli. Nie dlatego, żeby miał być zadawalający i nie dlatego, żeby wskazywał na jakąś planową działalność, która by zagwarantowała rozwój naszej — ciągle jeszcze szwankującej dramaturgii — na przyszłość, ale dlatego, że się przedstawia nieco lepiej od poprzedniego okresu pod względem poziomu i ambicji i dlatego, że wykazuje pewien charakter, którego poprzednie pokazy były pozbawione zupełnie.

Pierwsze miejsce należy się niewątpliwie pod każdym względem wieczorowi jednoaktówek, zorganizowanemu przez p. Horzycę. „Miłość czysta u kąpieli morskich" Norwida, „Odwiedziny o zmroku" Rittnera i „Czasu jutrzennego" Czechowicza — to trzy utwory, nie tylko pochodzące z różnych czasów, ale też wykazujące odmienny stosunek autorów do życia. Pokazanie ich razem, podzielonych tylko antraktem było pomysłem nowym i w zasadzie godnym uznania. Godna też uznania jest pierwsza próba wprowadzenia eksperymentu na deski teatru — z budowy i założenia predestynowanego na teatr eksperymentalny. Szkoda tylko, że pomysł dobry w wykonaniu uległ wypaczeniu i że się przez to wytworzyła dokoła niego próżnia, która go pochłonęła i może nawet zniechęciła realizatora do dalszych, podobnych prób.

Ktoś z widzów, zapytany o wrażenie wieczoru odpowiedział: — *Nie wiem, mam program, przeczytam w domu.* — Zdanie to jest znamienne dla określenia apercepcji wieczoru u widza. I nie tylko tego przeciętnego. Jeden z inteligentniejszych krytyków p. W. Natanson akcentował zdziwienie i niepewność, jako zasadniczy składnik wrażenia, wywołanego przez połączenie jednoaktówek. Inni recenzenci — jeśli wprost nie „zjeżdżali" pokazu, to jednak uważali za konieczne rozbijanie wieczoru na części; oddzielali je gwiazdką i tak sądzili.

To rozbicie charakteryzuje najlepiej pokaz p. Horzycy i w nim należy szukać właściwej przyczyny nieudania się wieczoru. Bo nie jest nią — jak chcą jedni — pokazanie Norwida i Rittnera w postaci ich najsłabszych sztuk. Ani nie jest nią — jak chcą inni — niechęć naszej publiczności do nowel i do ich odpowiednika na scenie, jakim są jednoaktówki. Ale jest nią przede wszystkim nieprzemyślany dobór tych jednoaktówek, przypadkowość, która je połączyła na scenie, przy zupełnym braku łącznika w nich samych. I to — rozbite na odbiór każdej sztuki zosobna — wrażenie nie pozwoliło zespolić wieczoru w duszy widza, wywołało niepokój u wrażliwszego, niechęć u tego, który chętnie się sztuce poddaje, ale nie lubi się w tym celu wysilać.

A można było przecie rzecz ściągnąć — jak się to zwykle robi w zbiorze nowel — albo wspólnotą tematyczną — powiedzmy: *Miłość w sztuce w różnych epokach*, wtedy siłą rzeczy odpadłby utwór Czechowicza, albo: *Marzenia, a rzeczywistość*, wtedy do utworu Czechowicza należało dodać dwa inne, bardziej mu odpowiadające charakterem. Można też było wyszukać jednoaktówki, połączone z sobą sposobem ujęcia rzeczywistości, czy rodzajem wrażenia. Niemniej warunkiem udania wieczoru — jeśli miał wywołać jakieś echo — była stanowczo i koniecznie jednolitość, której mu zupełnie brakło.

Że przyczyn klęski w Teatrze Nowym należy szukać nie w pomyśle eksperymentu, ale w jego realizacji na to dostatecznym dowodem frekwencja w teatrze Cricot, która wykazuje, że publiczność łaknie nowości. Jej żywy udział w dyskusjach, organizowanych przez ten teatr, dowodzi — jeśli nie zrozumienia dla przedstawień, to dużej dla nich życzliwości. Ale eksperyment, aby się udał, musi być nie tylko gruntownie przemyślany w swoim charakterze i celach, ale też musi mieć odpowiednią atmosferę, musi mieć rozpęd do walki o nowe nastawienie publiczności. Tymczasem ani jednego, ani drugiego nie było w teatrze Nowym, który do momentu wystawienia jednoaktówek kierował się zasadą najłatwiejszego i najprymitywniejszego kompromisu, a eksperyment — w dodatku bez jaśniejszego uzasadnieniu jego celu — wcisnął między jedną typową, a drugą tradycyjną — sztukę. Recenzje, krytykujące wystawienie, ale przyklaskujące myśli, powinny zachęcić p. Horzycę do dalszych na tym polu prób, tylko głębiej przemyślanych i lepiej przygotowanych.

Samo wykonanie wieczoru stało — jak na nasze stosunki — na wysokim poziomie, w każdym razie wykazywało dużą ambicję. Recenzie podkreślają deklamację Rolanda i dekorację Pronaszki. Było w nim jednak elementów wartościowych więcej, zwłaszcza tam, gdzie zdolności sceniczne autora wspomagały usiłowania aktorskie, więc u Norwida, a zwłaszcza u mistrza Rittnera. Słabość „Odwiedzin o zmroku", tak powszechnie podkreślana, jest kwestią sporną, bo bezsprzeczne jest majsterstwo jej twórcy, który moment krótki, ale do-

skonale podmalowany i najgłębiej wyzyskany — wiąże świetną pointą ironicznego zakończenia. Najmniej miał do powiedzenia Czechowicz — poeta, ale nie dramaturg. Fakt, że jego utworu nie zrozumieli widzowie, ani krytyka, nie wynika bynajmniej z pogmatwanej i irracjonalnej treści sztuki — w takim wypadku „rozumienie" doskonale zostaje zastąpione przez „wrażenie". Ale tego wrażenia nie było, ponieważ sztuka od *a* do *z* była pustą deklamacją. Utwór nie reprezentował też współczesności, jak tego chciał p. Horzyca; zawierał w sobie wiele reminiscencji romantycznych (postacie żywiołaków, charakter bohatera) i pustych, zawisłych w przestrzeni chwytów (frazes: *zaczyna się*, zdania o ojczyźnie, przemiana psychiczna bohatera). A już forma jego — napęczniały patosem i rozwlekłością styl — kłóciła się z ekspresjonistycznym ujęciem, które miało sztukę uwspółcześnić. Jednym pozytywnym w jej treści momentem to śmierć chłopca, dobrze zagrana.

Przy wszystkich jednak wykazanych błędach ogólny bilans horzycowego wieczoru jest dodatni. Zwłaszcza, jeśli się go zestawi z wieczorami w innych teatrach. Bo gorzej przedstawia się inscenizacja „Dziewczyny z lasu" S z a n i a w s k i e g o, nie mówiąc już o „Obronie Ksantypy" M o r s t i n a.

Teatr Ateneum, podejmując się wystawienia „Dziewczyny z lasu" podjął się zadania niezmiernie trudnego i wykazał przez to duże ambicje. Jednak — czy zmęczenie małego — ciągle czynnego i ciągle nastrojonego na wysoki diapazon — zespołu, czy trudności, zawarte w samej sztuce — sprawiły, że ostatnie przedstawienie teatru Jaracza nie udało się i sztuka dała mniej, niż się można było po niej spodziewać.

Szaniawski jest pisarzem nawskroś oryginalnym. Zajmuje w literaturze scenicznej pozycję samotną i odrębną, chadza własnymi całkowicie drogami. Doskonale charakteryzują tego pisarza słowa wypowiedziane w sztuce przez bohatera o jego przyjacielu: *boję się go, bo raz mówi poważnie, innym razem kpi i to występuje wyraźnie, niekiedy jednak zdarza się, że niewiadomo: kpi, czy mówi poważnie.*

Styl Szaniawskiego wypływa niewątpliwie z konstrukcji psychicznej autora. Uprawiając — jako pisarz — ekshibicjonizm i to — jako pisarz wyższej miary — ekshibicjonizm psychiczny, równocześnie wstydzi się tego i opiera się pokusie, która każe jemu — człowiekowi z natury rzeczy skrytemu — spowiadać się publicznie. Ten wstyd wychodzi w sztuce jako niepewny stosunek do motywów, jako pomieszczenie pojęć o rzeczy, a opór Szaniawskiego zaciera przedstawione charaktery i odejmuje im wszelką żywotność, topiąc je w mgle sprzeczności. Stąd wychodzi, że nawet najmocniejsze sceny wiszą w powietrzu, że szereg scen brzmi głucho, że półtonacja — tak właściwa Szaniawskiemu — zamiast sztukę pogłębić — czyni ją płytszą.

I tak sztuka, niezakorzeniona w konsekwencji budowy, nie może się zakorzenić w duszy widza.

Gorzej, jeśli się nie zakorzeni u autorów — jak w wypadku, który omawiamy. Rola aktorów w sztukach Szaniawskiego jest niezmiernie trudna. Słowa sztuki - z przedstawionych już przyczyn — nie wypowiadają, ale maskują stany psychiczne; rzeczą aktora jest wydobyć to, co ukryte i odczarować sprzeczność między tym, co mówi, a tym, co — wedle treści sztuki — czuje. Tekst sztuki staje się w takich warunkach szkicowanym scenariuszem, który aktor musi nie tylko już — jak zwykle zinterpretować — ale pogłębić, a nawet uzupełnić. A już nastrój sztuki, to co najważniejsze u Szaniawskiego, czym on argumentuje i przekonywa, a o co — pisząc — nie dba — musi zostać całkowicie stworzony przez reżysera i rozwinięty przez aktora.

Tymczasem rola Hanki, „dziewczyny z lasu", która dzięki zdolnościom i wykształceniu staje się pomocnicą i narzeczoną pana — przerastała siły Ewy Boneckiej, aktorki sympatycznej i zdolnej, ale o zupełnie odmiennym charakterze gry, niż tego wymagała jej rola. Rola ta, bardzo skąpa w słowa, ale znacząca się momentami ciężkiego, wymownego milczenia — wyszła zbyt słabo i zbyt jednostajnie. Kalinowicz miał niezłe momenty w jedynej scenie, w której występuje w roli kłusownika, dawnego kochanka dziewczyny, ale akcenty zbyt ostre jako jedynie przecinające jednostajność chwytów źle wychodziły na tle całości. Przytem obie role prawie, że nie były wycieniowane. Ostro też wyszła interpretacja Chmielewskiego. Najlepiej charakter nastroju podchwycił w swojej interpretacji Maszyński, i on był też najlepszy. Grał maską twarzy i choć mimiki nadużywał, niemniej jednak było widoczne, że nie tylko doskonale rozumiał swoją rolę, ale ją nawet czuje. Nie raził Łuszczewski, który był poprostu sobą. Ci dwaj ratowali arystokratyczną finezję sztuki.

Bo zupełnie zawiódł sam Jaracz. Ten aktor, tak subtelny w wyborze środków wyrazu, tworzący niezapomniane kreacje najczęściej za pomocą jednego charakterystycznego chwytu, tu wygrał całą gamę chwytów ostrych, nie licujących ani z charakterem roli, ani z nastrojem sztuki, a przede wszystkim z wysokim poziomem wymagań, które można zastosować do mistrza tej miary. Zawiodła też — po raz pierwszy — Perzanowska, dając reżyserię nie wnikliwą i rozbitą na poszczególne partie, zależne od charakteru aktorów.

Sama sztuka zbudziła żywe echo w prasie. Echo nad wyraz życzliwe. Szkoda tylko, że nie rzeczowe. Bo co prasa podkreśliła nie wiele ma wspólnego z samą sztuką ani z jej oceną. Najbardziej godny zaakcentowania wydawał się fakt, że Szaniawski — jeden z czołowych przedstawicieli współczesnej dramaturgii — umieścił swą sztukę na scenie prywatnej, a nie w którymś z teatrów T. K. K. T. Fakt ten

został — nawet z pewną dozą złośliwości — rozdmuchany do nowego aktu potępienia dla T. K. K. T. Miał być bowiem — wedle określenia niektórych pism —dowodem,że autor nie miał zaufania do oficjalnych teatrów, że teatr Jaracza jest jedynie „prawdziwy". Znaczenie tego faktu zostało jednak nieco wyolbrzymione, wydaje się przytem przesadą negować całkowicie wartość innych teatrów. Bo cokolwiek możemy zarzucić programowi teatrów T. K. K. T., jakiekolwiek mamy zastrzeżenia co do jego ambicji, to jednak niezaprzeczony pozostanie fakt, że w rzędzie polskich teatrów zajmują one czołowe miejsce. Fakt ten — coprawda jest raczej zasługą ich środków, niż ich usiłowań, ale nie mniej odjąć im tego nie można i nie należy, jeśli się nie chce popełnić grubej niesprawiedliwości, która w wypadku Szaniawskiego razi tym silniej, jeśli zważyć mankamenta inscenizacji „Dziewczyny z lasu".

Wykazane błędy nie ujmują wartości teatrowi, który zawsze daje rzeczy, doskonale wyreżyserowane i inteligentnie zagrane, którego ambicja sięga znacznie ponad jego zasoby. Świadczą one raczej o trudnościach, o zdradliwych przeszkodach, o które łatwo może się potknąć realizator najsubtelniejszego i najbardziej rafinowanego z polskich dramaturgów. Potknięcie teatru Ateneum traci też na ostrości, kiedy inscenizację „Dziewczyny z lasu" porównamy z nieudaną reżyserią sztuki łatwiejszej w teatrze Polskim.

„Obrona Ksantypy" zbudziła żywe zainteresowanie. Złożyło się na to kilka czynników. Fakt: wprowadzenie na nasz grunt M o r s t i n a, tak już przyjętego gdzieindziej, temat: przeciwstawienie się utartemu sądowi historii, wreszcie zasięg opracowania: pokazanie Peryklesowej Grecji i wiecznej aktualności pewnych przejawów życia. Wszystko to — głoszone w zapowiedziach — mogło przygotować grunt pod powodzenie sztuki.

Niestety — często się to zdarza — sztuka nie spełniła zapowiedzi. Ksantypa — nie umie utrzymać służby w karbach, daje się oszukiwać w sposób bardzo prymitywny, źle świadczący o jej rozumie, wiecznie krzyczy i jęczy, że ma dużo roboty, nie robiąc przytem nic — objaw typowy, dla wielu gospodyń; kocha męża, ale pozwala mu iść spać bez kolacji i bez kropli wody, bo chce *raz w życiu zrobić coś na co ma ochotę* (z dalszych jej enuncjacji dowiadujemy się, że robi to często), to znaczy iść na spacer z przystojnym mężczyzną. Ksantypa, tak przedstawiona przez Morstina, potwierdza tylko słuszność potępienia historycznej Ksantypy. Kiedy w jej wybuchu histerycznym, którego jednym uzasadnieniem, że mąż śmiał pójść na spacer w kierunku, który ona w duchu uznała za swój własny — potwierdza się prawda o kobietach, które nie wiedzą, czego chcą, prawda ta nie może zbudzić sympatii dla niej, raczej litość dla jej męża, który to znosi ze spokojem, godnym filozofa. Obraz współczesnej

Grecji wyszedł mocno zamazany, bardzo mało w nim było z charakteru epoki. Aktualizacja polegała jedynie na płaskich — na poziomie teatrzyków utrzymanych — aluzjach do Składkowskiego i magistratu, aluzjach w dodatku mocno już wyświechtanych. Nic nie zostało pokazane, nic udowodnione, dużo mówienia, nie związanego z akcją, szereg scen luźnych nie uzasadnionych ani koniecznością faktury scenicznej, ani wymogów artystycznych. Znowu wreszcie talentyzm, oparty o historyczne wiadomości, a nie o rzeczywistość sztuki. Rzeczywistość ta jest jednowymiarowa — płaska, martwa. Rzecz jedynie w niej żywa to ruchy niewolnika, i jednostajnie krzyczący głos Ksantypy. Nawet moment tak dramatyczny, jak spotkanie kochanków po wielu latach niewidzenia, spotkanie w warunkach, które ich rozdzielają na zawsze — nie miał żadnych akcentów.

Reżyseria nie przyczyniła się bynajmniej do podniesienia poziomu widowiska. Czy że Wiercińskiemu nie odpowiadała sztuka, czy — wyczerpany jedną reżyserią za drugą — nic już z siebie dać nie mógł — dość, że ten tak sumienny i tak zdolny reżyser nie zastosował rzeczy tak prostej i tak niezbędnej, jak wycieniowanie gry, coby mogło zmniejszyć jednostajność akcji i środków scenariusza.

Na tym tle tym jaskrawiej wychodzi praca dekoratorki Roszkowskiej, stanowiąca w widowisku jedyny ton zadowalający. Zwłaszcza kostiumy, o tonacji mocnej, ale wspaniale sharmonizowanej stanowią zamkniętą w sobie, doskonałą wartość.

Trzy wieczory, które w tym miesiącu charakteryzowały życie teatru, wykazują znaczne różnice w treści, wykonaniu i znaczeniu na przyszłość. Ta ich odmienność sprawiła, że przegląd teatralny zmienił się właściwie w recenzję pojedyńczych przedstawień. świadczy ona zarazem, że życie teatralne nabrało pewnych rumieńców, że wykazuje pewien zróżniczkowany charakter. Cechuje je zrazem natężenie ambicji i podniesienie poziomu wartości, jelśi nie danych, to zamierzonych.

MARCELINA GRABOWSKA

SPORT

METEORY I ZJAWY, BLASKI I KULISY FIS'U

Skończyła się czarowna bajka FIS-u. W kwaterze prasowej nie słychać już zgiełkliwego terkotu maszyn do pisania, umilkły sygnały telefonów, gwar różnojęzycznych głosów ustąpił miejsca ciszy, której panowanie cechuje senność i nuda. Za oknami, jakgdyby na złość pada śnieg, termometr wykazuje kilka stopni poniżej zera, skończył się FIS — rozpoczyna się władztwo zimy! Szczęściem sympatyczny wódz narciarstwa światowego p. mjr. Oestgaard opuścił już Zakopane, nie zdenerwuje go ta metamorfoza zakrawająca na ironię losu, w pamięci pozostanie obraz gigantycznych niemal wysiłków organizatorów, zmierzających do opanowania tragicznej bezśnieżnej i deszczowej sytuacji.
Atmosfera obecna sprzyja sporządzaniu bilansu, łatwiej jest robić rachunek strat i zysków wówczas, gdy przeszłość jest bliska, ale zaklęta we wspomnienia, niż wtedy, gdy dźwięczą jeszcze surmy bojowe, sugestionuje szaleńczy zjazd Romingera, porywa brawurowy, niemal z krainy fantazji wywodzący się, skok Birger Ruuda. Sylwetki bohaterów FIS-u stoją zresztą przed nami, jak żywe, w całym majestacie potęgi, zaklętej w białym puchu śnieżnym, w blasku chwały zwycięstw, których szlak wytyczyła młodość i rutyna, odwaga i technika, szaleństwo i zimne wyrachowanie.
FIS był triumfem organizacyjnym Polaków, sportowym Niemców. Wówczas, gdy zmobilizowana od wielu miesięcy, armia pracowników wznosiła na fundamentach położonych przed dwoma laty kunsztowny gmach organizacji zawodów, głos triumfalnych fanfar niemieckich budził śpiących w lasach Szwecji, nad jeziorami Finlandii i fiordami Norwegii królów narciarstwa światowego. Nie przypuszczali zapewne mistrzowie północy, nauczyciele środkowej Europy, jak wielką potęgę narciarską Niemiec zbudują ostatnie zdobycze terytorialne Rzeszy. Napróżno możnaby szukać na liście triumfatorów tegorocznego FIS-u nazwisk rdzennych Niemców. Zwycięzca biegu zjazdowego Lantschner, triumfator w kombinacji, alpejskiej Jenevein i niespodziewany pogromca królów skoczni światowych Norwegów — Bradl — są Austriakami. Sensacyjny zwycięzca w kombinacji norweskiej Beraner jest Niemcem sudeckim. Jedynie mistrzyni konkurencji kobiecych — zjazdu i slalomu fenomenalna Christl Cranc jest rodowitą Niemką.
W zwycięstwach Austriaków doszukiwać się należy nie tyle triumfów wielkich indywidualności, ile sukcesu specjalnego systemu wy-

chowawczego, jaki stosowany jest w Niemczech w odniesieniu do gwiazd sportowych. Zawodnik wyznaczony do reprezentowania barw Rzeszy Niemieckiej, przechodzi na służbę społeczną w sporcie, jego życie zawodowe kończy się, nie obsiadają jego głowy troski o utrzymanie się na powierzchni życia, o los rodziny, obowiązki te przejmuje na siebie państwo, żądając wzamian starannej pracy nad szlifowaniem formy. Państwo stwarza pozatym za pośrednictwem rozmaitych instancji i sportowych, maksimum dogodnych warunków, aby dotychczasowe zdolności mogły się rozwinąć, dostarcza sprzętu, otacza opieką znakomitych trenerów. System ten, który nazwaćby mógł ktoś złośliwy cieplarnianym lub wylęgarnią gwiazd, daje ogromne efekty. Lantschner, Jenevein, Bradl i Berauer byli extra-klasą, ale nie gwiazdami, system niemiecki przeprowadził ich przez granicę, jaka dzieli dobre wyniki od wspaniałych zwycięstw. Niemcy dzisiejsze, tak silnie nastawione na propagandę, potrafią zdyskontować natychmiast tego rodzaju efekty.

Niestety, w pogoni za laurami FIS-u zespół niemiecki popełnił gaffę, która, jak wszystkie podobne potknięcia się, uderzyła rekoszetem niszcząc koronkową robotę propagandy.

W cieniu sławy wielkich Norwegów: Asbjorna i Birgera Ruudów, Konsgaarda, Myhry, przysłonięty przez indywidualności Erikssona i Marusarza szykował się pocichu wychuchany, wydmuchany przez system niemiecki — Bradl, ambitny 20-letni chłopak. Ruudowie skakali, jako jedni z pierwszych w konkursie, uzyskując 68 i 72½ m. oparte na znakomitych warunkach stylowych. Zdawało się, że długości te staną się miarą najlepszych zawodników w konkursie. Tak myśleli wszyscy, inaczej niż Bradl, który ryzyko postawił wyżej ponad dokładność lotu i pewność lądowania Norwegów, skacząc przy entuzjastycznych brawach 20 tysięcznej publiczności 80 m. I oto dwukrotny mistrz olimpijski i 6-krotny triumfator zawodów FIS, bożyszcze publiczności narciarskiej całego świata, człowiek - ptak, jak go nazwała Ameryka. Birger Ruud poczuł się zagrożony na swym tronie. Przywołując na pomoc wszystkie arkana techniki, owijając się obłokiem brawury, płynie długo z progu skoczni wśród ciszy, jaka zapadła na stadionie, Ląduje na 81½ metrze, aby w frenetycznych teraz oklaskach tłumu raz jeszcze zakosztować upajającej rozkoszy zwycięstwa. Nie docenił Ruud jednej rzeczy — potęgi zawiści ludzkiej, zbyt ufał w sugestię swego przepięknego stylu i realność wspaniałego wyniku. Bo oto sędzia niemiecki p. Ratcher, który ocenił stylowo pierwszy skok znakomitego Norwega notą 18½ pkt., nagle traci zupełnie zaufanie w płynność lotu w powietrzu, wydaje mu się styl Ruuda brzydki, niegodny noty wyższej, jak *17½*! Dramat wisi w powietrzu. Bradl otrzymuje rozkaz: *nie ryzykować długiego skoku!* Skacze spokojnie 76½ m., dostaje od wszystkich sędziów noty za styl po 18 pkt. i pół punktem zrodzonym z decyzji sędziego - rodaka zwycięża, zostaje mistrzem świata! Dziennikarze niemieccy rzucają się w pośpiechu do telefonów, a nazajutrz w „Völkischer Beobachter” ukazuje się na pierwszej stronie, zamiast depesz, olbrzymie sprawozdanie z triumfu Bradla, największego, jaki stał się dotąd udziałem narciarstwa niemieckiego.

W jakich że odmiennych warunkach, naprzekór okolicznościom niesprzyjającym, walcząc z przyrodą odniósł swój triumf w najtrudniejszej konkurencji F.I.S.-u — slalomie, wielki Rominger, chluba narciarstwa Szwajcarii. Szanse na zwycięstwo w kombinacji alpejskiej pogrzebał Rominger w zjeździe zawadzając o korzeń i tracąc drogocenne

sekundy, pech nie opuścił go i w slalomie. Najgroźniejsi konkurenci — Niemcy: Jenevein i Lantschner zjechali spokojnie i pewnie, przed startem Romingera padający śnieg zamienił się w zadymkę, zerwał się przejmujący wiatr. Przez ochronne okulary patrzył Szwajcar na bielejącą w dole, spowitą tumanami kurzawy śnieżnej, najeżoną bramkami, trasę slalomu. Śnieg kłół w twarz, roztapiając się na szyi, tworzył sople na rzęsach i brwiach, dreszcz zimna wstrząsał raz poraz Romingerem. Wytężał wzrok, a postacie sąsiadów zacierały się coraz bardziej w jego oczach. W takich warunkach rozpoczynał zwycięski slalom. Publiczność zgromadzona na trasie, z wielkim wysiłkiem trwająca jeszcze na posterunku wśród szalejącej wichury i śnieżycy, zobaczyła prawdziwego króla nart. Był to popis odwagi, szaleństwa i błyskotliwej techniki. Zdawało się, że szlak zwycięstwa wytyczony jest przez obcą potęgę. Nie była to nawet akrobacja, a szaleństwo z matematyczną dokładnością omijające niebezpieczeństwa, szusujące w dół pomiędzy barwnymi chorągiewkami, których obalenie rodzi punkty karne.

Jakże inny gatunek wzruszeń towarzyszył obserwacji tego z j a w i s k a, niż oglądaniu wymęczonych z trudem zwycięstw.

Z sylwetek bohaterów F.I.S-u trudno poza tym zagubić w pamięci triumfatora na męczeńskim szlaku maratonu narciarskiego Norwega Bergendahla i zwycięzcę osiemnastki Fina Kurikallę. Pierwszy, niesłychanym wysiłkiem woli i ambicji wywalczył dla Norwegii w dramatycznych okolicznościach, na pożyczonej narcie niezwykle cenne, a jedyne na tegorocznym F.I.S-ie zwycięstwo, drugi triumfując w biegu 18 klm. dowiódł, jakie wartości wnosi długotrwały, systematyczny trening — przebiegł 4000 klm. (po 100 dziennie), aby nabrać żelaznej wprost wytrzymałości. W twarzach Bergendahla i Kurikalli na mecie napróżno szukalibyśmy upojenia zwycięstwem, były zszarzałe niby popiół, wymęczone i zmięte, tylko oczy błyszczały gorączką walki. Oni dwaj obok Romingera są p r a w d z i w y m i bohaterami F.I.S-u.

Zespołowy triumf Niemców usunął na dalszy plan dotychczasową potęgę narciarską świata Finlandię, której władztwo ograniczyło się wyłącznie do biegów; cień nowej sławy niemieckiej przysłonił również wyniki Nerwegów i Szwedów. Dopiero, jednak, w pewnej odległości za tymi potentatami postępują dalsze państwa z rewelacyjnymi w biegach Włochami, Szwajcarią o sławie ugruntowanej przez Romingera i Polską, która w kombinacji norweskiej i w konkursie skoków otwartych poprawiła swoją mocno zachwianą reputację. Rola reszty państw współzawodniczących w zawodach F.I.S. nie była zbyt budująca; pochód zamykają słabi Jugosłowianie i beznadziejni Węgrzy.

Stosunek sukcesów organizacyjnych Polski do sportowych określić można, jak 10 : 1. Zakopane zdało swój ciężki egzamin na rzymską piątkę, efekt propagandy wynikający ze znakomitego przygotowania zawodów jest największą polską zdobyczą F.I.S-u. Prasa międzynarodowa, która nie zawsze potrafi się uchronić od pisania o naszym kraju w sposób przykry, nieraz tendencyjny — tym razem rozpływała się w komplementach. W szczerość tych superlatywów nie ma powodu wątpić, trudno zresztą szukać plam na słońcu, które wschodziło w Zakopanem w całym majestacie swej potęgi. Organizatorzy, którzy stoczyć musieli heroiczną walkę z fatalnymi warunkami atmosferycznymi wywiązali się doskonale ze swych zadań, nie tylko przeprowadzili zawody zgodnie z programem ,ale nadali im rzadko spotykane, wspaniałe ramy. Ta sprawność organizacyjna, obok doskonałego przygotowania Zakopanego do tak wielkiej imprezy, obok wspaniałej szaty dekoracyjnej i naturalnego piękna naszych gór — złożyły się na kunsztowny gmach upa-

jających wrażeń, których odbicie na kliszy było jasne i wyraźne, nie wymagało retuszu. Stąd sformułowane tak miło dla Polski sprawozdania zagranicznych naszych kolegów.

Jedyne zarzuty, jakie możnaby wysunąć pod adresem organizatorów F.I.S-u to słabo zorganizowana w pierwszych dniach zawodów komunikacja wewnętrzna w Zakopanem i nieopanowanie fali drożyzny, która przybrała w pewnym okresie niepokojące rozmiary. Zarzuty, jakie stawiano kierownictwu sportowemu pocichu w kwaterze prasowej, odnośnie złego przygotowania zawodników polskich, niedostatecznej opieki, złego zorganizowania obozu, braku kontroli na treningach, nie wykroczyły poza ramy pogłosek i tylko w takiej formie je rejestrujemy.

W zakończeniu niniejszego szkicu wrażeń z F.I.S-u warto zastanowić się nad opłacalnością tej imprezy, której rozmiary przekroczyły nawet ramy igrzysk olimpijskich w Garmisch Partenkirchen. Organizacja pochłonęła około 7 milionów złotych, w tym jednak zawarte są już inwestycje o charakterze trwałym. Zaledwie 10% tej sumy wpłynęło z powrotem do kas organizatorów ze sprzedaży biletów wstępu. Ekonomicznie Podhale nie zyskało tak, jak spodziewano się. Pierwsze dni F.I.S-u charakteryzowały się, właśnie, słabym ruchem przyjezdnych; na konkurs skoków przybyły wprawdzie 52 pociągi popularne, ale z kraju. Zagranica, poza gośćmi oficjalnymi i zawodnikami, wzięła w F.I.S-ie udział mały.

Nie będziemy dalecy od prawdy, jeżeli szczerze i po męsku sformułujemy twierdzenie, że była to impreza dla Polski *nieco za kosztowna*. Efekty propagandowe przy użyciu tej sumy na innym polu byłyby może większe, inwestycje należałoby przeprowadzić bez F.I.S-u, stopniowo. Zresztą, tak, jak się stało nie stało się również źle. Zakopane jest bez wątpienia wdzięczne za F.I.S. i wynikające z niego korzyści, o narciarstwie polskim i jego terenach nie napisano jeszcze nigdy w prasie zagranicznej tyle ,co obecnie.

Gdyby Marusarz skoczył 2 razy po 80 m. byłoby zupełnie dobrze!

EDMUND GRZYBOWSKI

DZIAŁ WOJSKOWY*)

Duch i technika w wojnie nowoczesnej

Celem wojny jest zmuszenie nieprzyjaciela do podporządkowania się naszej woli. Środkami zaś tego — jak mówił marsz. Foch — *jest łączne użycie wielkości moralnych i materialnych.*

Jakież są środki moralne, a jakie materialne.

Do moralnych wielki filozof wojny Clausevitz zalicza talent wodza, oraz cnoty i duch wojska. Do materialnych — resztę, a więc stany liczebne, uzbrojenie, zaopatrzenie, warunki terenowe itp. Podział ten na ogół jest dotychczas aktualny, a oba rodzaje czynników często zwane są poprostu duchem i techniką.

Jaki jest wpływ każdego z tych czynników? Napoleon, twierdził, że *wynik bitwy w trzech czwartych zależy od czynnika moralnego.* Ale od tego czasu wiele się zmieniło. Technika wojenna w ciągu ostatnich dziesięcioleci bardziej przeobraziła wojnę, niż w ciągu całych stuleci począwszy od wynalezienia prochu oraz broni palnej.

Dlatego też w niektórych umysłach powstało mniemanie, że duch obecnie odgrywa w wojnie mniejszą rolę.

Czy tak jest w rzeczywistości?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, porównajmy warunki nowoczesnej wojny z warunkami za czasów Napoleona. Czym te warunki się różnią? Otóż wielkością przestrzeni, na której bitwa się toczy, jej długotrwałością odosobnieniem żołnierzy oraz skutkami działania nowoczesnej broni.

Przestrzeń. Normalny zasięg ognia karabinów w początku ubiegłego stulecia wynosił kilkaset metrów, a artylerii nie przekraczał paru kilometrów. Dziś ogień artylerii sięga na dziesiątki kilometrów, a może przekraczać i setkę (np. ostrzeliwanie przez Niemców Paryża). Nie ma miejsca, do którego by nie dotarło lotnictwo nieprzyjacielskie.

Długotrwałość bitwy. Za czasów Napoleona boje trwały jeden lub kilka dni, dziś zaś tygodnie, miesiące. Podczas nich na żołnierzy spadają całe lawiny różnego rodzaju pocisków, które nawet wówczas gdy nie zabijają, potworną dentoncją wywołują wielką grozę, którą potęgują chmury gazów i niepowstrzymanie sunące cielska czołgów.

Odosobnienie żołnierza. Ongiś żołnierze szli do boju w zwartych kolumnach, ramię przy ramieniu, i to dodawało im odwagi. Dziś żoł-

*) Według materiałów Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego.

nierz walczy w luźnej tyralierze, często nawet nie widząc sąsiada i nie widziany przez dowódcę. Wywołuje to w człowieku poczucie osamotnienia i zmniejsza wpływ osobisty dowódcy. O ile przeto więcej musi mieć człowiek walczący hartu ducha, by w tych warunkach utrzymać się na płaszczyźnie obowiązku.

Działanie nowoczesnej broni. Za czasów napoleońskich używano głównie szabli, bagnetu i granatu; amunicji miano znikome ilości. Dziś działania szablą i bagnetem należą raczej do rzadkości. Wystarczy przypomnieć, że straty od nich w różnych okresach wojny światowej wynosiły zaledwie od 2 do 10 procent strat ogniowych, przy obecnym zaś zwiększeniu potęgi i ilości broni palnej procent ten jeszcze bardziej się zmniejszy. Żeby zilustrować, na jak potężne działanie broni palnej narażał się żołnierz w czasie wielkiej wojny, przypomnijmy że w niektórych bitwach na Zachodzie na jeden kilometr frontu przypadało około 150 dział i moździerzy, a na jednego zabitego około tony pocisków. Łamano więc ducha żołnierza i ogniem ziejących karabinów maszynowych, i ciężkich miotaczy min, i artylerii wszelkich kalibrów z pociskami o wadze do jednej tony, i miotaczami płomieni, oraz gazami bojowymi, i wreszcie morderczym ogniem czołgów czy samymi ich masami, tudzież ogniem broni maszynowej lotnictwa lub jego bombami.

Trzeba zaś dodać, że w przyszłej wojnie zobaczymy jeszcze większe spotęgowanie istniejących środków walki, oraz szereg nowych środków, na razie nie znanych. Wszystko to w sposób niesłychany spotęguje grozę walki. Groza ta zaś w stopniu nieporównanie wyższym niż dotychczas będzie niszczyła odporność psychiczną walczących.

Wynika z tego niezbicie, że wytrzymałość nerwowa żołnierzy w wojnach przyszłości powinna być coraz większa. Nie ma więc podstaw do przypuszczania, że stan moralny wojska będzie w dzisiejszej wojnie odgrywał mniejszą niż dawniej rolę.

O ile jednak metody walki i wyposażenie techniczne nowoczesnych wojsk są ogólnie znane i jasne, o tyle określenie stopnia przygotowania moralnego, wykracza po za dziedzinę wiedzy ścisłej. Dlatego przygotowanie duchowe narodu można nazwać zadaniem o wielkiej ilości niewiadomych, a od jego rozwiązania będzie zależał wynik przyszłej wojny. Nic bowiem nie pomoże najlepsza i obficie zaopatrzona technika, jeśliby żołnierz i cały naród nie chciał się bić, albo nie umiał wyrwać o kwadrans dłużej od przeciwnika. Mocno podkreślał to i Wielki Marszałek Piłsudski, mówiąc, że *czynników moralnych nie da się zastąpić wartościami technicznymi.*

Przygotowanie zatem moralne narodu powinno iść w parze z przygotowaniem technicznym sił zbrojnych. Pod względem techniki wojennej stoimy na równi z państwami przodującymi w Europie, ale nie ulega też wątpliwości że w naszych ogólnych warunkach pod względem wartości moralnych musimy ich prześcignąć.

O jakież tu chodzi wartości? — O wartości dowódców, cnoty wojska i społeczeństwa i o ich ducha.

Co do zdolności dowódców, to jak wykazała już nie raz historia, nic nie pomogą nawet największe, gdy brak silnego ducha u walczących.

Z cnót żołnierskich najważniejsze, to karność, niepokonana wola zwycięstwa, wiara w wodza, odwaga i wytrwałość, inicjatywa, uczciwość i sumienność w wykonaniu każdego zadania, ufność w swe siły i w sprawę, za którą się walczy. We wszystkich państwach woj-

skowo przodujących, cnoty te są krzewione w całym narodzie, bo przecież on dzisiaj wojnę prowadzi.

O duchu zbiorowym wojska — według Clausevitza — głównie stanowią wiara w zwycięstwo i zapał. Ale tu musimy wprowadzić pewną poprawkę do tez tego filozofa wojny, poprawkę wywołaną biegiem czasu i odmiennym obliczem dzisiejszej wojny. W wojnach bowiem dzisiejszych znacznie może większą rolę odgrywa wytrwałość i niepohamowany upór w przeprowadzaniu zamierzeń, niż zapał. Trudno szukać wiecznego zapału w żołnierzu, który o głodzie, chłodzie i wszelkich brakach będzie zmuszony tygodniami i miesiącami tkwić w okopach, nękany nieustannym ogniem i innymi najbardziej wyrafinowanymi środkami walki.

Dlatego po za ideologią wojskową powinniśmy może najwięcej rozwijać karność, męstwo, pewność siebie, inicjatywę i wytrwałość, rzetelność i uczciwość, cnoty zresztą tak bardzo potrzebne i w życiu codziennym.

W pokoleniu, które wychowujemy, powinniśmy je podnosić do największej potęgi.

Szpiegostwo w przeszłości

Walki pomiędęy ludźmi są zjawiskiem niewątpliwie tak starym, jak ludzkość sama. Posiadanie wiadomości o tym, jakie środki walki, jakie siły i jakie zamiary ma nieprzyjaciel, stanowi oczywiście atut, a w wielu wypadkach może zadecydować o przyszłym zwycięstwie. Dlatego też, od kiedy ludzie walczą między sobą, zawsze starali się jakieś wiadomości o przeciwniku uzyskać, i to nie tylko o przeciwniku obecnym, ale i o przewidywanym. Jednocześnie przeciwnik robił to samo, co naturalnie strona zainteresowana musiała uważać za czyn dla siebie szkodliwy.

Już w historii biblijnej spotykamy najstarszą ze znanych dotychczas wzmianek o szpiegostwie. Mianowicie w opowiadaniu o Józefie jest mowa o tym, jak go odwiedzili bracia w czasie, gdy był już zaufanym faraona, nie poznali go, a on, by ich zastraszyć, powiedział, że każe ich przytrzymać jako szpiegów. Istniało więc już pojęcie szpiegostwa i jego karalności.

Od tego czasu w każdej epoce spotykamy się z przejawami szpiegostwa. Tak naprzykład Epaminondas miał twierdzić, że rzeczą najpotrzebniejszą dowódcy jest znajomość zamiarów przeciwnika, którą oczywiście można osiągnąć przez odpowiedni wywiad. W komentarzach Juliusza Cezara spotykamy liczne przykłady szpiegostwa. W dawnych dziejach naszych znaleźlibyśmy też nie mało przykładów. Tak np. Mongołowie przed wielkim najazdem na Polską w r. 1241 posługiwali się licznymi szpiegami, jak to zresztą było przez nich stale praktykowane.

W Anglii, już za czasów Edwarda III (1312 — 1317) działa dość normalnie zorganizowana służba szpiegowska.

Szerzej rozwija się ta służba za Henryka VIII, kiedy na jej czele staje w Anglii Tomasz Cromwell (1530), wielki czciciel Machiawella i zasad głoszonych w jego dziełach.

We Francji służba szpiegowska zostaje zorganizowana jako instytucja stała przez kardynała Richelieu za czasów Ludwika XIII. Znaczne ulepszenia w tej dziedzinie przeprowadza kardynał Mazzarini. Za

Ludwika XIV instytucja szpiegowska nabiera takiej powagi, że król nie waha się wydać Ojcu Bertholdowi oficjalny dyplom szpiegowski.

W Rosji szpiegostwo zagraniczne, praktykowane oczywiście od najdawniejszych czasów w formie raczej dorywczej, zostaje rozwinięte i uregulowane podczas reform ogólnych, przeprowadzonych przez Piotra I i na początku XVIII wieku.

W Prusach organizacja szpiegowska rozwija się za Fryderyka II, który wyrażając się pogardliwie o swym przeciwniku, — marszałku de Soubise — mówił, że marszałek wozi ze sobą stu kucharzy, gdy on sam każe się poprzedzać przez stu szpiegów.

Ciekawe światło na poglądy o konieczności szpiegostwa, panujące w XVIII wieku, rzuca następujący ustęp z jednej z prac marszałka Maurycego Saskiego: *Nie można nigdy zbyt wielkiej wagi przywiązywać do szpiegów i przewodników. Montecucculi twierdzi, że są oni równie potrzebni jak oczy w głowie, dla każdego dowódcy, i że tak jak oczy służą. Ma on słuszność: żadna suma pieniężna nie jest zbyt wielką, ażeby mieć dobrych szpiegów. Ci ludzie powinni być wybrani w kraju, w którym się wojuje. Trzeba wybierać inteligentnych, zręcznych i rozsądnych. Porozsyłać ich wszędzie, do oficerów, do generałów, do markietantów, a przede wszystkim do dostawców żywności, dla tego że zaopatrzenie, składy i skrzynie z chlebem z łatwością pozwalają sądzić o zamiarach przeciwnika. Trzeba, żeby szpiedzy się między sobą nie znali. Trzeba mieć kilka rodzajów szpiegów — jednych, zdolnych do przenikania do nieprzyjacielskich kompanij, drugich, którzy by przebiegali wojska nieprzyjacielskie, kupując lub sprzedając. Każdy z tej drugiej kategorii musi znać jednego z pierwszej, aby odbierać od niego zebrane informacje i dostarczać je generałowi, który mu za nie płaci. Trzeba to zadanie polecić komuś wiernemu i inteligentnemu, kazać sobie składać sprawozdania codzienne i być pewnym, że szpieg ten nie da się przekupić.*

Prawdziwym jednak mistrzem szpiegostwa i twórcą nowoczesnej organizacji był Napoleon. Twierdził on, że każdy dowódca, nie działający w absolutnej pustyni, lecz w kraju zaludnionym, który by nie potrafił znaleźć potrzebnych mu wiadomości — nie zna się na swoim rzemiośle. Wybitnymi pomocnikami Napoleona w dziedzinie szpiegostwa politycznego i dyplomatycznego byli Fouché i Talleyrand, ktrózy zresztą obaj pod koniec panowania cesarza pracowali i przeciw niemu.

W dziedzinie wojskowej kierownikiem służby szpiegowskiej był generał Savary. Zresztą poszczególni dowódcy prowadzili rozpoznanie tajne na własną rękę. Tego rodzaju pracą kierowali zarówno Daveut jak i Berthier, Dasaix i Ney. Jednakże najwybitniejszym pracownikiem w tej dziedzinie, bezpośrednim pomocnikiem gen. Savary'ego był jeden z najzręczniejszych szpiegów wszystkich czasów — Karol Schulmeister, występujący zwykle pod pseudonimem Charles. Niewątpliwie odegrał on w wojnach napoleońskich rolę bardzo wybitną, której jednak niestety, nigdy się nie da ustalić. W każdym razie w znacznym stopniu jemu należy przypisać piorunujące zwycięstwo Napoleona nad Mack'iem pod Ulm w roku 1805, kiedy Schulmeister pracował jako szpieg dwustronny, pozornie dla Austrii, faktycznie dla Francji. Raporty jego z tego czasu są wyjątkowo ciekawe. Podaje w nich szczegóły jak najdalej idące i dane zupełnie wyczerpujące.

W korespondencji Napoleona znajduje się cały szereg pism dotyczących szpiegostwa. Poszczególne dane co do rozporządzeń cesarza

w tej dziedzinie są podane w monografiach generała Bonnala i w pracach generała Camona o wojnach napoleońskich. Pewne wskazówki, dotyczące klasyfikowania otrzymanych wiadomości i zachowania ich w stanie aktualnym, zawiera list Napoleona do marszałka Berthier (wówczas „generalnego majora", czyli w dziesiejszej terminologii szefa sztabu generalnego armii francuskiej) z dnia 20 fruktidora roku XIII: *Proszę mnie zawiadomić, czy pan polecil komuś, znającemu język niemiecki, śledzić ruchy pułków austriackich i klasyfikować je w przedziałach skrzynki, którą pan powinien być kazać zrobić w tym celu. Nazwa i numer każdego pułku powinny być wpisane na kartce wielkości karty do gry. Kartki te przestawia się z jednego do drugiego przedziału pudełka w miarę tego jak pułki się przesuwają. Pułki austriackie znajdują się obecnie w Italii, w Tyrolu, w obozie Wels i w Czechach. Niech pan każe napisać do moich posłów w Wiedniu, w Monachium, w Salburgu, w Dreznie, w Ratyzbonie i w Bernie, żeby zaabonowali miejscowe gazety niemieckie dla wybranej przez pana osoby. Wszystkie pisma niemieckie stale piszą teraz o ruchach pułków austriackich.*

List powyższy zawiera nie tylko wskazówki dotyczące systematycznej klasyfikacji wiadomości, lecz i nakaz wykorzystania pracy, zamieszczającej zwykle szereg niedyskrecyj.

Dnia 4 marca 1807 pisze cesarz do generała Morand: *Znajduje się pan obecnie w sytuacji dogodnej dla wysłania szpiegów. Niech pan nie żałuje pieniędzy i przesyła mi dwa razy dziennie meldunki o wszystkim, czego pan się dowie.*

Doświadczenia wojen napoleońskich zostały wykorzystane głównie przez Prusaków. Zdawano sobie dokładnie sprawę i w innych krajach z konieczności zorganizowania wywiadu tajnego, jednakże został on postawiony na stopie iście napoleońskiej w jednych tylko Prusach, dzięki wybitnie zdolnemu agentowi, niejakiemu Stieberowi, który doszedł do stanowiska szefa wywiadu niemieckiego, ale jednocześnie nie gardził i osobistą pracą szpiega. On to przygotował kampanię austriacką 1866 r. instalując osobiście wzdłuż przypuszczalnych linij operacyjnych wojska pruskiego całą sieć szpiegów-rezydentów, którzy z chwilą zjawienia się oddziałów pruskich natychmiast informowali o wszystkim, co tylko tym oddziałom mogło być potrzebne. Tę samą robotę wykonał po raz drugi w stosunku do Francji w latach 1866 — 69, przygotowując inwazję 1870. Zbadał on w tym czasie 14 departamentów francuskich, które były obsadzone gęstą siecią szpiegowską i podzielono na 4 okręgi, podlegające inspektorom. W czasie wojny sieć ta działała bez zarzutu.

W okresie pomiędzy wojną 1870 roku a światową, w czasie „zbrojnego pokoju" i wyścigu zbrojeń, akcja szpiegowska wszystkich państw rozrosła się do olbrzymich wprost rozmiarów. Między innymi niezmiernie skutecznie działali przed wojną rosyjsko - japońską i podczas niej szpiedzy japońscy, przygotowując zwycięstwo swojej ojczyzny.

Sama wojna światowa doprowadziła do niesłychanego rozwoju szpiegostwa. Nawet najogólniejszy rys jego dziejów w tym okresie nie da się omówić w ramach krótkiego artykułu.

Od Redakcji

Numerem niniejszym kończymy drugi kwartał, z górą półroczny okres naszej pracy. Szybki przyrost liczby prenumeratorów, oraz opinie czytelników, wyrażane w listach nadsyłanych do redakcji utwierdza nas w przekonaniu, że droga jaką obraliśmy jest dobra, że zasady kierownicze naszej działalności są słuszne.

Zasadami tymi jest dążenie do podawania możliwie ścisłych i wszechstronnych i n f o r m a c j i z wszystkich, najważniejszych dziedzin życia publicznego, obrazujących stan opinii publicznej w Polsce. Zdajemy sobie sprawę z tego, że nasze wysiłki stworzenia czasopisma informacyjno-sprawozdawczego, acz dodatnio ocenione przez liczny już zespół czytelników i przyjaciół naszego pisma — nie osiągnęły jeszcze całkowicie tych rezultatów, jakich pragniemy i do jakich dążyć będziemy w przyszłości, starając się ulepszać metody pracy i pokonywać wielorakie trudności i przeszkody

Do największych trudności, jakie w działalności naszej dostrzegamy, trudności zauważonych zresztą i sygnalizowanych nam przez czytelników — należy termin ukazywania się pisma. Gdy zbliża się koniec miesiąca przeżywamy w naszym wydawnictwie okres gorących sporów: administracja pisma, broniąc formalnej strony interesów czytelnika domaga się wydania numeru ściśle na pierwszego; redakcja natomiast dbając o zakres informacyjny pisma niejednokrotnie walczy o każdy dzień opóźnienia pisma, pragnąc podać w

numerze całokształt i rozwiązanie ważnych procesów społecznych, czy politycznych, których wyjaśnienia spodziewać się można z dnia na dzień, czasem z godziny na godzinę, a których odłożenie do następnego miesiąca stanowić musi niewątpliwą szkodę dla czytelnika. Nie zamierzamy przecież wydawać pisma archiwalnego, mającego wartość jedynie dokumentu historycznego, dla którego nie istotne jest, czy dojdzie do rąk czytelnika dziś, czy za rok.

W miarę rozwoju pisma, mnożenia się i pogłębiania naszych źródeł informacyjnych, a także w miarę przyśpieszania się tempa wydarzeń społecznych i politycznych omówione trudności rosły niepowstrzymanie, przybierając postać groźnego problematu, nie dającego się rozwiązać bez radykalnych reform.

Na te reformy zdecydowaliśmy się wreszcie pod naciskiem konieczności. Począwszy od przyszłego miesiąca „Przekrój" ukazywać się będzie w zeszytach tygodniowych, poza tym nie zmieniając swego zasadniczego charakteru czasopisma poświęconego ścisłej, starannej i wszechstronnej informacji o wszystkich najważniejszych prądach i nastawieniach opini publicznej w Polsce.

Tygodniowe zeszyty „Przekroju" dostarczane będą naszym czytelnikom w czwartek każdego tygodnia, począwszy od 30 marca br.

Mimo znacznego powiększenia objętości — każdy zeszyt zawierać będzie przeciętnie około 2½ — 3 arkuszy druku — cena prenumeraty kwartalnej nie ulega żadnej zmianie. Cena sprzedażna oddzielnego zeszytu tygodniowego ustalona zostaje na 50 groszy.

Poza zmianą zasadniczą, polegającą na rozdzieleniu miesięcznego numeru na zeszyty tygodniowe, wprowadzimy równocześnie kilka zmian drobniejszych, bądź związanych z technicznym udoskonaleniem wydawnictwa, bądź też będących wynikiem dostosowania się do życzeń, wypowiedzianych zgodzie przez liczniejsze grupy naszych prenumeratorów.

REDAKCJA

PRZEKRÓJ

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI

Redaktor i wydawca: **Jerzy Horzelski**

Adres redakcji i administracji:
Warszawa, ul. Szustra 16, tel. 444-98

Redakcja czynna w czwartki, godz. 17—19.
Rękopisów redakcja nie odsyła.

Prenumerata

Kwartalnie, wraz z przesyłką pocztową

w kraju	**—**	**5 zł.**
zagranicą	**—**	**6 zł.**
oddzielny numer	**—**	**2 zł.**

Prenumerata przyjmowana jest *wyłącznie* na okresy kwartałów kalendarzowych, t. zn. od 1 stycznia, 1 kwietnia, 1 lipca i 1 października.

Prenumeratę można wpłacać w administracji, przekazem pocztowym, lub przekazem rozrachunkowym na konto wydawnictwa „Przekrój" Nr 26.

UWAGA: „Przekrój" ukazuje się w dwóch wydaniach: zwykłym, dla kolportażu i sprzedaży oddzielnych numerów, oraz w specjalnym, przeznaczonym wyłącznie dla prenumeratorów, drukowanym na wysokogatunkowym papierze bezdrzewnym i dostarczanym do domu wcześniej.

Oddzielne egzemplarze wydania specjalnego dla uzupełnienia kompletów pisma nabywać można wyłącznie w administracji „Przekroju".

Ogłoszenia

Stronice ogłoszeniowe znajdują się *wyłącznie przed tekstem* i liczą po 190 mm. wysokości i 100 mm. szerokości, podzielonej na dwie szpalty.

Ceny ogłoszeń: cała strona — 250 zł., pół strony — 130 zł., ćwierć strony — 70 zł. Ogłoszenie w innych wymiarach — 75 groszy za miejsce wysokości 1 milimetra w 1 szpalcie.

Cena numeru 2 zł.

Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Sp. z o. o. N.-Świat 54, tel. 615-56.

410